NR 3 (1773) 17 STYCZNIA 2023

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TESTAMENT Benedykta XVI

Quo vadis, Kościele?

Fot. Bartek Sadowski / Forum

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 03
INDEKS 379433
CENA 7,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- PRZED NAMI NAJWAŻNIEJSZE WYBORY OD CZERWCA 1989 ROKU
- UKRAINA MOŻE NAJECHAĆ ROSJĘ JESZCZE PRZED ROCZNICĄ WOJNY

eprasa.pl 2faf2cfede

ZMIANY
DOTYCZĄCE PRENUMERATY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”
W 2023

Prenumeratę można zamówić u wszystkich liczących się na naszym rynku kolporterów, tj. **Kolporter Sp. z o.o.**, **RUCH SA**, **Garmond Press SA**, poprzez **Pocztę Polską**, a także **w redakcji „Tygodnika”**.

Prenumerata redakcyjna (prenumerator nie ponosi kosztów przesyłki) wysyłana jest za pośrednictwem **Poczty Polskiej** na wskazany adres.

Tygodnik Solidarność jest w stałej sprzedaży w salonikach prasowych **RUCH SA**, **Kolporter Sp. z o.o.**, **Garmond Press SA**, sieci **Empik** oraz wybranych **placówkach pocztowych**.

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Kościół nie jest sklepem samoobsługowym, w którym każdy wybiera sobie to, co mu się podoba (...). Jeśli tworzymy chrześcijaństwo według własnego pomysłu, to gubimy samą jego istotę – mówił w homilii jeszcze jako kardynał Joseph Ratzinger. Wydaje się, że te słowa zmarłego niedawno papieża emeryta z jednej strony dobrze opisują jego koncepcję wiary, a z drugiej powody, dla których strata konserwatywnej części Kościoła katolickiego wydaje się niepowetowana.

Z powodu wierności imponderabiliom zwany był złośliwie „pancernym kardynałem", co do jego rzeczywistej, skromnej natury badacza i myśliciela, miało się jak pięść do nosa. Tak to już dziś jest, że ten, kto ma odwagę stać po stronie tradycyjnych wartości i nie ulegać „postępowemu" odruchowi stadnemu, jest uznawany za „twardogłowego", niezależnie od tego, jak łagodnego byłby usposobienia.

A jako papież tyle samo miejsca, co wierności Ewangelii, poświęcał miłości. I miłości Jezusa do człowieka, i tej międzyludzkiej. „Tylko w prawdzie miłość nabiera blasku i może być przeżywana autentycznie. Prawda jest światłem nadającym miłości sens i wartość. (...) Bez prawdy miłość staje się sentymentalizmem" – pisał Benedykt XVI w encyklice „Caritas in veritate".

Przez niektórych jego śmierć została, bądź zostanie uznana, za cezurę przejścia od Kościoła „tradycyjnego" do Kościoła „pogodzonego z duchem czasów". Przez jednych z radością, przez innych z rezygnacją.

Warto jednak żywić nadzieję, że poruszenie, jakie wywołała, będzie raczej zaczynem kościelnego oczyszczenia, co najmniej refleksji nad próbami „kompromisu z doczesnym światem", a w najlepszym razie narastania „ewangelicznego radykalizmu", prawdopodobnie oddolnego, gdzieś z poziomu kolan modlących się przed klinikami aborcyjnymi.

Warto żywić nadzieję, że poruszenie, jakie wywołała śmierć Benedykta XVI, będzie zaczynem kościelnego oczyszczenia.

NA DOBRY POCZĄTEK KRYSZTOPA

eprasa.pl 2faf2cfede

17.01.2023
WYDANIE Nr
03

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Quo vadis, Kościele?

8 **Zbliżamy się do schizmy. Rozmowa z ks. prof. A. Kobylińskim**

14 **„Trwajcie mocni w wierze!”**

18 **Ile dziś znaczy Kościół**

KRAJ

Ten sam los 22

Przed nami najważniejsze wybory od czerwca 1989 roku. Rozmowa z M. Palade 24

GOSPODARKA

Przełomowy rok dla Wojska Polskiego 28

Nowe koncesje na gaz norweski 32

ZAGRANICA

Batalia o młotek 36

Ukraina może najechać Rosję jeszcze przed rocznicą wojny 40

Wielka Brytania. Koniec ze strajkami czy z rządem? 42

Zrobieni w euro 44

Wzgórze nowej wojny 46

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 48

HISTORIA

„Narodzie, przebudź się!” 50

KULTURA

Otrzymałem drugie życie. Rozmowa z A. Palmą 52

Cały ten zgiełk 56

ZWIĄZEK

Jak rozmawiać z rekruterem? 61

Co w związku 62

Związkowa sztafeta pokoleń u mleczarzy 64

FELIETONY:

WOŚ 5

GAC 13

TERLIKOWSKI 17

KRYSZTOPA 35

BINIECKI 59

PŁUŻAŃSKI 60

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 34

PRAWO 66

SPORT 68

TYGODNIK Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ Solidarność

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:
Michał Ossowski

Redaktor naczelny:
Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa

Sekretarze redakcji:
Ewa Banaszkiewicz, Beata Rojek, Aleksandra Sepełowska,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel./fax 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Aleksandra Jakubiak, Mateusz Kosiński, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Marlena Nowakowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Waldemar Biniecki, Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Grzegorz Gołębiewski, Grzegorz J. Kałuża, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański, Tomasz P. Terlikowski, Rafał Woś

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Paweł Gabryś-Kurowski, Piotr Łopuszański, Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o., 80-855 Gdańsk, ul. Wały Piastowskie 24
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl 2faf2cfede

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Purytanie naszych czasów

Kilka lat temu wyszła po polsku książka Yuriego Shlezkine'a „Dom władzy" (PIW, 2019). To świetna opowieść o bolszewickiej Rosji. Ale wartość tego trzytomowego dzieła polegała też na tym, że autor – sowietolog z uniwersytetu w Berkeley – pokazał w niej komunizm lat 20. i 30. jako ruch mesjańsko-millenarystyczny, a więc ten odłam myślenia o porządku społecznym, które głosi rychłe nadejście końca świata i związanego z tym wejścia do królestwa wiecznej szczęśliwości. A potem z tej diagnozy wyciąga do bólu konsekwentne wnioski.

Bolszewicy nie byli oczywiście pierwszymi millenarystami w dziejach. Lista takich ruchów jest długa i zawiera wiele znanych i mniej znanych szkół myślenia (spośród których najsłynniejsi to oczywiście purytanie). Jednak wyjątkowość Lenina i spółki leżała w tym, że po raz pierwszy na tę skalę przeszczepili myślenie millenarystyczne na glebę całkowicie świecką. W tym sensie – powiada autor – śmiertelne starcie bolszewizmu oraz religijności było nieuchronne. Prawdziwy millenarysta nie może przecież biernie znosić istnienia żadnej – nawet teoretycznej – konkurencji. Dodajcie do tego środki – państwowy aparat przymusu – a zobaczycie, dlaczego bolszewicy nie mogli tolerować wiary.

Co jednak jeszcze ciekawsze, Shlezkine uważa, że bolszewicy nie byli (o nie!) millenarystami ostatnimi. W książce bardzo wyraźnie rysowana jest teza, że najnowszym wcieleniem millenaryzmu jest... liberalna demokracja. Oczywiście między nią a purytanizmem czy bolszewizmem istnieje wiele różnic wynikających z różnicy epok historycznych. Ale jest też wiele podobieństw. Przede wszystkim właśnie wspomniane dążenie do monopolu na zbawienie. Demokracja liberalna dziś – podobnie jak bolszewizm czy purytanizm dawno temu – też uważa, że nie ma innych dróg do wiecznej szczęśliwości. Tylko i wyłącznie ich droga jest słuszna. Wszyscy inni zaś się mylą i trzeba ich nawrócić albo zniszczyć.

Gdyby domyśleć tezę Shlezkine'a do końca, to widać wyraźnie, że to zwalczanie miało dwie fazy. Pierwsza – gdy liberałowie czuli się wszechmocni – była ekspansjonistyczna. I polegała na próbie kolonizowania świata w imię szerzenia „zachodnich wartości". To czas wojny w Iraku czy Afganistanie. Teraz mamy zaś fazę drugą. Liberałowie osłabli. Przenieśli więc zainteresowanie na tropienie „innowierców" u siebie blisko. Naturalnymi kandydatami do takiego nawracania są zaś – tu i teraz – właśnie ludzie wierzący w inne niż liberalne „niebo". Na polu politycznym to będą wszelkiego rodzaju populiści mówiący, że „inna polityka jest możliwa". Ale obok nich są także ludzie wierzący dosłownie. To znaczy ci obywatele Zachodu, którzy deklarują się otwarcie jako chrześcijanie. Więcej nawet – ośmielają się czerpać z tego faktu dumę i „afiszować się" ze swoją wiarą.

„The New Puritans: How the Religion of Social Justice Captured the Western World", czyli po polsku: „Nowi purytanie. Jak religia sprawiedliwości społecznej podbiła Zachód". To nowa (z roku 2022) książka (lewicowego) irlandzkiego publicysty Andrew Doyle'a. Dobrze to pasuje to tego, o czym powyżej. I zapowiada, że ta walka zamiast słabnąć, raczej się w najbliższym czasie zaostrzy.

eprasa.pl 2faf2cfede

KALEJDOSKOP

PRZEGLĄD WYDARZEŃ POD REDAKCJĄ JAKUBA PACANA I MATEUSZA KOSIŃSKIEGO

Anna Maria Siarkowska

Fot. Adam Chełstowski / Forum

Kolejne zgrzyty w obozie rządzącym. Poseł Solidarnej Polski Anna Maria Siarkowska została odwołana z dwóch sejmowych komisji. „Zostałam odwołana z Komisji Administracji i Spraw Wewnętrznych oraz Komisji Obrony Narodowej. To represja za głosowanie na komisji AiSW przeciwko niekonstytucyjnym rozwiązaniom godzącym w prawo do sprawiedliwego procesu" – napisała Anna Maria Siarkowska w mediach społecznościowych. „Pani Marszałek odmówiła mi nawet prawa do zabrania głosu z trybuny sejmowej i poinformowania posłów o tym, czego dotyczyć miało głosowanie" – podkreśliła poseł. W zeszłym tygodniu sejmowa Komisja Spraw Wewnętrznych i Administracji po raz drugi odrzuciła projekt powołania Komisji weryfikacyjnej ds. badania wpływów rosyjskich na bezpieczeństwo wewnętrzne Polski. W głosowaniu wzięło udział wszystkich 39 posłów. Za odrzuceniem projektu zagłosowało 20 posłów, przeciw było 19. Stało się to, mimo iż koalicja Zjednoczonej Prawicy posiada większość w tej komisji – do klubu parlamentarnego Prawa i Sprawiedliwości należy 20 z 39 posłów komisji. W sprawie zaważył głos właśnie Anny Marii Siarkowskiej,

eprasa.pl 2faf2cfede

która swoją decyzję tłumaczyła tym, że ustawa została „jednoznacznie negatywnie oceniona przez Rzecznika Praw Obywatelskich oraz Instytut Ordo Iuris”.

***

W ostatnich dniach wiele mówiło się o polskim Zespole Medyków Pola Walki pod dowództwem Damiana Dudy walczącym w Donbasie. Duda jest również nauczycielem akademickim na UMCS-ie w Lublinie, od lat pomaga ukraińskim żołnierzom. Członek stowarzyszeń proobronnych rozmawiał z Onetem na temat wydarzeń związanych z wojną. Wyznał, że wśród osób poszkodowanych nierzadko znajdują się także Rosjanie. – Nie prowadzimy statystyk, chociaż kiedyś próbowaliśmy. Jednego dnia naliczyliśmy 50 osób, a drugiego już przestaliśmy liczyć, bo były kolejne. Tam mamy do czynienia z naprawdę dużą liczbą osób poszkodowanych – powiedział Damian Duda. Medyk wyjawił, że po raz pierwszy pojechał na Ukrainę osiem lat temu i szybko zorientował się, że sytuacja jest trudna. – Pojawiłem się tam w 2014 roku, pod Mariupolem. Gdy zorientowałem się, kto jest kim, na czym to wszystko polega, że mam do czynienia z krwawą wojną, to zacząłem regularnie, co jakiś czas, wracać na front ukraiński. W tzw. międzyczasie przydarzyła mi się Syria i Irak, gdzie wspierałem Kurdów walczących z Państwem Islamskim, ale tak naprawdę do 2020 roku byłem aktywny na ukraińskim froncie – relacjonował. – Na dłużej wróciłem do Ukrainy 24 lutego 2022 roku, kiedy Rosjanie już pełnoskalowo ruszyli na ten kraj. Wówczas pojechaliśmy pod Chersoń, za Mikołajów, gdzie z przerwami siedzieliśmy do wakacji – podkreślił. Damian Duda dodał, że wśród rannych nie brakuje Rosjan, jednak również i oni nie są pozostawiani bez pomocy. Wyjaśnił, że w takich sytuacjach liczy się po prostu człowiek. – My mamy do czynienia z człowiekiem, więc kwestia narodowości schodzi na drugi plan. Mamy jednak świadomość, że gdybyśmy się dostali do niewoli, to byśmy z niej nie wyszli. Grupa Wagnera podała ostatnio nasze namiary i wizerunki, mówiąc, że jesteśmy Polakami, którzy przyjechali do Ukrainy po to, żeby sprzedawać rannych Ukraińców na organy. Jest więc świadomość, że gdybyśmy zostali złapani, to byłaby to droga w jedną stronę – skwitował Damian Duda.

***

CBOS przedstawił sondaż, z którego wynika, że 68 proc. Polek w wieku 18-45 lat nie planuje mieć dzieci. Centrum Badania Opinii Społecznej zapytało Polki o ich plany prokreacyjne. 32 proc. respondentek w wieku 18-45 lat odpowiedziało, że planuje potomstwo, z czego 17 proc. chce urodzić dziecko w ciągu najbliższych 3-4 lat. 68 proc. kobiet, które wzięły udział w badaniu, nie ma planów prokreacyjnych ani w bliższej, ani w dalszej perspektywie. Podobne badania CBOS przeprowadził w 2017 roku. Wtedy potomstwo w bliższej lub w dalszej perspektywie planowało 41 proc. respondentek. Zmalał również odsetek kobiet zamierzających mieć dzieci w ciągu 3-4 lat. W 2017 roku takie chęci deklarowało 25 proc., co oznacza spadek o 8 punktów proc. „Spadek ten można po części tłumaczyć zmianami demograficznymi, jakie nastąpiły w tym czasie. W stosunku do 2017 roku w analizowanej grupie relatywnie spadł odsetek kobiet młodszych, do 34. roku życia, a wzrósł starszych, w wieku 35-39 lat, a przede wszystkim tych w wieku 40-45 lat” – czytamy w komunikacie CBOS. W badaniu widać też spadek planujących dzieci wśród ankietowanych w wieku 18-24 lata i 25-29 lat. W 2017 roku chęć posiadania potomstwa w nieodległej perspektywie najczęściej deklarowały badane w wieku 25-29 lat. Obecnie takie plany najczęściej występują u kobiet w wieku 30-34 lata.

***

We wtorek, 10 stycznia 2023 roku, w Rzymie w wieku 81 lat zmarł kardynał George Pell z Australii – poinformowała agencja ANSA, powołując się na doniesienia australijskich mediów. Przyczyną śmierci byłego bliskiego współpracownika papieża Franciszka oraz byłego prefekta Sekretariatu ds. Gospodarczych Stolicy Apostolskiej były komplikacje po przebytej operacji. Kard. Pell był niesłusznie oskarżony o pedofilię i spędził w więzieniu 400 dni. Po wyjściu i oczyszczeniu z zarzutów powiedział, że wybacza swoim oprawcom.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ WASIUKIEWICZ

eprasa.pl 2faf2cfede

Temat Tygodnia

Zbliżamy się do SCHIZMY

– Chcemy iść w kierunku partii centroprawicowych o charakterze republikańskim? A może chcemy powrócić do koncepcji partii chadeckich? Co z obecnością katolików liberalnych w partiach centrolewicowych? Tych pytań jest co niemiara. Szkoda, że ich prawie nikt nie stawia – mówi ks. dr hab. **Andrzej Kobyliński**, prof. UKSW, filozof, kierownik Katedry Etyki na Wydziale Filozofii Chrześcijańskiej Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Sporo rozmawialiśmy o sporze między Kościołem liberalnym i konserwatywnym. Jak zmienia się sytuacja po śmierci Benedykta XVI?

– Zasadniczo nie ulega zmianie. Wszystko zostaje po staremu. Głęboki podział na frakcję konserwatywną i liberalną w Kościele katolickim jest ugruntowany od wielu dziesięcioleci. Warto podkreślić, że podobne podziały istnieją także w innych Kościołach chrześcijańskich. Moment śmierci papieża Benedykta XVI niczego nie zmienia, gdy chodzi o obecną kondycję Kościoła katolickiego.

– Katolicy konserwatywni stracili jednak ważnego sojusznika.

– Zdecydowanie tak. Katolicy tradycyjni stracili wraz z odejściem Benedykta XVI ważny punkt odniesienia. Jednakże Joseph Ratzinger to wielkie dziedzictwo religijne oraz ogromna spuścizna myśli filozoficznej i teologicznej. Owszem, zmarł papież jako człowiek, ale w sensie doktrynalnym i intelektualnym będzie wciąż obecny w Kościele i poza nim poprzez to, co nam zostawił.

– Po śmierci papieża seniora pytanie: „Quo vadis, Kościele?" brzmi jeszcze bardziej niepokojąco?

– Oczywiście. To niezwykle ważne pytanie brzmi niepokojąco przynajmniej od lat 60. XX wieku. Wtedy rozpoczęły się bardzo dramatyczne konflikty doktrynalne wewnątrz katolicyzmu, szczególnie w takich krajach jak Belgia, Holandia, Niemcy czy Stany Zjednoczone. To już wówczas w wielu państwach ukształtował się wśród katolików jasny podział na skrzydło liberalne i konserwatywne. Ważnymi punktami odniesienia dla tych obozów były dwa czasopisma filozoficzno-teologiczne. Magazynem prezentującym liberalną wizję katolicyzmu było „Concilium". Pierwszy jego numer ukazał się w 1965 r. Jego najważniejszymi twórcami byli m.in. tacy myśliciele jak Hans Küng, Karl Rahner czy Edward Schillebeeckx. Natomiast punkt odniesienia dla katolicyzmu konserwatywnego stanowi magazyn „Communio". Pierwszy numer ukazał się w 1972 r. Najważniejsi autorzy tego czasopisma to m.in. Hans Urs von Balthasar, Henri de Lubac i Joseph Ratzinger. Dwie przeciwstawne interpretacje religii katolickiej analizowane i promowane na łamach „Concilium" i „Communio" do dzisiaj określają w wielu krajach najważniejszy doktrynalny spór w Kościele katolickim.

– Ponowoczesność jest ciągle tworem otwartym, zmiennym i giętkim, który nie daje się raz na zawsze jednoznacznie ustalić. Jak Kościół ma się w tym odnaleźć?

– Wszystko wskazuje na to, że są tylko dwie możliwe drogi przed Kościołem katolickim. Pierwsza

Fot. z archiwum Andrzeja Kobylińskiego

eprasa.pl 2faf2cfede

to perspektywa schizmy, rozpadu i formalnego podziału. Takie ryzyko istnieje m.in. w Niemczech czy Stanach Zjednoczonych. Słuchając w tych krajach kardynałów i biskupów reprezentujących katolicyzm konserwatywny i liberalny, można dojść do wniosku, że w ramach Kościoła katolickiego są już dzisiaj de facto dwa różne wyznania religijne. Niestety, schizmy towarzyszą chrześcijaństwu od początku jego istnienia. Nikt nie powiedział, że nie może być nowych formalnych podziałów w Kościele katolickim. Druga opcja to anglikanizacja, czyli upodobnienie Kościoła katolickiego do tego, co się obecnie dzieje we wspólnotach anglikańskich czy episkopalnych na całym świecie. Ich specyfiką jest zachowanie różnorodności doktrynalnej w ramach jednego Kościoła jako instytucji. Wydaje się, że obecnie ten model zaczyna być akceptowany wśród katolików w wielu krajach zachodnich. W przyszłości ci wierni, którzy nie będą akceptować różnorodności doktrynalnej w Kościele, będą najprawdopodobniej z niego odchodzić, tworząc nowe wspólnoty i związki wyznaniowe. Być może część dołączy do wspólnoty założonej przez arcybiskupa Marcela Lefebvre'a. Takie konwersje dokonują się już teraz w Polsce oraz w wielu innych krajach.

– Czy Kościół przetrwa ten wstrząs przy tak galopującej sekularyzacji?

– Sekularyzacja dotyczy mniejszości świata, około miliarda ludzi. To głównie kraje zachodnie, natomiast cała reszta naszej planety przeżywa ożywienie religijne. W Azji czy w Afryce chrześcijaństwo świetnie się rozwija. Doty-

eprasa.pl 2faf2cfede

czy to także innych religii. W tym kontekście mówi się coraz częściej o zjawisku desekularyzacji, czyli o procesie przeciwnym do sekularyzacji. Poza Europą i Australią na całej planecie występuje renesans religii. Desekularyzacja wpływa na zwiększenie roli, jaką religia odgrywa w życiu publicznym.

– Czyli zmienia się geografia katolicyzmu? Kościół biednego Południa będzie zyskiwał na znaczeniu?

– Tak, Europa już teraz jest kontynentem w większości postchrześcijańskim. Oprócz Polski, Włoch czy Słowacji w większości krajów zostały jedynie mniejszości katolickie czy protestanckie. Reszta zdominowana jest przez ateizm, agnostycyzm, obojętność religijną. Najbardziej zlaicyzowane kraje to m.in. Czechy, Estonia, Francja, Holandia, Łotwa. Proszę popatrzeć na instytucje Unii Europejskiej – od ponad 20 lat katolicy i protestanci nie mają prawie żadnego wpływu na ich funkcjonowanie. Od lat 90. XX wieku jest realizowany projekt zjednoczenia państw europejskich, który wypracował włoski komunista Altiero Spinelli, zwolennik Europy jako jednego wielkiego państwa. Wszystko wskazuje na to, że trzeba się przygotować do tego, o czym mówił Joseph Ratzinger pod koniec lat 60. ubiegłego wieku – że w przyszłości w krajach zachodniego kręgu kulturowego chrześcijanie będą mniejszością i będą walczyć o przetrwanie jako tzw. mała trzódka w świecie zdominowanym przez ateizm, agnostycyzm i obojętność religijną.

OSTRA WALKA MIĘDZY KONSERWATYSTAMI I LIBERAŁAMI W KOŚCIELE DOPIERO SIĘ ROZKRĘCA. W POLSCE W NAJBLIŻSZYCH TRZECH LATACH BĘDZIEMY BARDZO SKŁÓCENI Z POWODU ZAGADNIEŃ ŚWIATOPOGLĄDOWYCH.

– Czy idée fixe Benedykta XVI były nieustanne starania, by nie pozbawiać Kościoła nadprzyrodzonego misterium?

– Owszem, te kwestie szczególnie mocno wybrzmiały podczas podróży Benedykta XVI do Niemiec w 2011 r. Papież mówił wtedy dużo o światowości w Kościele, jego sekularyzacji, gdy Kościół staje się potężną instytucją charytatywną, tracąc wymiar sakralny czy nadprzyrodzony. Apelował wówczas, by zainicjować proces „odświatowienia" Kościoła (niem. Entweltlichung der Kirche), przywracając mu wymiar sakralny. To był bardzo ważny motyw działalności Josepha Ratzingera.

W POLSCE NIE MA ŚWIADOMOŚCI, JAK BARDZO DZIEDZICTWO BENEDYKTA XVI BĘDZIE KATOLIKOM POTRZEBNE, BY PRZETRWAĆ.

– Jakie inne wymiary Kościoła najbardziej leżały papieżowi na sercu?

– W czasie pontyfikatu Benedykta XVI w latach 2005-2013 najważniejsze były dwa filary. Pierwszy to przywrócenie wiarygodności Kościołowi jako instytucji, czyli walka ze skandalami i nadużyciami, szczególnie jeśli chodzi o pedofilię i inne przestępstwa seksualne. Tę wojnę o wiarygodność Kościoła kard. Ratzinger rozpoczął już w 1988 r. Domagał się wprowadzenia nowych przepisów kościelnych i zaostrzenia kar za nadużycia seksualne biskupów i księży wobec nieletnich. Chciał powstrzymać plagę pedofilii klerykalnej. Nikt nie uczynił więcej w Kościele niż on, jeśli chodzi o walkę z różnego rodzaju nadużyciami i skandalami. Drugi filar to scalenie doktryny katolickiej, żeby przygotować wiernych, szczególnie w świecie zachodnim, na te trudne czasy, które już nadeszły. Katolicy muszą wiedzieć, w co wierzą i dlaczego, by nie rozpłynąć się w kulturze masowej zbudowanej na fundamencie wrogim religii i chrześcijaństwu.

– Tylko czy jego dzieło będzie kontynuowane?

– Jak najbardziej, jest wiele kręgów katolickich, które odwołują się do dziedzictwa duchowego Josepha Ratzingera. Wszystko wskazuje na to, że w Polsce i innych krajach zachodnich będziemy w przyszłości jeszcze bardziej niż w przeszłości potrzebować jego książek i artykułów,

eprasa.pl 2faf2cfede

ponieważ presja świata ateistycznego będzie coraz ostrzejsza. Niestety, w Polsce nie ma świadomości, jak bardzo dziedzictwo Ratzingera będzie katolikom potrzebne, by przetrwać. Po śmierci papieża miałem sygnały, że w niektórych parafiach nie było prób nawiązania do jego postaci w kazaniach. Czasami nie było nawet informacji o śmierci papieża emeryta w ogłoszeniach duszpasterskich. W niektórych wspólnotach katolickich nie było nawet jednego: „Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie" w intencji zmarłego papieża.

– A jakie oblicze powinien mieć katolicyzm polityczny w Kościele zachodnim? W Polsce?

– W wielu państwach w latach 20. XX wieku powstały partie chadeckie, które były próbą przełożenia katolickiej nauki społecznej na współczesne życie polityczne. Dzisiaj partie chadeckie we Włoszech, w Hiszpanii czy w Niemczech mają już niewiele wspólnego z pierwotnymi ugrupowaniami chrześcijańsko-demokratycznymi. Obecnie politycy katoliccy są liderami lub członkami rozmaitych ugrupowań, a wyborcy katoliccy oddają swoje głosy na bardzo różne partie polityczne.

– W naszym światku politycznym też tak jest.

– Dokładnie tak. Prawie wszyscy liderzy naszych największych partii politycznych są katolikami. A jakie wartości chrześcijańskie stanowią inspirację dla naszych ugrupowań politycznych? To wszystko wymaga gruntownego przemyślenia przez środowiska katolickie w naszym kraju. Dyskusja nad losem i rolą katolicyzmu politycznego w Polsce jeszcze się nie rozpoczęła.

– Dlaczego chadecja w Polsce miała problem z funkcjonowaniem?

– W latach 20. XX wieku, gdy powstawały zręby ruchu chrześcijańskiej demokracji na Zachodzie, Polska dopiero odzyskała niepodległość, później był z kolei komunizm, nie było warunków na rozwój ruchów chadeckich na naszych ziemiach. Dzisiaj tak naprawdę nie wiemy, od czego zacząć dyskusję na ten temat. Były próby budowy katolicyzmu politycznego w oparciu o Akcję Wyborczą Solidarność (AWS), ale ten projekt się rozsypał po wyborach w 2001 r. Dzisiaj nie wiemy, jakie nowe modele polityczne tworzyć. To wymaga gruntownego przemyślenia. Czy chcemy iść w kierunku partii centroprawicowych o charakterze republikańskim? A może chcemy powrócić do koncepcji partii chadeckich? Co z obecnością katolików liberalnych w partiach centrolewicowych? Tych pytań jest co niemiara. One mają fundamentalne znaczenie dla przyszłości Polski i Kościoła katolickiego w naszym kraju. Szkoda, że tych pytań prawie nikt nie stawia.

GŁĘBOKI PODZIAŁ NA FRAKCJĘ KONSERWATYWNĄ I LIBERALNĄ W KOŚCIELE KATOLICKIM JEST UGRUNTOWANY OD WIELU DZIESIĘCIOLECI.

KATOLICY I PROTESTANCI NIE MAJĄ PRAWIE ŻADNEGO WPŁYWU NA FUNKCJONOWANIE INSTYTUCJI UNII EUROPEJSKIEJ OD PONAD 20 LAT.

– W reagowaniu na wyzwania sekularyzacji Kościół konserwatywny chyba jeszcze nigdzie na świecie nie zdecydował się na emancypację polityczną?

– Niedawno episkopat brazylijski zdecydował się na poparcie lewicowego Luli da Silvy, który ponownie został wybrany na prezydenta Brazylii. We Włoszech też jest ciche poparcie biskupów katolickich dla partii centrolewicowych. W wielu krajach duża część hierarchii kościelnej wspiera ugrupowania centrolewicowe.

– Przedstawiciele frakcji liberalnej Kościoła przeciwstawiają się wszystkim czynnikom hamującym postęp?

– Najczęściej tak to wygląda. Bardzo wielu kardynałów i biskupów dąży do radykalnych zmian w Kościele w duchu liberalno-lewicowym. Te propozycje są często jawnym zaprzeczeniem tego, czym był katolicyzm w przeszłości. To jawne zerwanie z tradycją. Przedmiotem bardzo ostrego sporu jest dzisiaj rozumienie homoseksualizmu. Spór wokół homoseksualizmu

eprasa.pl 2faf2cfede

w Kościele katolickim dotyczy zasadniczo trzech kwestii. Po pierwsze, jak oceniać tendencję homoseksualną i akty homoseksualne? Po drugie, co sądzić o małżeństwach jednopłciowych, adopcji dzieci przez pary homoseksualne i zawieraniu takich związków w świątyniach katolickich? Po trzecie, czy wolno dopuszczać osoby homoseksualne do święceń kapłańskich i biskupich oraz życia zakonnego? Na te trzy pytania kardynałowie, biskupi, księża, siostry zakonne, zakonnicy i ludzie świeccy z wielu krajów udzielają dzisiaj bardzo różnych odpowiedzi. Niestety, jedność doktrynalna w tych kwestiach jest już niemożliwa.

– W Polsce wydaje się, że katolicyzm pełni rolę wspólnoty światopoglądowej i uczuciowej broniącej wartości kulturowych.

– W dużym stopniu tak, choć to oddziaływanie powinno być jeszcze bardziej zdecydowane, ponieważ obecne wyzwania związane z ateizacją młodego pokolenia są bardzo poważne. Jeszcze ważniejsze pytanie dotyczy tego, w jaki sposób określić funkcjonowanie tradycyjnej wersji katolicyzmu we współczesnej kulturze, polityce czy życiu publicznym.

– To bardzo trudne wyzwanie.

– Zdecydowanie tak. Nie jest łatwo zachować niezmienne prawy wiary i moralności w świecie, który podlega ciągłym zmianom. Być może w niektórych krajach będzie dochodziło do powstawania wspólnot wręcz fanatycznych, które będą radykalnie odrzucać wszystko, co nowoczesne. Dzisiaj ogromnym błędem katolików konserwatywnych jest niewłaściwe rozumienie obrony Kościoła. Wielu katolików przywiązanych do tradycji sprzeciwia się oczyszczaniu Kościoła z pedofilii klerykalnej oraz z innych skandali. Niestety, w dobrej wierze wielu pobożnych i uczciwych katolików przyczynia się nieświadomie do demontażu katolicyzmu w Polsce. Im później nastąpi oczyszczenie moralne Kościoła jako instytucji, tym więcej ludzi porzuci religię katolicką.

– Katolicy konserwatywni mają tendencję do odrzucania kultury swoich czasów, wybierając poczucie pewności?

– Z pewnością dotyczy to sporej grupy wiernych. Ostra walka między konserwatystami i liberałami w Kościele dopiero się rozkręca. W Polsce w najbliższych trzech latach będziemy bardzo skłóceni z powodu zagadnień światopoglądowych. Przed nami cztery kampanie wyborcze: parlamentarna, samorządowa, europejska i prezydencka. Ich ważnym elementem będą zagadnienia moralne i religijne.

– Zbliżamy się mentalnie do Kulturkampfu i dramatycznych antagonizmów między katolickim i lewicowym rozumieniem naszej epoki i kultury?

– Były dwa elementy Kulturkampfu, czyli wojny o kulturę zainicjowanej w Niemczech przez Ottona Bismarcka. Pierwszym było tworzenie nowej tożsamości narodowej w oparciu o protestantyzm i marginalizowanie katolicyzmu. Drugi to germanizacja na wschodnich rubieżach Rzeszy. Natomiast w naszej epoce historycznej wojny kulturowe są stałym elementem świata zachodniego. W Europie walec zmian już się przetoczył. Zasadniczo wygrała liberalna wizja życia człowieka.

– W Polsce jeszcze nie wygrała.

– U nas ta wojna dopiero się rozpoczyna. Nasza sytuacja bardzo przypomina Stany Zjednoczone, gdzie ta wojna ciągle trwa i jest podział mniej więcej po połowie: jedni głosują na Republikanów, drudzy na Demokratów. W Polsce jest dokładnie tak samo, co widać w sondażach. Jedna połowa naszego społeczeństwa popiera partie centroprawicowe, a druga centrolewicowe. Widać wyraźnie, że struktura społeczna Polski w kontekście wojen kulturowych jest dokładnie taka sama jak w USA. W tym sensie nie jesteśmy podobni do innych członków Unii Europejskiej, ale do Stanów Zjednoczonych.

– Dokładnie, myślę nieraz, że my jesteśmy z rewolucji amerykańskiej, a nie francuskiej.

– To bardzo trafne stwierdzenie. Nam o wiele bliższe jest dziedzictwo rewolucji amerykańskiej 1776 r. niż rewolucji francuskiej 1789 r. Zatem przed nami stoi następujący wybór: „Rok 1776” czy „Rok 1789”? Musimy rozstrzygnąć, w oparciu o jakie dziedzictwo światopoglądowe chcemy kształtować przyszłość Polski.

SEKULARYZACJA DOTYCZY MNIEJSZOŚCI ŚWIATA, OKOŁO MILIARDA LUDZI. TO GŁÓWNIE KRAJE ZACHODNIE, NATOMIAST CAŁA RESZTA NASZEJ PLANETY PRZEŻYWA OŻYWIENIE RELIGIJNE.

eprasa.pl 2faf2cfede

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Połknięcie języka

Niekiedy bywa tak, że rzeczywistość dość szybko weryfikuje różnego rodzaju sądy, twierdzenia i oceny. Na ogół stosunkowo boleśnie dla ich nadawców. Nie inaczej było w przypadku polskiej opozycji i baterii systemu Patriot dla Ukrainy. Coś, co miało być niewykonalne i nieakceptowalne, nagle okazało się zupełnie normalne oraz logiczne. I po co było tak kpić?

Kiedy po tragedii w Przewodowie Polska zaproponowała Niemcom, aby przekazały Patrioty na Ukrainę zamiast do naszego kraju, szyderstwom nie było końca. Politycy opozycji, eksperci oraz usłużni komentatorzy prześcigali się w kpinach oraz epitetach pod adresem rządzących. PiS, jak powszechnie wiadomo, na niczym się przecież nie zna. A skoro tak, to można się śmiać do rozpuku. I to niezależnie od tego, czy powód jest czy go nie ma. No, ale to już opis innego zjawiska i nieco odrębny temat. W każdym razie salon wydał werdykt.

Nie minęły dwa miesiące, a po rozmowie kanclerza Olafa Scholza z prezydentem Joe Bidenem ogłoszono, że Stany Zjednoczone i Niemcy dostarczą Ukrainie kolejną broń. Jaką? Między innymi tę, której podobno się nie dało. Berlin zawiódł swoich polskich pomagierów i ogłosił, że przekaże Ukrainie system przeciwrakietowy Patriot, by wesprzeć ją w walce z rosyjskimi ostrzałami rakietowymi i atakami dronów.

Pozostawiam na boku, co sprawiło, że Berlin tak gwałtownie zmienił w tej sprawie zdanie. Zapewne bezpośrednią przyczyną była podróż Wołodymyra Zełenskiego do Białego Domu, a także rozmowa kanclerza Niemiec z prezydentem USA. Nie bez znaczenia jest także zachowanie innych państw europejskich. Niezależnie od tego politycy polskiej opozycji zostali wystrychnięci na dudków. Nie dość, że tak żarliwie bronili wcześniejszej postawy Berlina, to jeszcze teraz musieli połknąć własne języki.

Nie mam wątpliwości, że gdyby nie wcześniejszy ruch Polski, to sytuacja mogłaby się potoczyć zupełnie inaczej. Nie dość, że Polska wywołała dyskusję na ten temat, to jeszcze dzięki pracy naszej dyplomacji przyczyniła się do tego, że Patrioty dotrą w końcu na Ukrainę. Tam, gdzie są potrzebne. Trzeba przecież pamiętać, że Rosja konsekwentnie stosuje swoją tchórzliwą, aczkolwiek wyniszczającą strategię. Patrioty sprawią, że jej efektywność będzie przynajmniej mniejsza.

Nie pierwszy to jednak raz, gdy przewidywania (wraz z nieodłącznymi kpinami) opozycji nie wytrzymują zderzenia z rzeczywistością. Daleko szukać nie trzeba. Przy granicy z Białorusią miało przecież nie być ogrodzenia, a nawet jeśli, to miało być bezużyteczne. Nie dość, że powstało, to jeszcze okazało się skuteczne. Podobnie było z węglem. Miało go nie być, a nawet jeśli, to miał być horrendalnie drogi. W efekcie straszono, że w mieszkaniach będzie i zimno, i ciemno. Rząd jednak o węgiel zadbał i nawet sprowadził go w nadmiarze. Opozycja z Donaldem Tuskiem na czele udaje więc, że tematu nie ma i nigdy nie było. Tylko za zamkniętymi drzwiami lub na tzw. offie ktoś czasami się przyzna, że znów się nie udało. I znowu trzeba połknąć swój język. A do wyborów pewnie jeszcze niejeden raz.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl 2faf2cfede

„Trwajcie mocni w wierze!”

Odejście Benedykta XVI dla katolików, ale i dla ludzi spoza Kościoła wyznających **konserwatywny system wartości**, mimo podeszłego wieku papieża emeryta, okazało się bolesnym ciosem.

Agnieszka Żurek

Symboliczny moment przejścia do wieczności Josepha Ratzingera na przełomie 2022 i 2023 roku (w niektórych miejscach globu w godzinie śmierci Benedykta XVI był już Nowy Rok) stał się bodźcem do stawiania pytań o przyszłość Kościoła i świata.

Strażnik wiary

„Był tym, którego stawia się w roli strażnika credo, czyli chrześcijańskiego wyznania wiary. [...] Jego diagnozy dotyczące Kościoła, stanu chrześcijaństwa, a także tego, co się dzieje ze współczesnym człowiekiem, będą jeszcze długo aktualne” – wspominał Benedykta XVI na antenie Programu 1 Polskiego Radia ks. dr hab. Robert Skrzypczak. „Niektórzy mówili, że on miał inteligencję 12 profesorów, a jednocześnie był człowiekiem bardzo pobożnym, z ogromną prostotą. To się wyczuwało w spotkaniach z nim” – wskazał kapłan. „Wyobrażam sobie, co się teraz dzieje w Niebie. Bo jeszcze za życia Josepha Ratzingera krążyła anegdota, że w Niebie boją się tego momentu, kiedy on umrze, bowiem jak się to stanie, to on wszystkich tam zgromadzonych przeegzaminuje z teologii i różnie może być” – dodał z uśmiechem duchowny.

Benedykt XVI zostanie zapamiętany z niezrozumiałej przez wielu do dziś decyzji o abdykacji, ale także z tego, co pozostawił Kościołowi w formie spuścizny duchowo-intelektualnej. Joseph Ratzinger całe swoje życie poświęcił studiom teologicznym, które doprowadziły do powstania wielu głębokich i inspirujących dzieł, ze szczególnym uwzględnieniem tych dotyczących istoty wiary i wagi formy sprawowanego kultu liturgicznego. Jako głowa Kościoła znacznie rozszerzył możliwość sprawowania Mszy trydenckiej. W sferze komentowania zagrożeń niesionych przez współczesną kulturę słynne – i prorocze – okazały się jego ostrzeżenia przed „dyktaturą relatywizmu”.

„Kościół nie jest sklepem samoobsługowym, w którym każdy wybiera sobie to, co mu się podoba, co uzna za jeszcze pasujące do dzisiejszych czasów i do przyjęcia we własnym życiu. Pismo Święte nie jest supermarketem, z którego można wybrać kilka towarów, które się nam spodobają, a resztę odrzucić, ale jest objawieniem się Boga, przez które wskazuje On nam naszą drogę. Jeśli tworzymy chrześcijaństwo według własnego pomysłu, to gubimy samą jego istotę, która stanowi o tym, że warto być i trwać w Kościele” – powiedział jeszcze jako kardynał Ratzinger w jednej z homilii w 1999 roku.

Fot. T. Gutry

Obejmując Stolicę Piotrową, wskazał nie tylko na konieczność dochowania wierności Bogu, ale przede wszystkim na Jego miłość do człowieka. Podkreślił, że tym, co zbawia, nie jest Boża moc, ale Jego miłość. „Pasterza musi ożywiać święty niepokój Chrystusa: dla niego nie jest obojętnym, że tak wiele osób

eprasa.pl 2faf2cfede

Benedykt XVI podczas pielgrzymki do Polski; Warszawa, 25 maja 2006 r.

żyje na pustyni. Pustynia posiada wiele form. Istnieje pustynia nędzy, pustynia głodu i pragnienia, pustynia porzucenia, samotności i zniszczonej miłości. Istnieje pustynia ciemności Boga, wypalenia duszy, gdzie zanika świadomość godności i drogi człowieka. Ponieważ tak rozległe stały się pustynie wewnętrzne, na świecie mnożą się zewnętrzne pustynie. Dlatego bogactwa ziemi nie służą już budowaniu Bożego ogrodu, w którym wszyscy by mogli żyć, lecz wykorzystywane są przez moce wyzysku i zniszczenia. (...) To nie moc zbawia, lecz miłość! To jest znakiem Boga: On sam jest Miłością. Ileż to razy chcieliśmy, aby Bóg okazał się silniejszym. Aby zdecydowanie uderzył, zniszczył zło, i stworzył lepszy świat. Wszystkie ideologie władzy usprawiedliwiają się w ten sposób, tak usprawiedliwiają zniszczenie wszystkiego, co mogłoby oprzeć się rozwojowi i wyzwoleniu ludzkości. Cierpimy z powodu cierpliwości Boga. Tymczasem wszyscy potrzebujemy Jego cierpliwości. Bóg stał się barankiem, mówi nam, że świat jest zbawiony przez Ukrzyżowanego, a nie przez tych, którzy krzyżują. Świat jest zbawiany dzięki Bożej cierpliwości, a niszczony przez ludzką niecierpliwość”.

eprasa.pl 2faf2cfede

„Chrystus niczego nie zabiera”

Benedykt XVI był bliskim i zaufanym współpracownikiem św. Jana Pawła II, stojąc za czasów jego pontyfikatu na straży czystości doktryny katolickiej jako przewodniczący Kongregacji Nauki Wiary. Był bliski św. Janowi Pawłowi II także duchowo, czemu dał wyraz u początku swojego pontyfikatu, nawiązując w homilii inauguracyjnej do słów wypowiedzianych przez Karola Wojtyłę w chwili obejmowania przez niego posługi biskupa Rzymu. „W tej chwili powracam myślą do 22 października 1978 roku, kiedy to papież Jan Paweł II rozpoczynał swoją posługę tu, na placu Świętego Piotra. Wciąż na nowo brzmią mi w uszach jego słowa: nie lękajcie się! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi! Papież przemawiał do możnych tego świata, którzy obawiali się, że Chrystus mógłby zabrać im coś z ich władzy, gdyby dali Mu wejść i pozwolili na wolność wiary. Owszem, On z pewnością coś by im zabrał: władzę korupcji, naginania prawa, samowoli. Ale nie zabrałby niczego, co dotyczy wolności człowieka, jego godności, budowania sprawiedliwego społeczeństwa. Papież mówił ponadto do wszystkich ludzi, zwłaszcza młodych. Czyż my wszyscy nie boimy się w jakiś sposób, że jeśli pozwolimy całkowicie Chrystusowi wejść do naszego wnętrza, jeśli całkowicie otworzymy się na Niego, to może On nam zabrać coś z naszego życia. Czyż nie boimy się przypadkiem zrezygnować z czegoś wielkiego, jedynego w swoim rodzaju, co czyni życie tak pięknym? Czyż nie boimy się ryzyka niedostatku i pozbawienia wolności? Jeszcze raz papież pragnie powiedzieć: nie! Kto wpuszcza Chrystusa nie traci nic, absolutnie nic z tego, co czyni życie wolnym, pięknym i wielkim. Nie! Tylko w tej przyjaźni otwierają się na oścież drzwi życia. Tylko w tej przyjaźni rzeczywiście otwierają się wielkie możliwości człowieka. Tylko w tej przyjaźni doświadczamy tego, co jest piękne i co wyzwala. Tak też dzisiaj chciałbym z wielką mocą i przekonaniem, począwszy od doświadczenia swojego długiego życia, powiedzieć wam, droga młodzieży: nie obawiajcie się Chrystusa! On niczego nie zabiera, a daje wszystko. Kto oddaje się Jemu, otrzymuje stokroć więcej. Tak! Otwórzcie, otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi, a znajdziecie prawdziwe życie. Amen” – zakończył swoją pierwszą homilię wygłoszoną jako papież Benedykt XVI.

> BEZ PRAWDY MIŁOŚĆ STAJE SIĘ SENTYMENTALIZMEM. MIŁOŚĆ STAJE SIĘ PUSTYM SŁOWEM, KTÓRE MOŻNA DOWOLNIE POJMOWAĆ.

Kardynał Ratzinger w swoim nauczaniu wiele uwagi poświęcił miłości Boga do człowieka, ale także miłości ludzkiej, która ma za zadanie odzwierciedlać miłość Bożą. Wskazywał przy tym na konieczność współistnienia miłości i prawdy. „Tylko w prawdzie miłość nabiera blasku i może być przeżywana autentycznie. Prawda jest światłem nadającym miłości sens i wartość. (...) Bez prawdy miłość staje się sentymentalizmem. Miłość staje się pustym słowem, które można dowolnie pojmować. Na tym polega nieuchronne ryzyko, na jakie wystawiona jest miłość w kulturze bez prawdy. Pada ona łupem emocji oraz przejściowych opinii jednostek, staje się słowem nadużywanym i wypaczonym i nabiera przeciwstawnego znaczenia” – pisał w encyklice „Caritas in veritate”.

Miłość do prawdy objawionej w Chrystusie pozostanie zapewne jednym z najistotniejszych elementów nauczania Benedykta XVI. Jak wskazuje wielu komentatorów życia publicznego, tak świeckich, jak i duchownych, odejście papieża emeryta to symboliczne zakończenie pewnej epoki życia Kościoła i świata, a nowy rozdział, jaki otwiera się przed ludźmi wierzącymi, może nieść ze sobą wyzwania i cierpienia. Obecni na pogrzebie Benedykta XVI wierni zwrócili uwagę na towarzyszące ceremonii znaki.

Korespondent PAP z Watykanu Marcin Furdyna pisał w depeszy: „W pewnym momencie nisko nad głowami wiernych przeleciały czarne ptaki. Najpierw dwa z nich krążyły nad wiernymi, po chwili pojawił się następny, który leciał na tyle nisko, że zaczepiał niektóre osoby, po czym odleciał. Podczas nabożeństwa wierni mogli zaobserwować również inne symboliczne obrazki. Oto kopuła bazyliki Świętego Piotra po rozpoczęciu mszy pogrzebowej skryła się we mgle. Pokazała się na chwilę, wraz ze świecącym w słońcu krzyżem, jedynie na czas ewangelii”.

Niezależnie od tego, jak potoczą się losy Kościoła i świata, warto przypomnieć przesłanie Benedykta XVI zawarte w jego duchowym testamencie: „To, co powiedziałem wcześniej do moich rodaków, mówię teraz do wszystkich w Kościele powierzonych mojej służbie: trwajcie mocno w wierze! Nie dajcie się zwieść!”.

eprasa.pl 2faf2cfede

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tomasz P. Terlikowski

Dwa pontyfikaty, dwie wizje, dwa katolicyzmy

Wspomnienia arcybiskupa Georga Gänsweina, które właśnie zostały opublikowane, choć nie zawierają informacji naprawdę szokujących, z pewnością wywołają szeroką dyskusję. Jedni będą ją chcieli jak najszybciej wygasić, inni podtrzymać, by na niej budować strategię negacji Franciszka. Obie postawy są błędem. Z różnorodnością w Kościele czas się pogodzić. Innej drogi nie ma.

Osobisty sekretarz Benedykta XVI arcybiskup Gänswein w swojej książce mocno krytykuje Franciszka, a konkretniej ujawnia to, jak on sam, a prawdopodobnie także Benedykt XVI, postrzegał pontyfikat Franciszka. Wskazuje rozczarowanie papieża emeryta faktem, że jego następca cofnął motu proprio w sprawie Mszy trydenckiej, sugeruje, że Benedyktowi XVI nie podobała się strategia Franciszka w sprawie „gender", a nawet określa relacje obu papieży jako „starcie przeciwnych obozów".

Czy w tych (i w wielu innych, które znajdują się w tej książce) opisach jest coś sensacyjnego? Nic. To, że Benedykt XVI i Franciszek mieli różne poglądy w wielu kwestiach, jest rzeczą oczywistą, a niektóre z listów czy oświadczeń papieża seniora jasno na to wskazywały. Inaczej diagnozowali oni przyczyny kryzysów seksualnych, inne mieli wizje wyjścia z kryzysu, a nawet inaczej postrzegali synodalizację i miejsce papieża seniora. Nie trzeba też znakomicie znać teologii, by dostrzec istotne różnice między oboma pontyfikatami.

Nie ma nic zaskakującego także w tym, że we współczesnym Kościele istnieją fundamentalne różnice w postrzeganiu teologii, praktyki czy duszpasterstwa. Czas – także do pewnego stopnia pozornej, ale trydenckiej jedności, która kulminowała w XIX wieku – już dawno minął. To, że istnieją przynajmniej dwa katolicyzmy, jest już od dawna faktem. A to, że – niezależnie od tego, że watykański PR próbuje to maskować – obaj papieże należeli do różnych nurtów Kościoła i inaczej postrzegali jego teologię, także nie zaskakuje. Trudno udawać, że jest inaczej. Uciekanie w bajki o prostej kontynuacji nie pozwala obiektywnie i realistycznie spoglądać na sytuację w Kościele.

Obie szkoły myślenia – ta bliższa Benedyktowi XVI i ta bliższa Franciszkowi (a także wszystkie możliwe między nimi, i poza nimi) będą nadal w Kościele, będą próbować go kształtować na swoje sposoby, będą kształtować swoje szkoły teologiczne, swoje style myślenia, a często także swoje struktury. Ani władzą papieską, ani tym bardziej gromami medialnymi (czy kurialnymi) nie da się tego zmienić. Zamiast tego trzeba się z tym nauczyć żyć. Żyć w Kościele o wiele bardziej różnorodnym, nieuciekającym od tej różnorodności w pozorną jedność, nie podporządkowującym się jedynie aktualnej linii, ale pozwalającym iść rozmaitymi katolickimi drogami. Brak zgody na taką rzeczywistość będzie w istocie prowadził do rozłamu.

eprasa.pl 2faf2cfede

eprasa.pl 2faf2cfede

Fot. T. Gutry

Ile dziś znaczy Kościół

Przed Kościołem zachodnim stoi **bardzo trudne zadanie** przekazywania niezmiennych prawd Ewangelii w zmiennych i chrystianofobicznych czasach. Być znakiem sprzeciwu czy stracić tożsamość, nadążając za duchem czasu.

Jakub Pacan

Benedykt XVI dopiero gdy umarł, stał się dla wielu zwykłych katolików jak biblijny patriarcha, jak ojciec, który prowadził Kościół po burzliwych wodach nowych czasów i idei w sposób pewny i z troską. I choć sam zmarły papież zrezygnował z tytułu patriarchy Zachodu, to jego nieustanne poświęcenie na rzecz ratowania Kościoła zachodniego, oczyszczania go i wyciągania z błędów jak najbardziej predysponuje go do tego tytułu.

Na ulicach

W dniach jego pogrzebu w dyskusjach o życiu i śmierci, papiestwie i dalszym losie Kościoła intensywnie pobrzmiewało pytanie, w jaki sposób do człowieka z ulicy stykającego się z szeroką gamą sposobów definiowania rzeczywistości opartych często na swoistym antydekalogu Kościół powinien przemawiać?

Pewnie trzeba by na tę ulicę wyjść, ale na początku mentalnie się przełamać, żeby wykonać ten krok. Tak jak robili to święci Piotr, Paweł i tysiące po nich. Warto w tym miejscu zrobić sobie pewne ćwiczenie umysłowe lub poczytać Dzieje Apostolskie i oczyma wyobraźni zobaczyć, jak św. Piotr, Paweł i inni apostołowie chodzą po ulicach miast i wsi Ziemi Świętej, zaczepiają ludzi, wchodzą w publiczne dyskusje z prostym ludem i oponentami, wystawiając się na szyderstwo, kłopotliwe pytania, czasem nawet na lincz, ale nie rezygnują. Wyobraźmy sobie teraz, że wprowadzają św. Piotra idącego z drogi w zniszczonych sandałach i zakurzonym ubraniu wprost do bazyliki św. Piotra w Watykanie i mówią mu: „To Twoje, tysiące poszło za Wami, a tutaj efekt". To tylko ćwiczenie. Dalej wyobraźmy sobie biskupów, nawet w Polsce, którzy w swoich strojach biskupich wychodzą np. na dworce kolejowe wielkich miast, stają na „patelni" w centrum Warszawy i zaczepiają ludzi, głosząc Dobrą Nowinę. Trudne do wyobrażenia, prawda? Ale to jest właśnie ten moment, moment radykalizmu ewangelicznego. Święty Paweł biczowany, więziony, wyganiany wracał w te same miejsca i dalej głosił.

Czy pytanie, gdzie są hierarchowie Kościoła w piątek lub sobotę wieczorem, może w okolicach klubów i dyskotek, gdzie młodzi ich diecezji idą się bawić, jest absurdalne i nietaktowne? Ale właśnie tacy byli apostołowie i ich następcy. Coś, co jest dla

eprasa.pl 2faf2cfede

nas trudne do wyobrażenia w wielu miejscach na świecie, szczególnie w kościołach tzw. biednego Południa, jest praktykowane.

CZY PYTANIE, GDZIE SĄ HIERARCHOWIE KOŚCIOŁA W PIĄTEK LUB SOBOTĘ WIECZOREM, MOŻE W OKOLICACH KLUBÓW I DYSKOTEK, GDZIE MŁODZI ICH DIECEZJI IDĄ SIĘ BAWIĆ, JEST ABSURDALNE I NIETAKTOWNE?

Nie tak dawno 59-letni biskup indyjski Jacob Muricken, który jeździł środkami komunikacji publicznej, a otrzymywane pieniądze oddawał biednym, w sierpniu ubiegłego roku został pustelnikiem, modli się osiem godzin dziennie i twierdzi, że świat potrzebuje radykalizmu Ewangelii. W krajach misyjnych hierarchowie często pokonują setki kilometrów przez busz, by odwiedzić kilkudziesięcioosobową wioskę i pobyć kilka dni z wiernymi.

Biskup diecezji Rumbek w Sudanie Południowym kombonianin Christian Carlassare, który dostał tę nominacje w wieku 43 lat, Włoch z pochodzenia, został postrzelony w nogi przez nieznanych sprawców. W nagraniu na Facebooku mówił ze szpitala: „Modlę się za nawrócenie grzeszników. Ofiaruję swój ból i cierpienie za to, aby Bóg oczyścił kościół Rumbeku ze wszystkich błędów i żeby takie rzeczy więcej się nie zdarzały. Nie ma miejsca na przemoc, podziały i egoistyczne pragnienia, które pochodzą od diabła. Pozwólcie, że będę znakiem dla was wszystkich. Kiedy wstanę z tego łóżka i będę chodził, to mam nadzieję, że Rumbek także wstanie i pójdzie drogą pokoju i jedności”. Rok po wyleczeniu oznajmił: „Rok po nominacji na biskupa i napaści, której doznałem, powracam do Rumbeku, aby przyjąć sakrę biskupią i tam świętować Wielkanoc. Wyjeżdżam z uczuciem odnowionego zaufania w sercu zarówno do Boga, który nigdy nas nie opuszcza, jak też do lokalnego Kościoła i wspólnoty chrześcijańskiej, aby iść razem ramię w ramię”. Jak św. Paweł wrócił, choć go wcześniej „ubiczowali” kulami karabinów.

Pierwotne apostolstwo

Jan Paweł II na VI Sympozjum Biskupów Europy w 1985 roku uświadamiał zebranych, że odpowiedzią na postępującą dechrystianizację Europy jest radykalizm ewangelicznego świadectwa. „Trzeba wracać do najbardziej pierwotnego modelu apostolskiego” – mówił papież, jak apostołowie i pierwsi członkowie gmin chrześcijańskich. Znamienne, że ten ewangeliczny radykalizm podejmuje wiele świeckich wspólnot w Europie i często są to oddolne inicjatywy. W Stanach Zjednoczonych na przykład tysiące katolików i protestantów modliło się na kolanach przed klinikami aborcyjnymi.

Kościół zachodni w obecnych warunkach pełni już swoje posłannictwo w stosunku do ludzi pozostających poza nim, Europa jest de facto kontynentem, gdzie potrzebny jest Kerygmat, a w wielu miastach prowadzone są misje pierwszej ewangelizacji. To niezwykle trudne przemawiać w takich warunkach do nieochrzczonych analfabetów religijnych językiem wiary, który ma być dla nich zrozumiały, zwłaszcza że Kerygmat przychodzi do nich, aby dokonać gruntownej przemiany ich poglądów i przekonań. W takich warunkach świadectwo znaczy nieraz więcej niż tysiąc słów.

Tutaj jest ogromny spór między różnymi nurtami katolicyzmu. Ks. Tomasz Halik, czeski intelektualista, podczas Forum świeckich w Kościele „Impuls”, które odbyło się listopadzie ubiegłego roku na Jasnej Górze, proponuje: „szukanie Zmartwychwstałego również poza instytucjonalnymi i mentalnymi granicami, a tym samym nieustanne rozszerzanie i otwieranie tych granic. Zrozumienie naszych czasów w kontekście tajemnicy zmartwychwstania musi opierać się na odwadze do przyznania się, że wiele struktur stanowiących o poczuciu bezpieczeństwa, zarówno w społeczeństwie, jak i w instytucji Kościoła, jest bezpowrotnie zniszczonych i martwych. Nie można wrócić do utraconego raju, pierwotnej naiwności. Zadaniem nadchodzącej epoki świeckiej, którą nazwałem «popołudniem chrześcijaństwa», jest znalezienie dzisiejszej Galilei, gdzie zobaczymy ponownie Chrystusa, choć radykalnie zmienionego. Czasem rozpoznamy Go po głosie, jak Maria Magdalena, czasami po ranach, jak święty Tomasz Apostoł, a czasem znajdziemy Go w osobie tajemniczego cudzoziemca na drodze do Emaus, innym razem w najmniejszych braciach, ubogich i potrzebujących, w anonimowości, która będzie trwała aż do sądu ostatecznego” – za portalem misyjne.pl. Czeski teolog proponuje: „synodalność, czyli

eprasa.pl 2faf2cfede

wspólna droga i towarzyszenie. Dialog będzie odbywał się w czasie drogi w ruchu i będzie polegać na wzajemnym szacunku, wzajemnym uczeniu się i wymianie doświadczeń".

Projekt synodalności mocno wspierany przez papieża Franciszka budzi jednak duże obawy wśród dużej części katolickiego świata. Synod Biskupów o Amazonii i jego ustalenia stały się wręcz symbolem niebezpieczeństwa ewentualnych przyszłych herezji rozsadzających Kościół od środka.

Przed Kościołem zachodnim stoi bardzo trudne zadanie przekazywania niezmiennych prawd Ewangelii w zmiennych i chrystianofobicznych czasach. O to głównie kruszą kopie dwa nurty w Kościele: liberalny i konserwatywny. Wiele katolickich środowisk oraz intelektualistów robi wszystko, często mając szczere intencje, by nie odseparować Kościoła w Europie od głównego nurtu kulturalnego i intelektualnego w czasach, w którym przyszło im żyć. Niestety często za to trwanie są w stanie zapłacić każdą cenę.

„Publicysta David Seeber posłużył się niedawno formułą «asynchronia mimo synchronii», by za jej pomocą scharakteryzować napięcia i konflikty, które dają się zauważyć w obrębie zachodnioeuropejskiego katolicyzmu. Po drugiej wojnie światowej doszło do spotęgowania asynchronii, ponieważ Kościół nie był już zdolny dorównać szybkiemu tempu zmian społecznych. Świadomość społeczna i struktury kościelne coraz wyraźniej dryfują w przeciwnych kierunkach. Wynikiem tego jest wciąż rosnąca przepaść pomiędzy instytucjonalnym Kościołem a społecznością katolicką, których życie nie toczy się już w jednym i tym samym czasie uniwersalnym. (...) Kościół nie wyznacza już rytmu czasu, niemniej jednak okoliczność, że Kościół stoi przed groźbą, iż w ogóle wypadnie z rytmu czasu, daje do myślenia" – pisał Urs Altermatt w 1989 roku w książce „Katolicyzm a Nowoczesny Świat".

Rodzi się tylko pytanie, gdzie w tym wszystkim są słowa o znaku sprzeciwu? Kościół od dwóch tysięcy lat jest „znakiem, któremu sprzeciwiać się będą". Ten sprzeciw wobec zeitgeist, o którym pisał Benedykt XVI, jest nierozerwalnie wpisany w chrześcijaństwo.

Zeświecczenie zbawienia

Katolicy polscy chcący trwać w swojej wierze muszą bardzo na to uważać, ponieważ stają przed trudną próbą zwaną przez Jana Pawła II logiką „zeświecczenia zbawienia", przed próbą odzierania wiary z sacrum. Przeciwstawienie się temu zjawisku jest o tyle trudne, że świat, jeśli już proponuje chrześcijanom współudział w budowaniu nowego społeczeństwa lub do tego społeczeństwa ich dopuszcza, to pod warunkiem, że Kościół będzie traktowany jako instytucja charytatywna bez żadnych pretensji do kwestionowania postępującej sekularyzacji godzącej w ich wiarę.

Odrzucenie zeświecczenia zbawienia wymaga ogromnej samoświadomości i gruntownej wiedzy na temat tego, w co się wierzy i po co, jak mówi w wywiadzie w tym numerze „TS" ks. prof. Andrzej Kobyliński. Inaczej największym dramatem zacznie być w Polsce fakt, że mowa o Bogu będzie tracić swój sens, oczywistość, już teraz w niektórych środowiskach, a szczególnie u młodzieży, tworzy się trudny do przekroczenia dystans obojętności i areligijności uniemożliwiający podejście do ludzi z Dobrą Nowiną.

Radykalny ateizm przerodził się w Europie w ruch masowy i ta moda zaczyna docierać do Polski. Dlatego Peter Berger, wielki religioznawca, już ponad dekadę temu wieszczył, że „dla mieszkańców każdego poszczególnego świata religijnego coraz trudniejsze staje się przebywanie we współczesnym społeczeństwie". Katolicy nie powinni się tym jednak gorszyć, św. Pawła na Areopagu też mijali znudzeni Grecy, mówiąc: „Posłuchamy cię o tym innym razem". Dzisiaj imionami prostych rybaków z Galilei nazywane są parafie w najdalszych zakątkach świata. Nikt nie wie, w którą stronę będzie ewaluowało chrześcijaństwo. S

Z żalem i smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

JANA LUDWICZAKA

Przewodniczącego Solidarności w roku 1981 w Kopalni „Wujek", w którego obronie stanęła katowicka Kopalnia, tak krwawo spacyfikowana 16 grudnia; odznaczonego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyżem Wolności i Solidarności.

W imieniu Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" składam rodzinie, bliskim i przyjaciołom zmarłego najszczersze wyrazy współczucia

Piotr Duda

eprasa.pl 2faf2cfede

Ten sam LOS

Jakub Pacan

Awantury wokół kolejnych nowelizacji ustawy o Sądzie Najwyższym **zdominowały politykę krajową** minionego tygodnia. Opozycja gra zdartą płytą i mówi, że nowelę poprze, byle tylko Polska dostała pieniądze z KPO, Solidarna Polska jest przeciw, a PiS jak najszybciej chciałby to mieć za sobą.

Fot. Michał Dyjuk / Forum

eprasa.pl 2faf2cfede

Jeszcze kilka takich awantur wokół środków z KPO i Zjednoczona Prawica faktycznie może nie dopłynąć na jednej łodzi do wyborów parlamentarnych.

Stawka wyborów

Na konferencji z udziałem Zbigniewa Ziobry i Sebastiana Kalety po tym, jak Solidarna Polska nie zagłosowała za nowelą ustawy o SN, minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro mówił: „Komisja Europejska działa metodami zorganizowanej grupy przestępczej, bezprawnym szantażem wymuszając zmiany w polskim porządku prawnym, sprzeczne z polską suwerennością, uderzające w polską konstytucję, prowadzące do nieuchronnego chaosu w polskich sądach, dlatego Solidarna Polska nigdy nie będzie uczestniczyć w pisaniu ustaw pod dyktando brukselskich urzędników".

Na odpowiedź nie trzeba było długo czekać: „Stanowisko Solidarnej Polski w kwestii ustawy o Sądzie Najwyższym nie będzie przesądzające w kontekście wspólnych list wyborczych" – powiedział w rozmowie z Polsat News wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki. I dodał: „Koalicjanci dotrzymają nam kroku i pójdą z nami do wyborów. Jeśli nie, to cóż... znikną ze sceny politycznej".

Solidarna Polska z całych sił pragnie uzyskać niezależność od PiS i być wobec partii Jarosława Kaczyńskiego jako koalicjant, który sam wszedł do Sejmu, przekraczając próg wyborczy. Jednocześnie w partii mają w pamięci wybory do Parlamentu Europejskiego, kiedy Solidarna Polska postanowiła iść sama. Zakończyło się to fiaskiem. Sam Zbigniew Ziobro nie wszedł do europarlamentu.

W sondażu dla „Super Expressu" sprzed trzech tygodni Instytut Badań Pollster zapytał wyborców Zjednoczonej Prawicy, na kogo zagłosowaliby w wyborach, gdyby Prawo i Sprawiedliwość oraz Solidarna Polska startowały oddzielnie. 92 proc. z nich zadeklarowało, że w takim wypadku zagłosowałoby na partię Jarosława Kaczyńskiego, a 6 proc., że na ugrupowanie Zbigniewa Ziobry.

Wiceminister rolnictwa z Solidarnej Polski powiedział w rozmowie z „Super Expressem", że jego partia jest zainteresowana „wspólnym startem jako twarde, suwerennościowe skrzydło Zjednoczonej Prawicy, ale dynamika wydarzeń jest taka, że nie da się wykluczyć także negatywnych scenariuszy".

Premier Mateusz Morawiecki na konferencji prasowej zapytany, czy minister sprawiedliwości pożegna się ze stanowiskiem, jeżeli nie przekona się do tzw. ustawy sądowej, odparł: „ Jeżeli nasi koalicjanci będą chcieli się zachować tak jak półtora roku temu, to nie widzę żadnego powodu, aby się rozstawać, ponieważ tamto głosowanie też było odrębne w stosunku do głosowania Prawa i Sprawiedliwości i zgodnie współpracowaliśmy do tej pory. Jestem przekonany, że to nie jest żadna zmiana (...), która zasadniczo musi zmienić koalicję, wywrócić nas. Absolutnie nie. Uważam, że spokojnie przetrwamy również te zawirowania, z którymi mamy teraz do czynienia, i nie tylko dotrwamy do wyborów, ale te wybory również razem wygramy".

Wcześniej trwały jednak spotkania premiera z ministrem sprawiedliwości, z których niewiele wynikało.

> SOLIDARNA POLSKA Z CAŁYCH SIŁ PRAGNIE UZYSKAĆ NIEZALEŻNOŚĆ OD PiS I BYĆ WOBEC PARTII JAROSŁAWA KACZYŃSKIEGO JAKO KOALICJANT, KTÓRY SAM WSZEDŁ DO SEJMU, PRZEKRACZAJĄC PRÓG WYBORCZY.

W jednej szalupie

Z jednej strony jawny spór między koalicjantami toczony w mediach pokazuje, w jakim punkcie jest koalicja, z drugiej wydaje się, że Solidarna Polska robi wszystko, by zostać wyrzuconą z koalicji, PiS z kolei robi wszystko, by ugrupowania Zbigniewa Ziobry nie wyrzucać.

PiS i SP są na siebie skazane, w Sejmie przy kruchej większości SP może stawiać warunki Jarosławowi Kaczyńskiemu jak równemu sobie. Jednak w kampanii wyborczej jest przepaść. Wśród różnych badań wskazujących siłę pierwszych miejsc w partiach dużych, mających ponad 20 proc. poparcia, i patiach małych, mających do 10 proc. poparcia, aż 100 proc. kandydatów dostaje się z pierwszego miejsca na liście z partii dużej, a około 60 proc. z partii małej. Z drugiego miejsca w partii dużej wchodzi ponad 80 proc. kandydatów, ale jedynie 17 proc. z partii małej.

Pójście osobno w wyborach będzie prawdopodobnie znaczyło przegrane wybory sejmowe i odsunięcie prawicy od rządzenia na wiele lat.

eprasa.pl 2faf2cfede

Przed nami najważniejsze wybory od czerwca 1989 roku

– Od lat powtarzam, by nie przywiązywać wagi do pojedynczych pomiarów, a śledzić trendy w tygodniowym, miesięcznym czy kwartalnym interwale czasowym – mówi **Marcin Palade**, socjolog polityki, autor opracowań i analiz z zakresu preferencji społeczno-politycznych i geografii wyborczej w Polsce, w rozmowie z **Mateuszem Kosińskim**.

Fot. Adobe Stock

– Rozpoczęliśmy rok wyborczy. Z każdym tygodniem będziemy coraz czujniej przyglądać się sondażom. Na ile w Polsce są one wiarygodne? Czy można z nich odczytać wyniki przyszłych wyborów?

– Uwaga generalna. Musimy, obserwując wyniki sondaży, mieć na względzie fakt, że są one tylko fotografią sympatii, nastrojów, oceny sytuacji na dany moment. Do tego trzeba dodać różnice w technice zbierania danych czy towarzyszący pomiarom błąd statystyczny. To wszystko powoduje, że wyniki sondaży, wykonane w tym samym terminie, mogą się od siebie różnić. Co zresztą obserwujemy. Stąd moja, powtarzana od lat, sugestia, by nie przywiązywać wagi do pojedynczych pomiarów, a śledzić trendy w tygodniowym, miesięcznym czy kwartalnym interwale czasowym. Na tej podstawie można bardziej precyzyjnie ocenić, czy dana formacja

eprasa.pl 2faf2cfede

zyskuje, traci czy też jej notowania stoją w miejscu. Analizując sondaże, trzeba też zakładać, że część firm może wychodzić poza przypisaną sondażom funkcję informacyjną i wczuwać się w rolę kreatorów rzeczywistości. Po czym rozpoznać taki niepełnowartościowy twór sondażowy? Ano przede wszystkim po tym, że jego wyniki zasadniczo odstają od tego, co prezentują inne pomiary z tego okresu.

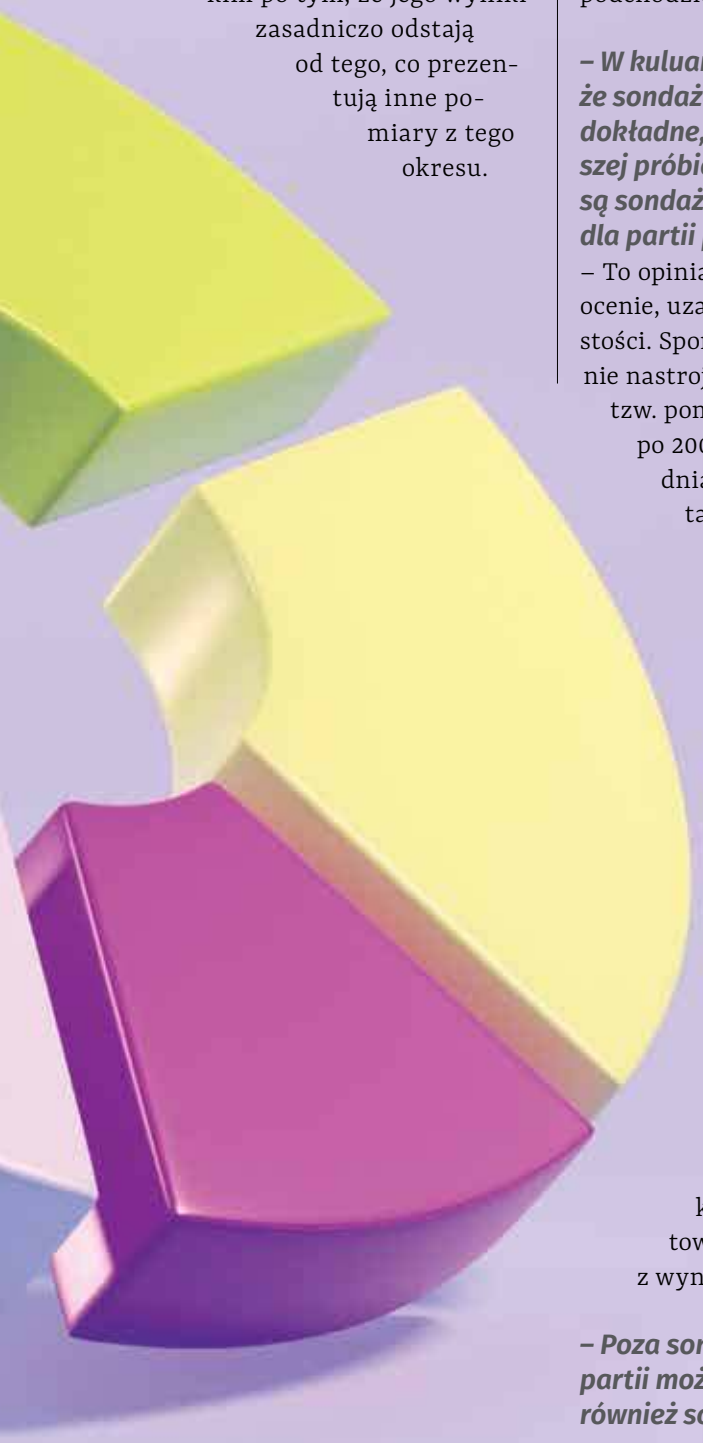

W całej operacji chodzi zaś o sprzedanie poprzez media obrazu sympatii, niekoniecznie wynikającego z badań, a bardziej oczekiwań zleceniodawcy czy medium o określonym profilu politycznym. Jeśli opisowi sondażu towarzyszą terminy „sensacyjny" czy „przełomowy", to powinniśmy do takich „objawień" podchodzić z dużą rezerwą.

– W kuluarach często mówi się, że sondaże dla mediów są mniej dokładne, bo są robione na mniejszej próbie, a dużo dokładniejsze są sondaże wewnętrzne, zlecane dla partii politycznych.

– To opinia nie znajdująca, w mojej ocenie, uzasadnienia w rzeczywistości. Sporo partii bada regularnie nastroje społeczne w ramach tzw. pomiarów kroczących, czyli po 200-300 telefonów każdego dnia. Większość z wyników takich badań zwykle nie przedostaje się na zewnątrz. Z reguły służą budowaniu strategii w krótszym czy dłuższym terminie. Ale, i tu wracamy do poprzedniego wątku, zdarza się, że jedno czy drugie medium wrzuca do obiegu wyniki tzw. badań wewnętrznych. Wykonanych dla jednej czy drugiej partii. Dla doraźnych interesów partyjnego zleceniodawcy oraz zwiększenia klikalności strony internetowej publikującego materiał z wynikami sondażu medium.

– Poza sondażami popularności partii możemy zaobserwować również sondaże badające zaufanie opinii publicznej lub sympatii do poszczególnych polityków. Czy te sondaże coś nam mówią? Bo mam wrażenie, że niewiele – najważniejsi politycy mają równie duże grupy sympatyków, jak i przeciwników, co w sumie tylko potwierdza polaryzację, która nie jest niczym nowym...

– Wszyscy jesteśmy konsumentami wyników sondaży, które pojawiają się każdego dnia w mediach. Jednak zdecydowana większość z nas w stopniu biernym, koduje co najwyżej proste komunikaty typu, wzrosło, spadło, bez zmian. To dotyczy badań preferencji partyjnych i – o co Pan pyta – rankingów popularności polityków. Skoro trudno przeciętnemu, niezaangażowanemu na co dzień w politykę Polakowi zapamiętać wysokość słupków poparcia dla partii, to tym bardziej trudno utrwalić w pamięci listę dwudziestu polityków z ich zaszeregowaniem ze względu na sympatie, antypatie czy rozpoznawalność. To hobby wyłącznie dla nielicznych. Tak będzie jeszcze przez kilka miesięcy. Sytuacja zaś zacznie się zmieniać, im będzie bliżej do wyborów. Wtedy, co wiemy na podstawie doświadczeń z lat ubiegłych, większość z nas zaczyna bardziej interesować się bieżącymi wydarzeniami, trwającą kampanią, a co za tym idzie, także pojawiającymi się badaniami opinii publicznej. To czeka nas także tej jesieni, bo przed nami najważniejsze wybory od czerwca 1989 roku. Media, te z jednej i drugiej strony barykady, będą nakręcały atmosferę, starając się w ten sposób mobilizować „swoich" do udziału w głosowaniu.

– Przejdźmy do analizy wyników sondażowych poszczególnych partii. Obserwując trendy, możemy zauważyć duży zjazd PiS-u po publikacji wyro-

eprasa.pl 2faf2cfede

ku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie aborcji, później odbicie spowodowane wojną na Ukrainie, ale teraz znów nastąpił spadek. Często mówiło się o szklanym suficie PiS-u, czy teraz raczej możemy mówić o podłodze?

– Istotnie, jeśli popatrzeć na sytuację od wyborów prezydenckich w 2020 r., to w przypadku PiS-u mieliśmy do czynienia z trendem spadkowym do wybuchu wojny na Ukrainie. Potem nastąpiła stabilizacja, a nawet – jak Pan zauważył – odbicie. To był efekt określany powszechnie jako gromadzenie się przy fladze, czyli sytuację, kiedy w momencie zagrożenia bezpieczeństwa rozumianego na poziomie rodziny, wspólnoty czy państwa, część wyborców środka skłonna jest „przytulić się" do rządzących. Ta korzystna dla PiS-u sytuacja jednak się odwróciła. Po kilku miesiącach wojna spowszechniała. Przyszły problemy z inflacją, drożyzną. To spowodowało ponowne słabnięcie w sondażach PiS-u. Obecnie to poziom około 35 proc., który patrząc od wyborów w 2015 roku, jest dla formacji Jarosława Kaczyńskiego podłogą. Chroni PiS przed pogłębieniem deprecjacji. Czy tak stanie się także tym razem? Jeśli PiS myśli o walce o trzecią kadencję, to w najbliższym czasie musi nie tylko utrzymać obecny stan posiadania, ale zacząć zwiększać bazę wyborczą, bo tylko odbicie i powrót w okolice 40 proc. dają szansę na większość i rządzenie do 2027 roku.

W CAŁEJ OPERACJI CHODZI O SPRZEDANIE POPRZEZ MEDIA OBRAZU SYMPATII, NIEKONIECZNIE WYNIKAJĄCEGO Z BADAŃ, A BARDZIEJ OCZEKIWAŃ ZLECENIODAWCY CZY MEDIUM O OKREŚLONYM PROFILU POLITYCZNYM.

– Z kolei Koalicja Obywatelska po powrocie Donalda Tuska nieco zyskała, ale mam wrażenie, że głównie na innych partiach opozycji, i dzisiaj też boksuje w miejscu.

– Koalicja Obywatelska jest z kolei przy swoim suficie na poziomie 30 proc. Mimo olbrzymiego wysiłku Donalda Tuska i mediów sprzyjających KO nie jest – jak na razie – w stanie go przebić. Owszem, kondycja największej partii opozycyjnej jest o wiele lepsza niż choćby w okresie przewodzenia PO przez Borysa Budkę, ale apetyty polityków liberalnego centrum są znacznie większe. Zasadniczy problem polega na tym, że Tusk i KO koncentrują się na przekazie do już przekonanych, czyli twardego anty-PiS. To wystarcza, by dotrzeć do 30 proc., ale nie pozwala piąć się dalej w sondażach. Do tego część ekswyborców PO zakotwiczyła się w PL2050 Szymona Hołowni. Dopóki tam są, szanse KO na wyprzedzenie PiS są niewielkie.

MEDIA, TE Z JEDNEJ I DRUGIEJ STRONY BARYKADY, BĘDĄ NAKRĘCAŁY ATMOSFERĘ, STARAJĄC SIĘ W TEN SPOSÓB MOBILIZOWAĆ „SWOICH" DO UDZIAŁU W GŁOSOWANIU.

– No właśnie, Hołownia... Były momenty, że partia miała sondaże w okolicy 20 proc., jednak teraz to raczej walka o wynik dwucyfrowy.

– PL2050 słabnie. To nie tylko kwestia spadku z poziomu ponad 20 proc., kiedy ta formacja ostro rywalizowała o liderowanie w opozycji z KO. To już przeszłość. Teraźniejszość zaś to walka partii Hołowni o utrzymanie wyniku dwucyfrowego. Ten problem to skutek dwóch czynników. Po pierwsze – nie ma już efektu świeżości Polski 2050. Po drugie – Hołownia i jego najbliższe otoczenie koncentrują się na rzeczach mało istotnych nie tylko dla sympatyków innych partii, co uniemożliwia ich przejmowanie, ale także dla swojej bazy wyborczej. Coraz bardziej ta sytuacja zaczyna przypominać zużywanie się Ruchu

eprasa.pl 2faf2cfede

Janusza Palikota czy Nowoczesnej Ryszarda Petru.

– Lewica po powrocie do Sejmu w 2019 roku liczyła na przełamanie duopolu PiS – PO, jednak po tych blisko czterech latach wyniki sondażowe słabną...

– Lewica ma swój stały elektorat. Wydźwignęła się z kryzysu po fatalnym wyniku Roberta Biedronia w wyborach prezydenckich. Ataki na lewicę ze strony KO, próba pozyskania części elektoratu po lewej stronie przez Tuska nie przyniosły rezultatu. Lewica ustała i wróciła do notowań na poziomie 9-10 proc. Jest i będzie stałym elementem na polskiej scenie politycznej. Zwłaszcza wobec coraz bardziej widocznego przesuwania się sympatii młodych Polaków w kierunku właśnie lewicy.

– Zdaje się, że na aktywności wokół wojny na Ukrainie najwięcej straciła Konfederacja.

– Istotnie. Jeśli prześledzimy sondaże rok do roku, to Konfederacja w styczniu 2022 r. zbliżała się do wyniku dwucyfrowego. W sondażach z grudnia ubiegłego roku traciła blisko połowę wyborców. W ostatnim czasie obserwujemy lekkie odbicie Konfederacji, które może być jeszcze kontynuowane. To efekt skierowania przekazu prorynkowego i proliberalnego. Nie mówi, co zrozumiałe, o tym socjalny PiS czy lewica. Ucieka od tego KO czy Hołowania. Tym samym Konfederacja nie ma na tym polu konkurencji.

JEŚLI PiS MYŚLI O WALCE O TRZECIĄ KADENCJĘ, TO W NAJBLIŻSZYM CZASIE MUSI NIE TYLKO UTRZYMAĆ OBECNY STAN POSIADANIA, ALE ZACZĄĆ ZWIĘKSZAĆ BAZĘ WYBORCZĄ.

– PSL z kolei od wielu wyborów walczy o przebicie progu wyborczego. Zdaje się, że aktualnie sondaże pokazują, że i tym razem ludowcy znajdą się w Sejmie.

– Zwracam uwagę, że te 5-6 proc. nie daje PSL-owi gwarancji wejścia do następnego Sejmu. Mają tego świadomość liderzy PSL-u. Wiedzą, że samodzielny start w wyborach może się dla tej formacji skończyć znalezieniem się tuż pod progiem wyborczym. Stąd obserwowane próby zbliżenia z PL2050 i budowy koalicji racjonalnego centrum. Pytanie, czy to się zmaterializuje, bo do tanga trzeba dwojga.

– A niezdecydowani? Z jednej strony spotykamy się z opiniami, że to wyborcy, którzy tradycyjnie nie chcą przyznać się do głosowania na PiS, a z drugiej strony z tezami, że to wyborcy opozycji, którzy jeszcze nie wiedzą, którą partię poprzeć...

– W tej grupie są jedni i drudzy. Są z całą pewnością wyborcy PiS-u. Głosowali na nią w 2015 r. Wsparli w 2019 r. i odeszli m.in. po orzeczeniu TK w sprawie aborcji czy odczuwalnej w ostatnim czasie, z punktu widzenia ich kieszeni, drożyzny. Dla nich PiS przestał być gwarantem stabilizacji sytuacji materialnej i realizacji, zaszczepionych za sprawą transferów socjalnych, aspiracji do rozwoju i doganiania tych, którzy byli dotychczas – jak to się określa – beneficjentami transformacji ustrojowej. Są też wyborcy bardziej skłonni poprzeć opozycję anty-PiS, oceniający negatywnie styl rządzenia przez PiS. Jedni i drudzy są w przedpokoju. Wyczekują, jeszcze nie podjęli decyzji. Część z nich zapewne wybierze poprzez niegłosowanie. Wybory wygra ta strona, która nie tylko zmobilizuje maksymalnie swój elektorat, ale także sięgnie po znaczącą część niezdecydowanych.

KOALICJA OBYWATELSKA JEST PRZY SWOIM SUFICIE NA POZIOMIE 30 PROCENT MIMO OLBRZYMIEGO WYSIŁKU DONALDA TUSKA I MEDIÓW SPRZYJAJĄCYCH KO NIE JEST – JAK NA RAZIE – W STANIE GO PRZEBIĆ.

eprasa.pl 2faf2cfede

Przełomowy rok dla WOJSKA POLSKIEGO

Rok 2022 można bez wątpienia określić jako **przełomowy dla Wojska Polskiego**. Wybuch wojny za naszą wschodnią granicą spowodował gwałtowny wzrost wydatków na zbrojenia, największe w historii Polski kontrakty na dostawy sprzętu wojskowego i poszukiwanie nowych partnerów do współpracy w dziedzinie przemysłu zbrojeniowego. Rząd postawił w tej sytuacji na koreańsko-amerykański duet. Jak zmieni się polska armia w ciągu tej dekady i ile będzie nas to kosztować?

Marcin Krzeszowiec

Fot. Adam Chelstowski / Forum

eprasa.pl 2faf2cfede

Wydatki na zbrojenia

W 2022 roku wydatki na obronność sięgnęły około 2,4 proc. polskiego PKB. To trzeci wynik w NATO po Grecji i Stanach Zjednoczonych. To również więcej niż wymaga od nas Sojusz Północnoatlantycki, który domaga się, by państwa członkowskie przeznaczały 2 proc. PKB na wojsko.

Warto przypomnieć, że podpisana przez prezydenta Andrzeja Dudę w marcu ubiegłego roku Ustawa o obronie Ojczyzny zakłada wzrost wydatków na obronność do poziomu co najmniej 3 proc. PKB od 2023 roku. Zgodnie z tą ustawą w Banku Gospodarstwa Krajowego utworzony zostanie Fundusz Wsparcia Sił Zbrojnych, który będzie stanowić nowe źródło finansowania polskiej armii. Środki Funduszu mają pochodzić m.in. z wyemitowanych obligacji.

Według Planu Modernizacji Technicznej na lata 2021-2035 przewidywane wydatki na modernizację polskiej armii mają wynieść 649 mld zł.

W ubiegłym roku budżet na wojsko zamknął się w okolicach 58 mld zł. Jednak już w 2023 r. wydatki na obronę mogą wynieść ponad 97 mld złotych (3 proc. PKB), plus 30-40 mld złotych na zakup uzbrojenia za granicą z Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych. Zatem łącznie w tym roku Polska może wydać na cele wojskowe około 130-140 mld złotych, a więc ponad 4 proc. PKB. Ostatni raz 3 proc. PKB przeznaczaliśmy na armię w 1985 roku.

Liczebność armii

Rządzący za cel postawili sobie, by Wojsko Polskie liczyło 300 tys. żołnierzy, w tym 250 tys. żołnierzy zawodowych i 50 tys. terytorialsów do 2035 roku. Rozpoczęto także nabór do nowego rodzaju służby – dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej. Podwojenie liczebności polskiej armii wydaje się wątpliwe, faktem jest natomiast, że liczebność Wojska Polskiego systematycznie rośnie. W 2015 roku polska armia liczyła jedynie 95 tys. żołnierzy. Obecnie jest ich ok. 164 tys., wliczając w to żołnierzy zawodowych, WOT oraz tych z dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej.

Warto dodać, że w Polsce stacjonują także żołnierze z państw sojuszniczych NATO, z czego najistotniejszą grupę tworzą wojska Stanów Zjednoczonych. Łącznie w Europie obecnych jest około 100 tys. żołnierzy USA, z czego na terenie Polski stacjonuje ich obecnie około 10 tys. Liczba ta może zostać zwiększona, przegłosowany w grudniu przez Senat USA nowy budżet obronny zobowiązuje bowiem Pentagon do przygotowania w ciągu 6 miesięcy raportu na temat „wykonalności i zasadności relokacji znaczących jednostek sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych" do państw wschodniej flanki NATO.

Polski rząd za jeden z priorytetów uznał odbudowę potencjału polskiego wojska na wschodzie kraju, dlatego MON powołał w tym roku nowe jednostki wojskowe w Kolnie, Grajewie i Ciechanowie.

We wrześniu 2022 r. szef MON ogłosił, że gen. bryg. Norbert Iwanowski został powołany na pełnomocnika MON ds. sformowania nowej 5. Dywizji Zmechanizowanej, a w styczniu br. minister Mariusz Błaszczak przedstawił koncepcję utworzenia 1. Dywizji Piechoty Legionów, która ma operować na wschód od Wisły, przede wszystkim na terenie województwa podlaskiego. – O ile 16. Dywizja Zmechanizowana, jeżeli chodzi o czołgi, przede wszystkim wyposażona będzie w czołgi K2, a 18. Dywizja w Abramsy, o tyle nowa dywizja wyposażona zostanie zarówno w czołgi K2, jak i Abramsy – wskazał szef resortu obrony.

MON na zakupach

Modernizacja polskiej armii w 2022 roku gwałtownie przyspieszyła. W styczniu 2022 r. rządzący powołali Agencję Uzbrojenia oraz Radę Modernizacji Technicznej, które – jak przekazał resort obrony – „skonsolidowały rozproszone w resorcie obrony narodowej zadania i kompetencje w ramach systemu pozyskiwania sprzętu wojskowego".

Największym bodźcem do pozyskania nowego sprzętu wojskowego był wybuch wojny na Ukrainie. Po 24 lutego 2022 r. niemal w każdym miesiącu MON informowało o nowych, dużych kontraktach zbrojeniowych wartych miliardy dolarów. Wpłynęła na to także decyzja Warszawy o przekazaniu Ukrainie części polskiego wyposażenia wojskowego. W głównej mierze chodziło o poradziecki sprzęt, który tamtejsi żołnierze mogli użytkować bez przeszkolenia, jak np. kilkaset czołgów T-72 czy wieloprowadnicowe wyrzutnie rakietowe BM-21 Grad. Polskie władze przekazały Ukrainie także nowoczesne armatohaubice KRAB, przeciwlotnicze zestawy rakietowe Piorun i tony amunicji. Szacuje się,

OD POCZĄTKU WOJNY NA UKRAINIE POLSKA PRZEKAZAŁA UKRAIŃCOM SPRZĘT WOJSKOWY O WARTOŚCI PONAD 2 MLD DOLARÓW.

eprasa.pl 2faf2cfede

że Polska jest na trzecim miejscu po USA i Wielkiej Brytanii pod względem pomocy wojskowej przekazywanej Ukrainie. Od początku wojny nasz kraj przekazał Ukraińcom sprzęt wojskowy o wartości ponad 2 mld dolarów. By podtrzymać potencjał bojowy polskiej armii, konieczne było uzupełnienie luki po oddanym sprzęcie. W tym aspekcie MON postawił na dostawców m.in. z Dalekiego Wschodu.

Wojska lądowe

Militarne inwestycje w największym stopniu dotyczyły sił lądowych. Minister Błaszczak podpisał w kwietniu 2022 r. umowę na dostawę 250 czołgów III generacji Abrams w najnowocześniejszej wersji M1A2 SEPv3, która weszła na wyposażenie w latach 2019-2020. Ich koszt to ok. 4,75 mld dolarów. Ten ciężki amerykański czołg będzie posiadał system pozwalający na współpracę z wyrzutniami HIMARS i samolotami F-35, które również trafią do wyposażenia polskiej armii. Termin dostaw najnowszych Abramsów planowany jest na lata 2024-2026.

Z kolei w grudniu 2022 r. Departament Stanu USA zezwolił na sprzedaż Polsce kolejnych 116 czołgów M1A1 Abrams. Umowa w tej sprawie została zatwierdzona przez szefa MON na początku stycznia 2023 r. To czołgi w starszej wersji, które mają wypełnić lukę, która pojawiła się po przekazaniu polskich czołgów Ukrainie. Pierwsze czołgi trafią do Polski już w tym roku, a cały proces ma zakończyć się w przyszłym roku. Łącznie nad Wisłę trafi 366 amerykańskich Abramsów.

To jednak nie koniec, Polska planuje bowiem pozyskać także 1000 czołgów K2. Wartość zamówienia netto wyceniono na 3,37 mld dolarów. Pierwsze 180 tych czołgów ma przybyć do naszego kraju w latach 2022-2025, a pozostałe mają być dostarczane sukcesywnie od 2026 roku.

Po zrealizowaniu tych zamówień polskie Wojska Lądowe będą miały na wyposażeniu amerykańskie Abramsy i koreańskie K2 Black Panther. Jeśli chodzi o nasze czołgi Leopard, to istnieje duże prawdopodobieństwo, że część z nich trafi w tym roku na Ukrainę.

Siłę ognia polskiej armii mają także wzmocnić koreańskie armatohaubice. Szef MON zatwierdził w lipcu 2022 r. umowę ramową z Hanwha Defense dotyczącą pozyskania łącznie 672 haubic samobieżnych K9A1 i jej spolonizowanej wersji K9PL. Terminy dostaw pierwszych 48 haubic K9A1 zostały zaplanowane na lata 2022-2023. Dostawy pozostałych 624 haubic w wersji K9PL rozpoczną się w 2024 r. Co istotne, od 2026 r. koreańskie armatohaubice i czołgi mają być produkowane w Polsce. Ponadto w dalszej perspektywie planowane jest opracowanie we współpracy polsko-koreańskiej haubicy samobieżnej nowej generacji. Pierwsze armatohaubice dotarły do naszego kraju 6 grudnia 2022 r.

Obrona powietrzna

W ramach pierwszej fazy programu Wisła Polska zawarła umowę z USA na dostawę dwóch baterii systemu Patriot w konfiguracji 3+ z sieciocentrycznym systemem zarządzania polem walki IBCS. Umowa została podpisana w 2018 r. i opiewała na kwotę 4,75 mld dol. W tym roku zostały one dostarczone do Polski, obecnie trwają testy operacyjne, które zakończą się w przyszłym roku. W ramach drugiej fazy programu Polska zamierza pozyskać kolejne 6 baterii systemu Patriot (3 dywizjony). W maju 2022 r. szef MON podpisał zapytanie ofertowe w tej sprawie. Zakończenie dostaw planowane jest na 2028 rok.

Na terenie naszego kraju, a konkretnie na lotnisku Rzeszów-Jasionka,

RZĄDZĄCY CHCĄ, BY WOJSKO POLSKIE LICZYŁO 300 TYS. ŻOŁNIERZY, W TYM 250 TYS. ŻOŁNIERZY ZAWODOWYCH I 50 TYS. TERYTORIALSÓW DO 2035 ROKU.

W 2023 ROKU WYDATKI NA OBRONĘ MAJĄ WYNIEŚĆ PONAD 97 MLD ZŁOTYCH, CZYLI 3 PROC. PKB. OSTATNI RAZ PRZEZNACZALIŚMY TYLE NA ARMIĘ W 1985 ROKU.

eprasa.pl 2faf2cfede

znajdują się także dwie amerykańskie baterie Patriot, które władze USA przeniosły z Niemiec do Polski po wybuchu wojny na Ukrainie. To strategiczne miejsce, przez to lotnisko transportowany jest bowiem sprzęt wojskowy i pomoc humanitarna dla Ukrainy. Dwie baterie to 16 wyrzutni rakiet przechwytujących o zasięgu do 100 km.

Po tragedii w Przewodowie, gdzie od rakiety zginęło dwóch polskich obywateli, Niemcy zaproponowali rozmieszczenie w Polsce swoich baterii Patriot. Wstępnie trzy baterie mają trafić do naszego kraju na przełomie stycznia i lutego tego roku i stacjonować przy granicy polsko-ukraińskiej. Jeśli ten scenariusz się potwierdzi, to łącznie w Polsce będzie rozmieszczonych 5 zagranicznych baterii Patriot.

Ponadto w czerwcu 2022 r. minister Błaszczak poinformował o zatwierdzeniu umowy dotyczącej pozyskania dla Wojska Polskiego 3,5 tysiąca pocisków i 600 mechanizmów startowych zestawu przeciwlotniczego Piorun. Mają one zostać dostarczone do 2026 r.

Siły powietrzne

We wrześniu 2022 r. w Mińsku Mazowieckim minister obrony narodowej zatwierdził umowę na dostawy 48 lekkich samolotów bojowych FA-50 dla polskich Sił Powietrznych. Z zamówionych maszyn 12 samolotów w wersji koreańskiej ma trafić do Polski już w 2023 r., natomiast dostawy pozostałych 36 samolotów w spolonizowanej wersji FA-50PL rozpoczną się w 2025 r. i zostaną zrealizowane do końca 2028 r.

Mariusz Błaszczak mówił wówczas, że „zamawiając nowoczesną broń dla Wojska Polskiego, kierujemy się czterema kryteriami. Pierwszym kryterium są potrzeby, drugim nowoczesność, trzecim szybkość dostaw i czwarte kryterium – kompatybilność. Wszystkie te kryteria są spełnione w ramach współpracy z Koreą Południową" – wyjaśniał szef MON.

Ponadto, na bazie współpracy Korea Aerospace Industries z Polską Grupą Zbrojeniową od 2026 r. w Polsce ma rozpocząć działalność centrum serwisowe samolotów FA-50.

Realizacja zamówień na koreańskie i amerykańskie samoloty pozwoli Polsce na wycofanie poradzieckich Migów-29 i Su-22. Polskie Siły Zbrojne będą wyposażone w koreańsko-amerykański tandem maszyn F-16, F-35 i FA-50.

W 2022 r. doszło także do wyczekiwanego kontraktu na śmigłowce. 1 lipca w Świdniku szef resortu obrony narodowej zatwierdził umowę na dostawę 32 wielozadaniowych śmigłowców typu AW149, które mają trafić do wyposażenia sił lądowych w latach 2023-2029. Wartość kontraktu to 8,25 mld zł.

Z kolei we wrześniu 2022 r. Mariusz Błaszczak poinformował, że Polska wystosowała zapytanie ofertowe do USA dotyczące pozyskania 96 śmigłowców AH-64E APACHE w najnowszej wersji GUARDIAN na potrzeby Lotnictwa Wojsk Lądowych.

Wyrzutnie rakietowe

W październiku 2022 r. w Warszawie Mariusz Błaszczak zatwierdził umowę ramową na dostarczenie dla polskiej armii 288 koreańskich wieloprowadnicowych wyrzutni rakiet K239 Chunmoo. Pierwszy dywizjon Czunmoo (18 wyrzutni) ma trafić do wyposażenia 18. Dywizji Zmechanizowanej w 2023 r. i zostać zbudowany na polskich ciężarówkach marki Jelcz.

Zdolności rozpoznawcze

Pod koniec roku, 27 grudnia 2022 r., szef MON Mariusz Błaszczak podczas spotkania z ministrem obrony Francji w Warszawie zawarł umowę na dostawę 2 satelitów obserwacyjnych wraz ze stacją odbiorczą w Polsce.

– Nasza umowa dotyczy pozyskania na rzecz Wojska Polskiego dwóch satelitów, które będziemy mieli pod polskimi barwami do 2027 roku. Niezwykle ważne jest to, że korzystać będziemy z zobrazowania już teraz, od czasu podpisania umowy. Docelowo nasze polskie satelity będą operowały w ramach konstelacji francuskiej, co dodatkowo zwiększy zdolności rozpoznania – podkreślił wicepremier Błaszczak.

Karabinki GROT

Na początku nowego roku, 2 stycznia, MON zdecydowało o zakupie kolejnych modułowych karabinków GROT dla Wojska Polskiego. Chodzi o prawie 70 tysięcy egzemplarzy, które mają zostać dostarczone do końca 2026 roku.

MON DĄŻY DO ODBUDOWY POTENCJAŁU WOJSKOWEGO NA WSCHODZIE POLSKI I ZASTĄPIENIA PORADZIECKIEGO SPRZĘTU NOWOCZESNYM AMERYKAŃSKO-KOREAŃSKIM UZBROJENIEM.

eprasa.pl 2faf2cfede

Nowe koncesje na gaz norweski

Teresa Wójcik

Fot. Adobe Stock

Orlen ma cztery nowe koncesje na gaz norweski. Uwzględniając te najnowsze nabytki, Grupa ORLEN posiada w Norwegii już 98 koncesji. To sukces – więcej koncesji na norweski gaz, to zwiększone nasze bezpieczeństwo energetyczne i więcej tańszego gazu.

Nowe koncesje w Norwegii

Spółki PGNiG Upstream Norway (PUN) i LOTOS Exploration & Production Norge z Grupy ORLEN uzyskały łącznie udziały w czterech koncesjach na poszukiwanie błękitnego surowca na Norweskim Szelfie Kontynentalnym. Koncesje zostały przyznane w ramach corocznej rundy koncesyjnej. Uczestniczy w nich także polska strona. PGNiG Upstream Norway otrzymał trzy koncesje, a LOTOS Exploration & Production Norge jedną.

Prezes zarządu PKN Orlen Daniel Obajtek z zadowoleniem poinformował o nowych koncesjach. – Grupa ORLEN dynamicznie rozwija swój potencjał w Norwegii, która jest dla nas kluczowym rynkiem zagranicznym, jeśli chodzi o działalność wydobywczą – powiedział. – Zakończony sukcesem udział spółek z Grupy w corocznej rundzie koncesyjnej świadczy o wysokich kompetencjach pracowników koncernu, ponieważ norweskie władze przyznają koncesje tylko w odpowiedzi na najlepiej przygotowane wnioski. Połączenie tych kompetencji w ramach jednego multikoncernu zapewnia podstawę do jeszcze szybszego rozwoju i wzmocnienia naszej pozycji na Norweskim Szelfie Kontynentalnym dzięki wykorzystaniu efektów synergii – podkreślił prezes Obajtek.

Warto konkurować o koncesje

Norweskie rundy koncesyjne APA odbywają się każdego roku. Najnowsza runda koncesyjna rozpoczęła się jeszcze w ubiegłym roku. Obecnie w ramach tej rundy władze norweskie przyznały 25 firmom udziały w 47 koncesjach. Wśród nich znalazły się PGNiG Upstream Norway oraz LOTOS Exploration & Production Norge (LOTOS Norge).

eprasa.pl 2faf2cfede

PGNiG PUN uzyskało udziały w trzech koncesjach. Jedna jest na Morzu Północnym oraz dwie na Morzu Norweskim. W pierwszej koncesji PL1172 PGNiG otrzymało 30 proc. udziałów. Operatorem została firma Aker BP, a trzecim partnerem firma DNO Norge, z udziałami odpowiednio 40 proc. i 30 proc. W drugiej koncesji PL1190 PUN nasza firma otrzymała 20 proc. udziałów. Operatorem jest firma Harbor Energy (50 proc. udziałów), a trzecim partnerem została firma Lime Petroleum z 30 proc. udziałów. Trzecia koncesja, PL1193, zlokalizowana jest w sąsiedztwie złoża Skarv na norweskim szelfie kontynentalnym. W koncesji tej PGNiG otrzymało 20 proc. udziałów, a operatorem została firma AkerBP (80 proc.). Warto dodać, że wydobycie ze złoża Skarv rozpoczęło się 31 grudnia 2012 r., a polska strona posiada tam niemal 12 proc. udziałów. To był pierwszy morski (offshore) projekt wydobywczy PGNiG.

Z kolei LOTOS Norge uzyskał 20 proc. udziałów w koncesji PL1175, której operatorem został również Aker BP (50 proc. udziałów). Trzecim partnerem na tej koncesji jest DNO Norge, z udziałem 30 proc. Koncesja położona jest na obszarze wydobywczym Yggdrasil (dawnej NOAKA) na Morzu Północnym. Na tym obszarze polska spółka posiada już udziały w innych koncesjach. Yggdrasil położone jest na szelfie norweskim, między Alvheim a Oseberg na Morzu Północnym. Złoża tego obszaru obliczane są łącznie na około 650 mln baryłek ekwiwalentu do wydobycia.

NORWEGIA JEST DLA GRUPY ORLEN KLUCZOWYM RYNKIEM ZAGRANICZNYM, JEŚLI CHODZI O DZIAŁALNOŚĆ WYDOBYWCZĄ.

Prawie setka koncesji dla Grupy Orlen

Po uwzględnieniu tych koncesji uzyskanych w ramach najnowszej rundy koncesyjnej PGNiG PUN ma udziały w 64, a LOTOS Norge – w 36 koncesjach, z czego dwie koncesje są wspólne. Łącznie stan posiadania Grupy ORLEN na Norweskim Szelfie Kontynentalnym wzrósł do 98 koncesji. Prezes Obajtek ma solidne podstawy, aby stwierdzić, że Grupa ORLEN dynamicznie rozwija swój potencjał w Norwegii, która jest dla polskiej firmy kluczowym rynkiem zagranicznym, jeśli chodzi o działalność wydobywczą.

– Zakończony sukcesem udział spółek z Grupy w corocznej rundzie koncesyjnej świadczy o wysokich kompetencjach pracowników koncernu – norweskie władze przyznają koncesje tylko w odpowiedzi na najlepiej przygotowane wnioski. Połączenie tych kompetencji w ramach jednego multikoncernu zapewnia podstawę do jeszcze szybszego rozwoju i wzmocnienia naszej pozycji na Norweskim Szelfie Kontynentalnym dzięki wykorzystaniu efektów synergii – zaznaczył prezes PKN Orlen.

Własny gaz norweski ważny dla Baltic Pipe

Norwegia jest najważniejszym dostawcą błękitnego paliwa do Europy, a Equinor największą firmą z zakresu dostaw gazu na nasz kontynent. Zdetronizował rosyjski Gazprom. Stało się tak wskutek zatrzymania dostaw z Rosji, a także dzięki zwiększonemu wydobyciu norweskiego gazu. Wydobycie gazu w Norwegii w 2022 r. wyniosło 122 mld m sześc., co oznacza wartość wyższą o 9 mld m sześc. niż w 2021 r. Wysoki poziom wydobycia gazu ma się utrzymać w następnych pięciu latach – prognozuje Norweski Dyrektoriat ds. ropy naftowej. Głównym klientem eksportowym gazu z Norwegii są obecnie Niemcy, jednak coraz większe znaczenie będzie odgrywać również Polska. Baltic Pipe dostarcza do naszego kraju właśnie gaz z Norwegii, a coraz więcej tego gazu będzie pochodziło z własnych koncesji Grupy Orlen. Dla polskiej energetyki będzie o wiele taniej i bezpieczniej.

GRUPA ORLEN NA NORWESKIM SZELFIE KONTYNENTALNYM MA JUŻ 98 KONCESJI. NORWEGOWIE UDZIELAJĄ KONCESJI NAJLEPSZYM FIRMOM. PREZES DANIEL OBAJTEK MA SIĘ CZYM POCHWALIĆ.

eprasa.pl 2faf2cfede

KARUZELA Z BLOGERAMI

GRZEGORZ „GRZECHG" GOŁĘBIEWSKI

DYSKRETNY PROGRAM PLATFORMY

Setki razy dziennikarze wszystkich stacji radiowych i telewizyjnych pytali liderów Platformy Obywatelskiej czy Koalicji Obywatelskiej o ich program. I setki razy otrzymywali odpowiedź, że on jest, że będzie, że ogłoszą go tuż przed wyborami. Program PO stał się przez to zwykłym memem – kpiną z profesjonalnej polityki i wyborców, bo przecież każda szanująca się partia ma swój program, nie tylko na okoliczność wyborów. Nic bardziej mylnego, Platforma go ma i realizuje z żelazną konsekwencją, a sprowadza się on do pokonania Prawa i Sprawiedliwości wyłącznie przy pomocy negatywnych emocji i kłamstw. Jak wyznał w jednym z wywiadów prof. Marek Belka, trzeba kłamać jak najczęściej, jedno kłamstwo zastępować kolejnym, by nikt nie zdążył ich prostować. W praktyce oznacza to, że trzeba obrażać i prowokować, każdy sukces przeciwnika obracać w jego porażkę tak długo, jak się da, aż do dnia wyborów. A realny, liberalny program PO, nafaszerowany również lewicowymi hasłami, wprowadzić w życie, gdy wyborczy kurz już na dobre opadnie. Oczywiście po ewentualnym zwycięstwie.

Przez ponad pół roku od wybuchu wojny na Ukrainie politycy Platformy i wierne jej media tłoczyli do głów swoich zwolenników, że PiS w głębi duszy jest prorosyjski, wbrew wszystkim faktom. Przez kilka miesięcy opozycja i TVN straszyły, że nie będzie węgla, a Polacy będą w zimie marznąć, a ten, który pojawiał się w portach, miał się nie palić – na łopacie. Najwięcej energii poświęcono przypisaniu władzy całkowitej odpowiedzialności za wysoką inflację. Nie zważając na to, że cały obszar dawnych państw bloku komunistycznego jest po prostu mniej odporny na światowy kryzys energetyczny i toczącą się wojnę, i nie pomaga temu bycie w strefie euro, czego dobitnie doświadczyły kraje bałtyckie, takie jak Estonia czy Łotwa.

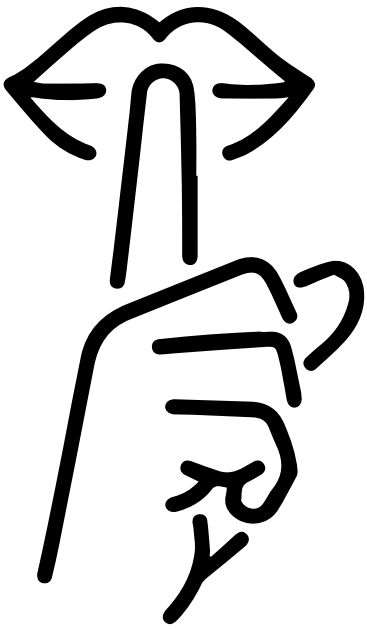

Fot. Adobe Stock

Wbrew pozorom Platforma Obywatelska z premedytacją realizuje swój program wyborczy, posługując się negacją, pogardą i kłamstwem. Do bólu, aż do upragnionego zwycięstwa. Gdyby nawet obóz władzy nie popełniał błędów, nie miał żadnych potknięć, obraz, jaki serwują wyborcom PO i opozycyjne media, byłby taki sam: katastrofa gospodarcza, drożyzna, autorytaryzm. I oczywiście sztandarowe hasło ostatnich miesięcy: PiS nie chce pieniędzy z KPO, PiS blokuje pieniądze z KPO.

Tak naprawdę liderzy opozycji nawet nie mówią, że oni są w czymkolwiek lepsi, bo gdyby tak mówili, to musieliby pokazać jakąś receptę, alternatywę dla bolączek, które dotykają dziś Polaków. Jedynym przekazem jest więc całkowita negacja obecnych rządów, co wśród wyznawców opozycji zrodziło po prostu bezrefleksyjną nienawiść do PiS-u i jego wyborców. A na to wszystko nakłada się najbardziej ponure kłamstwo Donalda Tuska i jego formacji politycznej: to my jesteśmy pozytywni, uśmiechnięci i europejscy, to my bronimy się przed agresją tamtej strony. Wniosek z tych krótkich refleksji jest taki, że na tej fali nienawiści, którą wywołała opozycja, chcąc nie chcąc, będziemy płynąć aż do dnia wyborów. Platforma nie podejmie uczciwej walki, bo nie ma zwycięskiej narracji programowej, nie będzie więc nawet namiastki dialogu czy merytorycznego sporu. Obóz władzy nie musi stosować tych samych metod co partia Tuska, ale musi także wyprowadzać celne ciosy. Bardzo mocne, jeśli chce wygrać.

eprasa.pl 2faf2cfede

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Cezary Krysztopa

Możliwie spokojnego roku

No i przyszło nam żyć w tych „ciekawych czasach". Jakkolwiek to chińskie przekleństwo nie brzmiałoby złowrogo, to z jednej strony na pewno taka szansa na obserwację procesów, które z całą pewnością będą miały swój historyczny wymiar, ma swój inspirujący aspekt. Szczególnie, jeśli ktoś para się na przykład dziennikarstwem. Ale i inni, na przykład za kilkadziesiąt lat, być może będą traktowani jako skarbnice wiedzy na temat okresu opisanego z różnych punktów widzenia (albo i nie z różnych, to zależy od wyroków „progresywnej rewolucji", która „różnych punktów widzenia" nie znosi) kluczowego momentu w historii.

No ale z drugiej strony to chińskie powiedzenie nie bez powodu uznawane jest za przekleństwo. Co nam po obserwacji „przemian historycznych", kiedy niedaleko od nas giną ludzie, kiedy dokonywane są zbrodnie wojenne, a każdy, kto ma dzieci i choć trochę oleju w głowie, martwi się o przyszłość swoich córek i synów? Może i jesteśmy świadkami przyspieszenia żaren historii, ale co nam po tym wobec tragedii wojny, wobec fali zła, która w kolejnym wcieleniu przelewa się dziś tak blisko naszych granic. Znowu, choć może tym razem, jakby to niezręcznie nie zabrzmiało – „na szczęście" nie przez Polskę.

Historycy napiszą książki historyczne. Politycy przeprowadzą wiele partii gry, dla której zostali politykami. Nakręcone zostaną filmy, powstanie zapewne wiele form sztuki opisujących obecne okropieństwa. Może będzie to jakąś nauką dla ludzkości na przyszłość, ale najprawdopodobniej znowu tylko powierzchowną, lub też wcale nią nie będzie, i kolejne pokolenia popełnią kolejne błędy. Dzisiaj jednak w ziemię wsiąka prawdziwa krew prawdziwych ludzi. A dusze prawdziwych rodziców drżą od obaw o ich prawdziwe dzieci. Te dzieci, które mają prawo w spokoju chodzić do szkoły i bawić się w piaskownicy, a nie wpadać między żarna historii.

Mamy nowy rok. Osobiście nie przywiązuję do tego zbyt wielkiej wagi. Ot, jeden z objawów upływu czasu. Jeśli już, to przyprawia mnie o melancholię, nie o radość. Jednak większość moich Czytelników przecież taką wagę do nowego roku przywiązuje i też nie ma w tym niczego złego. Dlatego chciałbym z tej okazji wszystkim swoim Czytelnikom złożyć życzenia.

I tak sobie pomyślałem, sam będąc pełen obaw, co nam ten rok przyniesie, że wszystkim Wam życzę, żebyśmy, skoro już nam w tych „ciekawych czasach" żyć przyszło, przeszli przez nie możliwie suchą stopą. Żeby zawieruchy „wielkiej historii" nas wszystkich ominęły. Żeby nasze dzieci nie musiały przeżywać tego, czego muszą doświadczać dzieci ukraińskie.

Żeby Opatrzność pozwoliła nam pozostać świadkami i żeby uchroniła nas w jak największym stopniu od bycia uczestnikami.

Wszystkiego jak najlepszego w nowym roku.

eprasa.pl 2faf2cfede

Zagranica

Batalia O MŁOTEK

We wtorek, 10 stycznia, w Stanach Zjednoczonych rozpoczął pracę nowy parlament wyłoniony w międzykadencyjnych wyborach, które odbyły się w listopadzie. Większość w Izbie Reprezentantów mają republikanie, którzy musieli wybrać przewodniczącego/spikera Izby. Głównym kandydatem był deputowany Kevin McCarthy, ale dopiero po **15 głosowaniach** uzyskał większość głosów. Impas był poważny. Bez spikera Izba nie może być zaprzysiężona. To spiker odbiera przysięgę od nowych deputowanych.

Teresa Wójcik

Izba Reprezentantów USA rozpoczęła wreszcie działalność. 7 stycznia Kevin McCarthy, republikanin, zwyciężył w batalii o młotek i mógł odebrać przysięgę od deputowanych. Otrzymał 216 głosów, mniej niż przyjęte zwykle 218 głosów, ale demokraci i tak stanowili mniejszość – 212 deputowanych – więc nie mogli wygrać. Ogromny wybuch radości nastąpił po decydującym, 15. głosowaniu. Republikanie byli uszczęśliwieni, że impas się skończył. Gdy ogłoszono wybór McCarthy'ego, trzech republikanów podbiegło do niego, prosząc o autograf. Reszta sali zaczęła na stojąco bić brawo, a świeżo wybrany z radością chwycił za młotek. W Izbie Reprezentantów drewniany młotek jest symbolem stanowiska i parlamentarnej władzy szefa Izby, spikera. Tak jak w polskim Sejmie laska marszałkowska. – Cieszę się, że to już koniec – powiedział rozradowany Kevin McCarthy. W czternastu kolejnych głosowaniach od środy nie mógł uzyskać większości nawet o jeden głos. Zakulisowo wśród republikanów trwały gorączkowe rozmowy i targi, żeby przekonać wewnętrzną opozycję do głosowania na McCarthy'ego.

Zadowoleni byli również przegrani demokraci (Partia Joe Bidena nominowała Hakeema Jeffriesa na przewodniczącego, ale był z góry na przegranej pozycji). Mogło przecież być znacznie gorzej. Nie zakończyć się na serii 15 głosowań w ciągu ponad czterech dni. Ostatnie odbyło się w sobotę, 7 stycznia, wczesnym rankiem. To w historii USA koszmarny precedens. W 1856 roku, ponad 160 lat temu, potrzeba było aż 133 głosowań i całych dwóch miesięcy, aby Izba Reprezentantów Kongresu USA wybrała spikera.

eprasa.pl 2faf2cfede

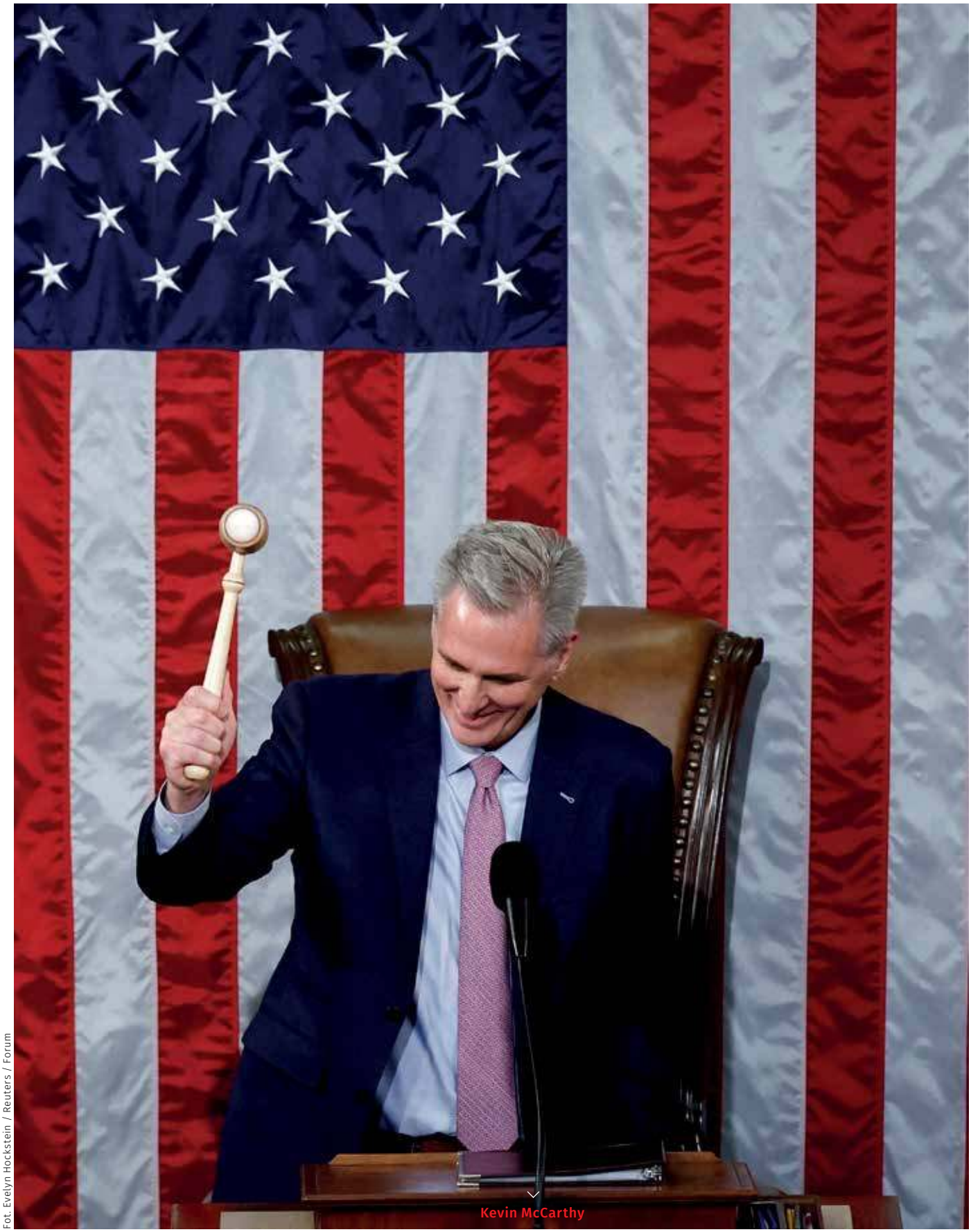

Kevin McCarthy

Fot. Evelyn Hockstein / Reuters / Forum

eprasa.pl 2faf2cfede

Impas był groźny, bez spikera Izba nie może rozpocząć działalności, bo nie może być zaprzysiężona. To spiker odbiera przysięgę od nowych deputowanych. W połowie tego impasu interweniował były prezydent Donald Trump: zaapelował na portalu społecznościowym do republikanów, że trzeba zrobić wszystko, by uniknąć wstydliwej porażki. Przekonywał do głosowania za McCarthym w telefonicznych rozmowach. Ale nie był w stanie przekonać całej wewnętrznej opozycji republikańskiej. Ostatnie ustępstwo – wstrzymanie się od głosu kilku najbardziej zaciekłych przedstawicieli skrajnej prawicy zamiast głosowania „przeciw" McCarthy'emu – wynegocjował sam zainteresowany.

W IZBIE REPREZENTANTÓW DREWNIANY MŁOTEK JEST SYMBOLEM STANOWISKA I WŁADZY SZEFA IZBY, SPIKERA. TAK JAK W POLSKIM SEJMIE LASKA MARSZAŁKOWSKA.

Skrajna prawica – czyli Klub Wolności Izby

Opozycyjna grupa deputowanych republikańskich – uważana za skrajną prawicę – w nowej kadencji liczy nieco ponad 20 osób. W zasadzie są to wszystko członkowie nieformalnego, wewnątrzparlamentarnego ugrupowania House Freedom Caucus (Klub Wolności Izby). Klub powstał w 2015 roku jako kontynuacja Tea Party oraz protrumpowskiego ruchu MAGA (Make America Great Again). Jest uważany za skrajną prawicę o charakterze ludowym, nie elitarnym. Lewackie ugrupowania w USA nazywają ich populistami. W wyborach prezydenckich 2016 roku House Freedom Caucus wsparł Donalda Trumpa. Obecnie należą do niego niektórzy deputowani, którzy są libertarianami. Ponieważ jednym z dążeń ugrupowania jest ograniczenie kompetencji władz centralnych. House Freedom Caucus wspierał kandydatów na deputowanych poprzez swój Fundusz Wolności. House Freedom Caucus miał własnego kandydata na spikera Izby – polityka Byrona Donaldsa, deputowanego z Florydy.

WŚRÓD REPUBLIKANÓW TRWAŁY GORĄCZKOWE ROZMOWY I TARGI, ŻEBY PRZEKONAĆ WEWNĘTRZNĄ OPOZYCJĘ DO GŁOSOWANIA NA MCCARTHY'EGO.

Republikanie, aby doprowadzić do wyboru McCarthy'ego, musieli zgodzić się pewne ustępstwa wymagane przez House Freedom Caucus. Chodziło im zwłaszcza o ułatwienie procedury odwoływania spikera i ograniczenie jego uprawnień, o powrót do dawnych procedur przygotowywania i uchwalania ustaw (szczególnie zaś zmniejszanie wpływu elit, różnych lobby oraz niektórych innych środowisk pozaparlamentarnych), a także o obniżkę wydatków w planowanym na 2023 rok budżecie o 75 miliardów dolarów. Cięcia prawdopodobnie miałyby dotyczyć wydatków na obronę, co oznaczałoby utrzymanie tych wydatków na poziomie z 2022 roku.

Ustępstwa mogą zagrażać republikanom w Kongresie?

Zdaniem amerykańskich komentatorów ze środowisk mainstreamu ustępstwa osłabiają przede wszystkim pozycję nowego spikera Izby Reprezentantów, natomiast wzmacniają skrajnie prawicowe skrzydło republikańskie. Ta ocena jest być może przesadna. Jednak niektóre ustępstwa rzeczywiście mogą utrudnić Partii Republikańskiej prowadzenie polityki w Kongresie. Ponieważ w Senacie większość głosów mają demokraci, uchwalenie przez nowy Kongres wielu ustaw będzie z pewnością wymagało kompromisu od obu partii. Tymczasem ustępstwa, czyli wnioski wymuszone przez House Freedom Caucus, mogą utrudniać, a nawet uniemożliwiać każdy nawet konieczny dla republikanów kompromis.

eprasa.pl 2faf2cfede

Republikanie jednak dążyli konsekwentnie i cierpliwie do osiągnięcia porozumienia z wewnętrzną opozycją. Wyraził to przed 14. głosowaniem republikański deputowany Patrick McHenry, który oficjalnie w imieniu większości zgłosił kandydaturę McCarthy'ego. Był wówczas przekonany, że ta kandydatura zapewni republikanom bezkonfliktowy wybór „ich" spikera. Rzeczywistość okazała się zupełnie inna, powstał poważny wewnątrzpartyjny konflikt. Przez cztery dni przeprowadzane kolejne bezowocne głosowania stały się okazją do krytyki Partii Republikańskiej. Prezydent Joe Biden ocenił, że republikanie doprowadzili do sytuacji żenującej dla Stanów Zjednoczonych. Wiele mediów określało sytuację w izbie niższej Kongresu wręcz histerycznie, strasząc niepowetowanymi stratami i obciążając odpowiedzialnością republikanów.

Być może jednak republikanie mieli rację, że nie ulegli panice. Opóźnienie o kilka dni w zaprzysiężeniu Izby Reprezentantów nie spowodowało żadnych strat. Republikańscy deputowani dostrzegli, że spór z wewnętrzną opozycją ma wartość dla demokracji, ponieważ jest dowodem aktywności wszystkich deputowanych z ich partii. Uznali, że każdy głos się liczy, także ten głos na „nie", krytyczny głos republikańskiego deputowanego, który ma inne zdanie. – Taki głos też trzeba brać pod uwagę, bo ceną jest jedność i właśnie dochodzenie do kompromisu oraz sam kompromis – powiedział McHenry przed 14. głosowaniem. Podobnie uzasadniała swój opór wewnątrzpartyjna republikańska opozycja: „Nie chodzi nam o personalia. Nasz konflikt zupełnie nie dotyczy ani mnie, ani Kevina McCarthy'ego. Chodzi o naród amerykański, o demokrację" – napisał jeden z republikańskich opozycjonistów po 14. głosowaniu. W czasie czternastego głosowania atmosfera była tak rozgrzana, że niemal doszło do rękoczynów między dwoma deputowanymi republikanów. Jeden chciał głosować, drugi mu przeszkadzał. Ludziom czasem trudno o obiektywne oceny, więc demokracja bywa czasem trudna. Ostatecznie jednak w izbie niższej Kongresu republikanie osiągnęli kompromis, czterech najbardziej zaciekłych deputowanych z opozycji wewnątrzrepublikańskiej zgodziło się wstrzymać od głosu, zamiast głosować przeciw kandydaturze McCarthy'go.

Tak w 15. głosowaniu Kevin McCarthy został spikerem. Zastąpi na tym stanowisku demokratyczną deputowaną, słynną Nancy Pelosi, z którą musiał się liczyć nawet prezydent Biden. Co prawda, oboje mieli łatwiej, ponieważ byli w tej samej partii, McCathy'emu będzie o wiele trudniej. Choć prezydent USA, gratulując nowemu spikerowi, podkreślił, że jest gotów współpracować z republikanami, „kiedy tylko będzie mógł". Problem może być w tym uwarunkowaniu: „kiedy tylko". Może dotyczyć wielu zasadniczych spraw. S

7 STYCZNIA KEVIN MCCARTHY, REPUBLIKANIN, ZWYCIĘŻYŁ W BATALII O MŁOTEK I MÓGŁ ODEBRAĆ PRZYSIĘGĘ OD DEPUTOWANYCH.

Z wielkim smutkiem żegnamy

LECHA SOBIESZKA

uczestnika strajku w PP-H Siarkopol w Gdańsku, wiceprzewodniczącego Komitetu Strajkowego, delegata do MKS w Stoczni Gdańskiej, członka Prezydium MKS, sygnatariusza Porozumień Sierpniowych, który za swoją działalność opozycyjną został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

W imieniu Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" składam rodzinie i przyjaciołom Zmarłego najszczersze wyrazy współczucia.

Piotr Duda

eprasa.pl 2faf2cfede

Ukraina może najechać Rosję jeszcze przed rocznicą wojny

Fot. Adobe Stock

Zanim minie pierwsza rocznica zbrodniczego rajdu rosyjskich wojsk na Ukrainę, który rozpoczął się 24 lutego ubiegłego roku, sytuacja na linii frontu może się diametralnie odwrócić. Nie tylko tam – Ukraińcy zapowiadają rajdy na terytorium Rosji i prowadzenie działań wojennych w domenie Władimira Putina. Po raz pierwszy od 12 miesięcy **mają na to przyzwolenie** wspierających ich krajów NATO. I coraz więcej sprzętu ofensywnego. Ukraina nie będzie się bronić – w każdym razie nie tak, jak oczekiwaliby tego Rosjanie.

Wojciech Kulecki

Zresztą nic w tej wojnie nie idzie tak, jak zaplanowali to stratedzy na Kremlu. Wojna nie skończyła się kilka tygodni po ataku rewolucją w Kijowie, która pozbawić miała władzy obecnego prezydenta i wszystkich demokratycznych, prozachodnich polityków. Zachodnie wywiady dość szybko zorientowały się również, skąd wzięła się malowana na każdym sprzęcie wojskowym zachodnia litera „Z", na niektórych zaś obserwowano literę „V". W drugim przypadku nie chodziło o rosyjską wiktorię – to była po prostu druga faza wojny, która miała się rozpo-

eprasa.pl 2faf2cfede

cząć już w marcu ubiegłego roku, a polegać miała na zajmowaniu kolejnych ukraińskich miast i miasteczek. Obie fazy wojny, która w kwietniu miała już być wspomnieniem, dotyczyły odpowiednio zimy (od łacińskiego zapisu rosyjskiego słowa 'zima') oraz wiosny ('vesna'). To, że na Ukrainie nie pojawił się rosyjski sprzęt wojskowy oznaczony odpowiednio literami „L" oraz „O" (od lata i jesieni), wynikało jedynie z tego, że nikt nie spodziewał się takiego oporu i bohaterstwa Ukraińców oraz tak szerokiego wsparcia płynącego z Zachodu, przede wszystkim z Polski.

Dajcie nam walczyć

Zanim Polacy otworzyli swoje domy (i serca) dla Ukraińców, rosyjska propaganda próbowała podgrzewać antyukraińskie nastroje, przypominając zbrodnię na Wołyniu. Prawdę mówiąc, z coraz mniejszym skutkiem próbuje to robić do dzisiaj.

Kiedy polskie rodziny przyjęły ukraińskie matki z dziećmi do swoich domów (Polska była jedynym krajem w Unii Europejskiej, który nie umieszczał uchodźców w specjalnych obozach), żołnierze spod niebiesko-żółtej flagi walczyli mocniej – nie musieli się bać o najbliższe rodziny. Szybko również zaczęli od dowódców wymagać pozwolenia na rajdy na terytorium Rosji i zemstę za wszystkie akty ludobójstwa. Do niedawna takich pozwoleń ani rozkazów nie mogli dostać.

Dotychczasowe zamachy na ropociągi, gazociągi czy koszary wojskowe rosyjskich żołnierzy były raczej partyzanckimi akcjami wykonywanymi przez ukraińskie oddziały formalnie nie podlegające dowództwu wojskowemu. Nie bez powodu – warunkiem sine qua non otrzymywania wsparcia państw zachodnich było prowadzenie przez Kijów wojny wyłącznie obronnej. Wojny, która po pierwsze – miała się toczyć wyłącznie na terytorium zajętym bądź atakowanym przez Rosjan, po drugie – miała się odbywać z poszanowaniem wszystkich zasad Konwencji Genewskiej, dokładnie odwrotnie, niż prowadzili ją rosyjscy sołdaci mordujący cywilów, porywający dzieci i gwałcący niemal wszystkie napotkane kobiety.

Ukraińcy od początku ataku prosili o dwie rzeczy – ochronę ukraińskiego nieba przez NATO-wskie systemy obrony przeciwlotniczej oraz dostarczenie im również broni ofensywnej. Owszem, nowoczesne wyrzutnie pocisków przeciwczołgowych Javelin przydały się podczas rosyjskiego szturmu na Kijów i pozwoliły zniszczyć przynajmniej kilkaset maszyn dumnie noszących znienawidzoną nad Dnieprem literę „Z", jednak nie były w stanie udaremnić niemal ciągłego ostrzału rakietowego wymierzonego w budynki cywilne i krytyczną infrastrukturę.

> Jeśli sytuacja będzie tego wymagała, ukraińskie siły zbrojne mogą znaleźć się także **na terytorium Rosji**.

Białoruś też na celowniku

Po 10 miesiącach nierównej obrony wspierające Ukrainę NATO-wskie potęgi militarne zgodziły się na to, aby wojna zaczęła się toczyć według scenariusza pamiętanego w byłych brytyjskich czy francuskich koloniach w Afryce i Azji.

– Zmieniamy strategię i zasady walki – ogłasza na początku stycznia sekretarz Rady Bezpieczeństwa Narodowego Ukrainy Ołeksij Daniłow. I wyjaśnia: – Jeśli sytuacja będzie tego wymagała, ukraińskie siły zbrojne mogą znaleźć się także na terytorium Rosji. Jeśli dla obrony naszego kraju konieczne będzie pojawienie się tam, gdzie uznamy to za niezbędne, to tam będziemy. I nikogo pytać się nie będziemy. A całe gadanie, że nie można kogoś drażnić, to bzdury. Nie wykluczamy również ataków na Białoruś.

Tu jednak muszą zostać spełnione pewne warunki – wśród nich główny, czyli coraz bardziej prawdopodobne przystąpienie Białorusi do wojny.

– Białoruś jest okupowana przez Federację Rosyjską. Rosyjscy żołnierze zachowują się tam jak u siebie w domu. W przypadku podjęcia, nie daj Boże, decyzji, że Białorusini rozpoczynają działania wojenne, będziemy reagować – dodaje Daniłow.

NATO: zwiększymy pomoc dla Kijowa

Również Zachód pokazuje, że w wojnie ofensywnej przeciwko Rosji Ukraina nie pozostanie sama. Stąd coraz więcej broni ofensywnej wysyłanej do Kijowa. Broni, która nie tylko pomoże wyrzucić Rosjan z Doniecka, Ługańszczyzny oraz Krymu, ale pozwoli również na przeprowadzenie ataków w każdej europejskiej części Federacji Rosyjskiej. Wiadomo, że kończące się zapasy rakiet i ciężkiego sprzętu nad Wołgą nie pozwolą na odparcie zmasowanego ataku. Wiadomo również, że kilka ukraińskich zwycięstw może szybko zmusić Rosjan do zrzucenia z kremlowskiego tronu Władimira Putina i każdego następcy, który chciałby wojnę kontynuować.

– W ostatnich dniach widzieliśmy zacięte walki o Bachmut i Sołedar na wschodniej Ukrainie. Pokazuje to po raz kolejny, jak bohaterscy są ukraińscy żołnierze, walczący w obronie swojej ojczyzny. Pokazuje to także, jak ważne jest zwiększenie pomocy wojskowej dla Ukrainy. Nasze wsparcie robi różnicę na polu walki. W tym kluczowym momencie wojny powinniśmy robić jeszcze więcej i jeszcze szybciej – mówił na początku stycznia Jens Stoltenberg, sekretarz generalny NATO, po rozmowie z Dmytro Kulebą, szefem ukraińskiej dyplomacji.

eprasa.pl 2faf2cfede

Wielka Brytania. Koniec ze strajkami czy z rządem?

Czarne chmury zbierają się nad rządem Rishiego Sunaka. Premiera krytykuje już nie tylko opozycja z Partii Pracy, ale także duże grupy pracowników, a nawet niektórzy konserwatyści z jego ugrupowania. Czy rząd pogrąży „**ustawa antystrajkowa**", którą Sunak właśnie próbuje uchwalić?

Barbara Michałowska

W grudniu strajki w Wielkiej Brytanii osiągnęły poziom niewidziany od lat.

Paraliż komunikacji

Na przełomie 2022 i 2023 roku strajkowali pracownicy kolei. Kolejarze przeprowadzili strajki w dniach 24 i 27 grudnia 2022 roku, a następnie 3 i 4 stycznia oraz 6 i 7 stycznia 2023 roku. Zarządzający infrastrukturą kolejową w Wielkiej Brytanii Network Rail informował wówczas, że w najgorętszych dniach strajku obsługiwane były jedynie 20 proc. połączeń kolejowych w kraju. Media pisały o utrudnieniach w podróży i namawiały, by w dniach strajków przemieszczać się koleją tylko, jeśli to konieczne. Związkowcy z RMT, którzy zainicjowali strajk, domagają się podwyżek płac i bezpieczeństwa zatrudnienia pracowników. Według związkowców podwyżki powinny być adekwatne do obecnej sytuacji gospodarczej i rosnących kosztów życia.

Brytyjskie media piszą, że to najgorsze zakłócenia na kolei od trzydziestu lat. Strajk na początku stycznia przeprowadzili również maszyniści ze związku zawodowego ASLEF.

Strajkują także pracownicy zatrudnieni przez innych przewoźników. W dniach 23-26 grudnia oraz 28-31 grudnia 2022 roku strajkowali pracownicy Straży Granicznej lotnisk Londyn-Gatwick, Londyn-Heathrow, Birmingham, Cardiff, Glasgow, Manchester oraz Port of Newhaven. W celu zminimalizowania skutków strajku rząd brytyjski zapowiedział wówczas oddelegowanie personelu wojskowego oraz urzędników do przeprowadzania kontroli granicznych.

W okresie okołoświątecznym osoby podróżujące musiały więc liczyć się z opóźnieniami lotów i dłuższym czasem oczekiwania na kontrolę graniczną. Do tego w ubiegłym tygodniu strajkowali również pracownicy londyńskiego metra.

A to nie koniec. PAP donosi, że w nadchodzących tygodniach w Wielkiej Brytanii akcje protestacyjne mają podjąć także kierowcy autobusów, pracownicy National Highways, spółki odpowiadającej za utrzymanie autostrad i dróg szybkiego ruchu w Anglii, oraz nauczyciele i egzaminatorzy na prawo jazdy.

Pierwszy strajk od ponad 100 lat

Pracownicy transportu to jednak tylko jedna z kilku dużych grup pracowników, która postanowiła zastrajkować w ostatnich miesiącach.

W połowie grudnia przerwały pracę pielęgniarki zrzeszone w związku zawodowym RCN (Royal College of Nursing). To, jak podaje „Rzeczpospolita", pierwszy strajk w 106-letniej historii związku.

Pielęgniarki domagają się podwyżek wyższych o 5 proc. od poziomu inflacji. „Mamy dość niskich płac, dość niemożności zaoferowania pacjentom opieki, na jaką zasługują" – cytuje „Rzeczpospolita" sekretarz generalną związku zawodowego RCN Pat Cullen.

Teraz do strajku szykują się pracownicy karetek pogotowia ratunkowego. Zrzeszeni w związku zawodowym Unite. Oni również nie mogą porozumieć się z rządem na temat swoich płac, postanowili więc przerwać pracę 23 stycznia. „Pracownicy pogotowia ratunkowego pozostali bez wyjścia" – powiedziała sekretarz generalna związku Sharon Graham, cytowana przez Agencję Reutera. Jak podają media, strajkować ma ponad 2,6 tys. pracowników karetek pogotowia ratunkowego w West Midlands, North West, North East, East Midlands i Walii.

Kłopotliwa ustawa

Jak rząd radzi sobie z tak wielką falą niezadowolenia wśród pracowników?

eprasa.pl 2faf2cfede

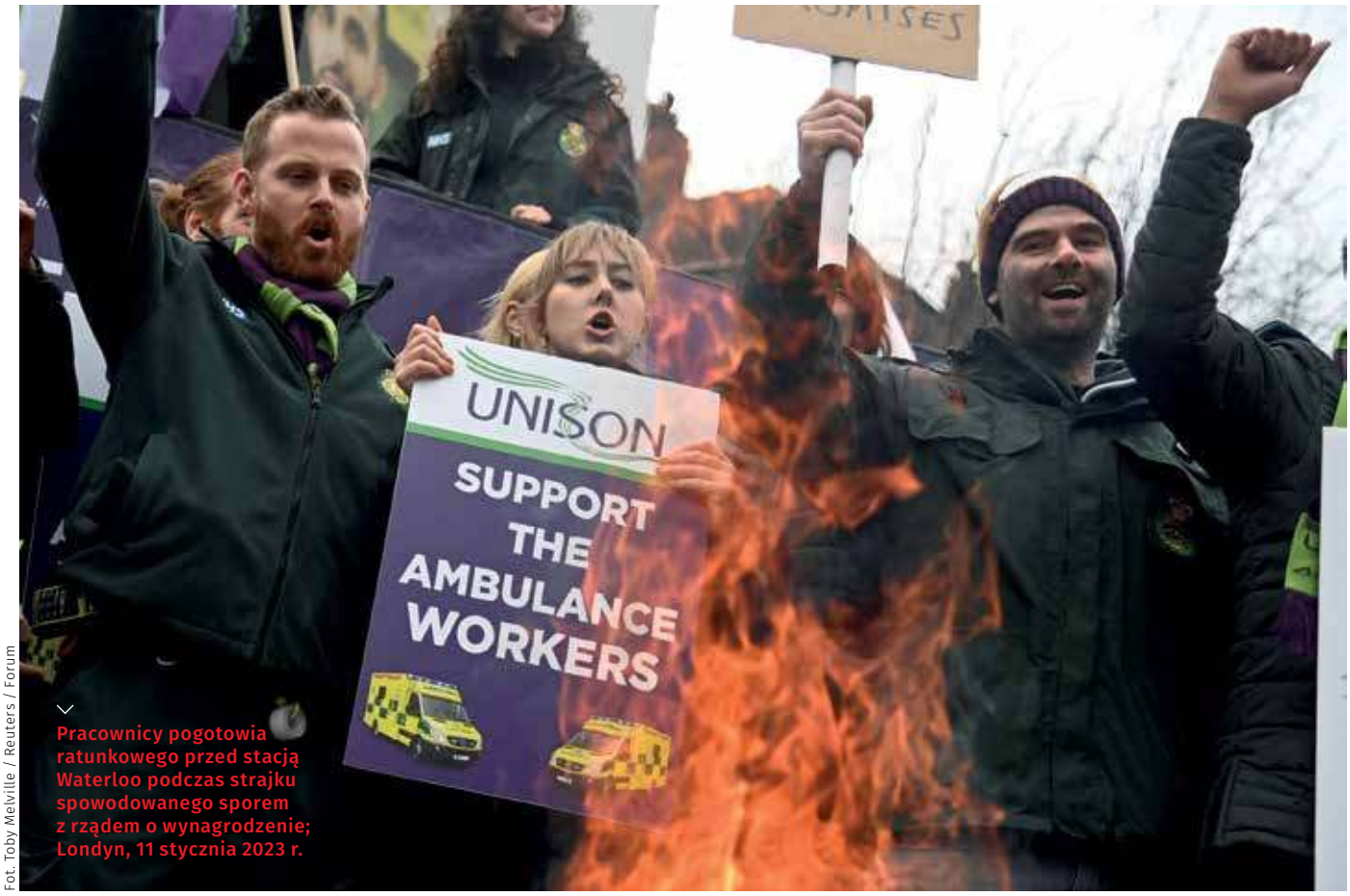

Pracownicy pogotowia ratunkowego przed stacją Waterloo podczas strajku spowodowanego sporem z rządem o wynagrodzenie; Londyn, 11 stycznia 2023 r.

Fot. Toby Melville / Reuters / Forum

Zaskakująco. Chce wprowadzić ustawę, którą media już okrzyknęły „antystrajkową". Jak pisze „The Guardian", nowe prawo ma na celu egzekwowanie „minimalnego poziomu usług" w kluczowych sektorach publicznych, m.in. w służbie zdrowia i szkołach, straży pożarnej czy na kolei. Związkowcy alarmują jednak, że ustawa, którą rząd planuje wprowadzić w najbliższych tygodniach, pozwoliłaby również szefom poszczególnych jednostek pozwać związki zawodowe i zwolnić pracowników, jeśli minimalne poziomy nie zostaną spełnione.

Sekretarz generalna związku Unite powiedziała „Guardianowi": „Po raz kolejny Rishi Sunak zrzeka się swojej odpowiedzialności jako lider. Bez względu na to, jaki najnowszy plan wymyśli rząd, aby nas zaatakować, związki będą nadal bronić pracowników".

„The Guardian" dowiedział się, że nawet rząd przyznał, że jego podejście polegające na stosowaniu minimalnych poziomów usług w celu ograniczenia strajków może przynieść odwrotny skutek. W ocenie wpływu opublikowanej w zeszłym roku departament transportu stwierdził, że posunięcie to może skłonić związki zawodowe do częstszych strajków jako sposobu na wywarcie presji na pracodawcach.

Co ciekawe, sami strajkujący już dbają o to, by zapewnić obywatelom minimalny poziom usług. Tak zrobiły podczas ostatnich strajków m.in. pielęgniarki.

Ostry list wystosował do premiera Wielkiej Brytanii sekretarz generalny federacji związków zawodowych TUC Paul Nowak. Jak podaje PAP, Nowak stwierdził, że służby sektora publicznego są w kryzysie po latach niedofinansowania i mają braki w personelu oraz wezwał do całkowitej zmiany kierunku obranego przez rząd.

Nowak skrytykował w liście do Sunaka odmowę rządu podjęcia negocjacji w sprawie podniesienia zarobków licznych grup zawodowych i wezwał do rozpoczęcia „otwartej i konstruktywnej" dyskusji. „Każdego miesiąca z pracy rezygnują doświadczeni pracownicy, jedna trzecia personelu służb publicznych podejmuje obecnie kroki w celu odejścia z pracy bądź aktywnie to rozważa" – napisał szef TUC.

Inflacja w Wielkiej Brytanii sięga 11 proc. i jest najwyższa od niemal 40 lat. Czy rząd Rishiego Sunaka poradzi sobie z obecnym kryzysem? Nie wiadomo. Ale pojawia się coraz więcej głosów, że strajki i nowa ustawa mogą być gwoździem do trumny obecnych rządów konserwatystów w Wielkiej Brytanii.

eprasa.pl 2faf2cfede

Zrobieni w euro

Żadna nacja, którą stare kontynentalne potęgi dopuściły do wspólnego stołu z napisem „Euroland", nie żałuje decyzji o rezygnacji z narodowej waluty tak, jak dzisiaj Chorwaci. I choć od przyjęcia euro **nie minął nawet miesiąc**, coraz głośniejsza jest tęsknota za narodową kuną. Pełne ręce roboty mają urzędy nadzorujące rynek, zaś rząd spotyka się z przedstawicielami międzynarodowych sieci handlowych – one również próbowały oskubać Chorwatów i zarobić na przewalutowaniu. Czy to ostrzeżenie dla Polski?

Wojciech Kulecki

Kiedy 1 stycznia mieszkańcy Chorwacji podwójnie świętowali – z jednej strony przyjęcie do strefy Schengen, z drugiej wprowadzenie euro – nie wiedzieli jeszcze, że już za kilka godzin czeka ich zimny i nieprzyjemny prysznic. Kawa, napój tak w Chorwacji popularny, że uznawany niemal za narodowy, zaskakująco podrożała. W niektórych kawiarniach nawet o połowę, choć zwykle podwyżki te były niższe. „Jak to możliwe, że w ciągu kilku godzin kawa podrożała? Przecież nic się nie stało" – pytali, najpierw siebie nawzajem, potem dziennikarzy, którzy podobne pytania zaczęli zadawać właścicielom kawiarni i restauracji. Jednak problem okazał się dużo poważniejszy, bo już po pierwszym szoku, drugiego dnia nowego roku tłum Chorwatów zderzył się z niewytłumaczalnym wzrostem cen w sklepach spożywczych i przemysłowych. Zwykła duża bułka, która kosztowała niecałą kunę, teraz potrafiła uderzać ceną w euro, która w oficjalnym przeliczeniu okazywała się... dwoma kunami.

Wzrost cen, tysiące fałszywych banknotów...

Od początku roku, jak ujawniły to niespełna po tygodniu chorwackie urzędy kontrolujące rynek skala podwyżek najczęściej wahała się między 1 a 10 proc., choć zdarzały się także znacznie wyższe sięgające nawet dwukrotności cen widzianych na półkach jeszcze w sylwestrowy wieczór.

Chorwaci, wszak już od kilkudziesięciu godzin członkowie strefy Schengen, masowo ruszyli na zakupy do Słowenii i na Węgry, niemal natychmiast zatykając prowadzące do tych krajów drogi.

Rząd tego niespełna czteromilionowego kraju natychmiast wszczął postępowania wyjaśniające, w pierwszej kolejności wzywając na dywanik szefów zagranicznych sieci handlowych oraz właścicieli tych rodzimych, znacznie mniejszych. Dla handlowców przejście na nową walutę stało się bowiem pretekstem do podniesienia cen i marż sprytnie ukrytych za cenami w euro.

To jednak okazało się dopiero początkiem problemów mieszkańców Chorwacji i rządu z Zagrzebiu. Dużo poważniejsze było bezprecedensowe pojawienie się na rynku fałszywych monet i banknotów, szczególnie o najpopularniejszym w całym Euro-

eprasa.pl 2faf2cfede

Fot. Adobe Stock

landzie nominale 50 euro. Do chorwackiej zmiany waluty już od wielu miesięcy przygotowywały się europejskie (choć nie tylko, jak pokazały pierwsze śledztwa tamtejszej policji) gangi fałszerzy pieniędzy. I liczone w milionach banknoty, które Chorwaci i tak muszą kupić za stare kuny dopóki bank centralny Chorwacji zgodzi się je przyjmować.

Policja szybko ustaliła, że najczęstszymi źródłami fałszywek stały się targowiska, kawiarnie, restauracje i kluby nocne, w których do dziś można spotkać najwięcej chętnych do wymiany starych pieniędzy na nowe. Lokalne gazety zaczęły prześcigać się w publikowaniu tzw. paragonów grozy i historii ludzi, którzy za oszczędności życia kupowali fałszywe eurobanknoty. Publicznie zaczęto ganić również ekspertów, którzy przez ostatni rok popisywali się analizami udowadniającymi wyższość europejskiej waluty nad nie najsilniejszą, ale narodową kuną.

– Przejście na euro pomoże chronić chorwacką gospodarkę, jedną z najsłabszych w UE, nękaną przez rosnącą inflację, poważny kryzys energetyczny i geopolityczną niepewność związaną z inwazją Rosji na Ukrainę – wyjaśniali jeszcze kilka tygodni temu. – Przyjmując euro, eliminujemy ryzyko kursowe i lepsze warunki kredytowania. Zresztą wystarczy spojrzeć na inflację, która średnio była w Chorwacji wyższa od notowanej w Eurolandzie o 3,5 proc.

Wzrost cen, choć niepożądany i nieuzasadniony, unaocznił Chorwatom jeszcze jeden problem. W ciągu jednej nocy ich ojczyzna straciła na atrakcyjności turystycznej, a turystyka jest tam jednym z filarów gospodarki.

Dotychczasowa mekka miłośników kąpieli w ciepłych morzach, żeglarskich rejsów po Adriatyku czy ekskluzywnych hoteli w cenach schronisk młodzieżowych w Europie Zachodniej cenowo zbliżyła się do nieodległych Grecji czy Włoch. Problem w tym, że silną stroną obu konkurentów są więcej niż bogate zabytki świata antycznego. Chorwacja mogła się pochwalić jedynie w miarę atrakcyjną zabudową i przyjaznym klimatem. Klimatem, którego można także doświadczyć właśnie we Włoszech i Grecji. A to oznacza, że cała atrakcyjność tego niewielkiego bałkańskiego raju stała się dla jego mieszkańców jedynie wspomnieniem.

Rozczarowani

Dzisiaj chorwackie media nie ukrywają rozczarowania, a nierzadko również wściekłości.

Choć euro – przynajmniej zgodnie z zapewnieniami rządu w Zagrzebiu – miało być antidotum na trudne czasy i obietnicą szybszego wzrostu gospodarczego i jeszcze bardziej dynamicznego osiągnięcia statusu materialnego krajów starej Unii Europejskiej, przekonanie o zbawiennym wpływie euro na gospodarkę podzielało jedynie 56 proc. społeczeństwa przy 40 proc. zdecydowanie przeciwnych likwidacji narodowego pieniądza. To najwyższy wskaźnik braku zaufania spośród wszystkich krajów Eurolandu, które przystępowały do Unii Gospodarczej i Walutowej w ciągu ostatnich 10 lat. Dzisiaj ta proporcja jeszcze bardziej zmienia się na niekorzyść wspólnej waluty – i być może jest przestrogą dla wszystkich krajów, które euro jeszcze nie przyjęły, w tym Polski. A trzeba pamiętać, że wady unii walutowej to nie tylko skokowy wzrost cen, ale przede wszystkim zrzeczenie się kontroli nad własną polityką monetarną i pełne uzależnienie od najsilniejszych europejskich gospodarek.

DLA HANDLOWCÓW PRZEJŚCIE NA NOWĄ WALUTĘ STAŁO SIĘ PRETEKSTEM DO PODNIESIENIA CEN I MARŻ SPRYTNIE UKRYTYCH ZA CENAMI W EURO.

eprasa.pl 2faf2cfede

Wzgórze nowej wojny

Izrael po ostatnich wyborach i utworzeniu nowego rządu pod przewodnictwem nowego, starego premiera Beniamina Netanjahu, **doprowadził do eskalacji napięć** w regionie, po której Zjednoczone Emiraty Arabskie oraz... Chiny wezwały do zwołania posiedzenia Rady Bezpieczeństwa ONZ w sprawie tego kraju. Sytuacja w regionie znów staje się niepokojąca po wizycie na Wzgórzu Świątynnym skrajnie prawicowego ministra policji w nowym rządzie Izraela Itamara Ben Gwira.

Wojciech Kulecki

Rada Bezpieczeństwa ONZ tylko pozornie będzie miała trudne zadanie. Obecność Itamara Ben Gwira przy jednym z najświętszych meczetów islamu, z punktu widzenia okupowanych przez Izrael Palestyńczyków, do których wytępienia lub wysiedlenia od dekad nawoływał, była nie tylko skrajną prowokacją, ale również świętokradztwem – świętokradztwem, jak zauważają historycy – podobnym do wizyty w synagodze Hermanna Goeringa, jednego z faszystowskich przywódców, który przyczynił się do Holokaustu i wymordowania znakomitej większości europejskich Żydów.

Arabowie – w tym również przedstawiciele krajów uznawanych za gospodarczych i militarnych sojuszników Izraela – nie ukrywają, że ta prowokacja była niepotrzebna i będzie kosztować region wiele miesięcy zamieszek i małych powstań wymierzonych w izraelskich okupantów na Zachodnim Brzegu. Jerozolima – jak przekonują – święte miejsce wszystkich monoteistycznych religii, znów spłynie krwią. Tylko, że tym razem tej krwi może być znacznie więcej.

Wzgórze trzech religii

Dla odwiedzających święte miasto turystów Wzgórze Świątynne jest obowiązkowym punktem każdej wycieczki. Górujące nad tzw. Starą Jerozolimą było wiele wieków temu miejscem zbudowania Świątyni Jerozolimskiej, tej samej, do której Jezus nawiązywał w swojej przypowieści o odbudowaniu świątyni w trzy dni (dzisiaj wiemy, że chodziło o zmartwychwstanie, ale dla ówczesnych Żydów ponad wszelką wątpliwość mówić miał właśnie o zburzeniu tej świątyni). To na targowisku tej świątyni Jezus nauczał i stąd przepędzał handlujących w szabat handlarzy. Dzisiaj ze świątyni pozostał jedynie fragment muru, żydowska Ściana Płaczu, w której szczeliny bogobojni Żydzi wkładają kartki z intencjami swoich modlitw wyśpiewywanych przed ścianą przez kołyszących się ortodoksyjnych wyznawców judaizmu.

Ale na wzgórzu znajdują się również błyszcząca i widoczna z kilkudziesięciu kilometrów złota Kopuła na Skale oraz meczet Al-Aksa, zbudowany na pamiątkę odbicia Jerozolimy z rąk krzyżowców przez wojska prawowiernego wyznawcy nauk Mahometa, Saladyna, pogromcę niewiernych.

Całość wzgórza jest ogrodzona wysokim murem z piętnastoma bramami i zajmuje jedną szóstą część powierzchni Starego Jeruzalem, przy czym dla niemuzułmanów otwarta jest jedynie jedna brama znajdująca się przy Zachodnim Murze – Brama Maurów (Bab el-Maghreb). Muzułmanie mogą korzystać ze wszystkich pozostałych bram (od zachodu są to Bab el-Masatarak, Bab el-Qatanin, Bab el-Hadid, Bab el-Nazir i Bab el-Ghawanima, oraz od północy – Bab el-Atim, Bab Hitta i Bab el-Asbat). I choć Wzgórze Świątynne jest świętym miejscem dla wszystkich trzech wypływających z Bliskiego Wschodu religii, chrześcijaństwa, judaizmu i islamu, przyjęto, że to właśnie wyznawcy Mahometa mają do niego największe prawo. Nie bez powodu – to po Mekce i Medynie trzecie święte miejsce islamu. Koran twierdzi, że właśnie tu, gdzie stoi dzisiaj imponujący i majestatyczny meczet, nastąpiło wniebowstąpienie proroka Mahometa. Według islamskiej tradycji prorok został zabrany z Mekki do Jerozolimy na skrzydlatym koniu, a następnie zabrany do nieba, gdzie Bóg pokazał mu, kiedy i jak się modlić. Pod powierzchnią świętej skały znajduje się Studnia Dusz.

Prowokacja izraelskich służb

Choć spór o Wzgórze Świątynne między muzułmanami a Żydami jest niemal tak stary, jak stare są obie religie, wypracowany przez lata konsensus mówił, że wzgórze będzie administrowane przez Palestyńczyków, zaś świątynie wszystkich trzech religii będą

eprasa.pl 2faf2cfede

Fot. AA/ABACA / Abaca Press / Forum

Eskalacja napięć w regionie – pogrzeb 41-letniego Palestyńczyka zabitego przez siły izraelskie

się cieszyły pełnym poszanowaniem przez wyznawców innych religii oraz pełnym dostępem dla własnych wiernych. Była to zasada, której nie łamała żadna z religii, nie łamał jej również Izrael. Nie łamał do pierwszego tygodnia stycznia, kiedy meczet zaczęli odwiedzać politycy izraelscy, którzy w towarzystwie służb bezpieczeństwa nie tylko pojawiali się w świętych dla muzułmanów miejscach, ale również zamykali do nich dostęp – zamykali na czas swojego pobytu – co świat islamu odebrał jako oczywistą i świętokradczą prowokację. Obrazę, którą można zmyć tylko poprzez całkowite odzyskanie Jerozolimy i wygnanie z niej Żydów raz na zawsze.

Palestyńczycy nie ukrywają, że po nowej administracji Izraela spodziewają się najgorszego.

– To, być może, oczywista próba przekształcenia znajdującego się na Wzgórzu meczetu Al-Aksa w żydowską świątynię – uważa Mohammed Sztajeh, premier Palestyny.

Przed wizytą na Wzgórzu szefa izraelskiej policji przestrzegał również Jair Lapid, obecny lider opozycji i były premier Izraela.

I choć kancelaria premiera Izraela Beniamina Netanjahu zapewniła, że szef rządu czuje się zobowiązany „zdecydowanie zachować status quo" meczetu Al-Aksa na Wzgórzu Świątynnym, bezspornie zignorował on niedawne głosowanie Zgromadzenia Ogólnego ONZ, w którym zwrócono się do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości o wydanie opinii w sprawie konsekwencji prawnych „izraelskiej okupacji terytoriów palestyńskich".

Palestyńczycy szukają męczenników

– Żaden organ międzynarodowy nie może zdecydować, że naród żydowski jest „okupantem" w jego ojczyźnie. Jakakolwiek decyzja organu sądowego, który otrzymuje mandat od moralnie zbankrutowanej i upolitycznionej ONZ, jest całkowicie bezprawna – komentował przed głosowaniem ambasador Izraela przy ONZ Gilad Erdan.

Jerozolimscy muzułmanie rozpoczęli poszukiwania męczenników, którzy dla zwycięstwa nad Izraelem będą gotowi oddać swoje życie.

eprasa.pl 2faf2cfede

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Marks: współzałożyciel UE

Marek Jan Chodakiewicz

Karol Marks chciał założyć światowe państwo komunistyczne. Nie wyszło mu to, dzięki Bogu. Udało się mu jednak zainspirować wiele pokoleń, aby organizować świat na jego modłę. Niektórzy z areopagu mędrców Unii Europejskiej byli zauroczeni (czy „ukąszeni") Marksem, a niektórzy pozostają nimi do dzisiaj. Stawiają mu nawet pomniki, wychwalają publicznie. Stąd śp. Władimir Bukowski, sowiecki dysydent, mówił o brukselskim tworze: „Związek Socjalistycznych Republik Europejskich".

Warto wiedzieć, kim był Marks. Opisywałem jego skrywane oblicze w książce pt. „O prawicy i lewicy" (1995, 2013, 2020): rasista, antysemita, mizogin, nieudacznik – grzechy główne liberalnej dyktatury przyjemności u władzy w Brukseli. Takie poglądy, jakie prezentował Marks, powinny wykluczyć każdego. Powinno się burzyć jego pomniki, zamykać miejsca pamięci, wykluczać z życia publicznego. Jego poglądy są skrywane nie dlatego, żeby sam Marks się ich wstydził. Wprost przeciwnie. W jego pismach znajdujemy takie „myśloprzestępstwa" wobec obowiązującego liberalizmu na każdym niemal kroku, a już szczególnie w jego korespondencji. Ale na ten temat panuje cisza. Niewielu o tym pisało. Ja dowiedziałem się trochę o tym w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, najpierw na wykładach i seminariach o komunizmie, a dokładnie o myśli Marksa, Engelsa, Mao i Lenina. Było to na Uniwersytecie Stanowym w San Francisco. Uczył mnie komunista Donald Lowe (1928-2009), który nawoływał do rewolucji wiosek. W San Francisco naturalnie. I lewacy brali go na poważnie.

Ja robiłem wtręty, Zwischenrufen, byli wściekli. Pamiętam, jak poprzytykaliśmy się publicznie o ks. Piotra Kropotkina, anarchistę. Prof. Lowe znał się na Mao, ale na anarchistach to już nie. W każdym razie prof. Lowe uczył hagiograficznie o swoich beniaminkach. To było, przypominam, w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, Związek Sowiecki ledwo zipał, marksizm wydawał się skompromitowany, ale nie na amerykańskich i innych zachodnich uniwersytetach.

> FIZYCZNIE MARKS BYŁ ODRAŻAJĄCY: WRZODY, ODLEŻYNY, BRAK HIGIENY.

Potem, w 1989 r., już na studiach doktoranckich na Uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku, na seminarium z metodologii profesor Istvan Deak dał nam dwa teksty z zadaniem: rozpoznać autorów. Autor pierwszego tekstu prawił o chlebie, wolności i równości. Autor drugiego grzmiał o konieczności eksterminacji narodów słowiańskich.

Zaraz zgadłem, że pierwszy autor to Adolf Hitler, i odnalazłem odpowiedni fragment w „Mein Kampf". A co do autora drugiego tekstu myślałem początkowo, że był nim Marks, ale okazało się, że to Friedrich Engels. To on chciał wyrzynać Słowian. Ich języki uznał za „fantazję", odmawiał im racji bytu. Przepowiadał zbliżającą się wojnę eksterminacyjną, gdzie wyrżnie się nie tylko „całe reakcyjne klasy i dynastie", ale również i całe „reakcyjne narody". Konkludował: „Und das ist Fortschritt auch!" – „To też jest postęp!".

Engels wcale nie był białym yin do czarnego yang Marksa. Marks miał swoje zdanie na ten rasistowski temat. Argumenty podrzucił mi neokonserwatysta Paul Johnson w „Intellectuals" (1989), a potem konserwatysta Dinesh D'Souza w swojej pracy „Illiberal Education: The Politics of Sex and Race on Campus" [Nieliberalna edukacja: Polityka seksu i rasy na kampusie uniwersyteckim] (1991).

Niebawem wygrzebałem też jeszcze większą petardę: Nathaniel Weyl, „Karl Marx: Racist" (New Rochelle, NY: Arlington House, 1979). Byłem zdumiony, że po dobrym starcie książka ta została zupełnie zapomniana, ale wnet zrozumiałem:

eprasa.pl 2faf2cfede

lewactwo i „tolerancjoniści" chronili swego idola.

Nathaniel Weyl to interesujący człowiek. Superinteligentny członek Mensy – stowarzyszenia dla osób z najwyższym ilorazem inteligencji. W czasach studenckich był zwolennikiem komunizmu, podziwiał Marksa. Ale po studiach postanowił zweryfikować przedmiot swojej adoracji i przeczytał wszystko, co mógł. Wyszły straszne rzeczy.

Dla przeciętnego zachodniego inteligenta obraz Marksa, który wyłania się z pracy Weyla, jest po prostu paraliżujący: rasista, antysemita, mizogin, nieudacznik i wiele innych przywar.

Marks uważał, że kobiety są po prostu prostytutkami. A w systemie komunistycznym powinny zostać skolektywizowane i zarabiać na siebie ciałem. Nathaniel Weyl podaje, że Marks był zafascynowany kazirodztwem (s. 151). Jasne jest, skąd inspiracje do łamania „tabu kazirodztwa" (incest taboo) czerpią feministki takie jak Andrea Dworkin czy Judith Butler.

Marks ponadto był antysemitą, mimo swych żydowskich korzeni i aparycji. Dla Marksa kapitalizm był dziełem żydowskim. Na przykład w „Kwestii żydowskiej" Marks pisał: „Jaki jest sekularny kult Żyda? Oszukańcze handełesowanie. Jaki jest jego świecki bóg? Pieniądz... Żyd wyemancypował się w sposób żydowski, nie tylko zdobywając potęgę pieniądza, ale również dlatego, że pieniądz stał się, przez niego i też mimo niego, potęgą światową, podczas gdy praktyczny duch żydowski stał się praktycznym duchem narodów chrześcijańskich. Żydzi wyemancypowali się sami w taki sposób, że chrześcijanie stali się Żydami".

Mimo że w życiu publicznym Marks i Engels wyznawali przede wszystkim walkę klas, koncepcja walki ras również odgrywała dużą rolę szczególnie w ich życiu prywatnym. Na przykład Marks bardzo chwalił teorię „deewolucji". Jej twórca, etnolog francuski Pierre Trémaux, twierdził, że: „Prymitywny Murzyn nie jest wyewoluowaną małpą, lecz zdegenerowanym człowiekiem". Marks skomentował, że jest to „ważny postęp ponad [teorie] Darwina". Zgodnie z taką logiką Marks nazwał męża swej siostrzenicy „nasieniem goryla" (gorilla offspring). Ten człowiek był Kreolem, a więc miał lekką domieszkę czarnej krwi. Zresztą rasistowskie epitety – takie jak „żydowski czarnuch" (Jewish Nigger) – były u Marksa normą.

Sekundował mu w tym Engels. Na przykład na wieść, że zięć Marksa, socjalista Paul Lafargue, który miał minimalną domieszkę krwi murzyńskiej, stanął w wyborach w okręgu Paryża, gdzie znajdowało się miejskie zoo, Engels stwierdził: „Będąc jakościowo jako czarnuch stopień bliżej niż my do reszty królestwa zwierząt, bez wątpienia on jest najodpowiedniejszym reprezentantem tego dystryktu".

W podobnym stylu Engels utrzymywał swoje wypowiedzi – nawet publiczne – na temat Słowian, określając ich jako „narody reakcyjne" (reaktionäre Völker), a języki słowiańskie – nie mającą racji bytu „fantazją" (der Phantasie). Marks zaś dodawał, że większość „narodów słowiańskich nie ma przyszłości" (hat kein slawisches Volk eine Zukunft). Jednakże nawet reakcjoniści mogli być użyteczni, jeśli chcieliby tylko przeprowadzić rewolucję. W tym świetle jest jasne, że wszystkie enuncjacje Marksa i Engelsa popierające niepodległość Polski były tylko sprawą taktyki. Mieli oni nadzieję, że powstania polskie przerodzą się w ogólnoeuropejskie rewolucje, które zmiotą Stary Ład.

Fizycznie Marks był odrażający: wrzody, odleżyny, brak higieny. Tyran dla rodziny, torturował psychicznie żonę i dzieci. Terroryzował swój rodzinny dom. Zresztą nie potrafił na niego sam zarobić – mimo że żona i córki pracowały za niego jako sekretarki i tłumaczki. A on brał za to pieniądze i sława była jego. W większości utrzymywał się z datków od rodziny i przyjaciół. Większość pieniędzy przysyłał mu Engels. Marks do pracy się nie garnął; robił tylko to, co lubił, czyli grzebał w archiwum Muzeum Brytyjskiego i pisał, co mu się podobało, w tym bezsensowne polemiki.

Taki to właśnie facet uznawany jest za idola przez wielu tuzów Unii Europejskiej. W taką marksistowską „kupkę" władowała się Polska, przystępując do UE. No, ale przynajmniej postpolskie elity już znają od dawna Marksa, a więc muszą się czuć w Brukseli tak fajnie, jak ongiś w PRL.

Waszyngton, DC, 11 stycznia 2023 r.

Intel z DC

MARKS UWAŻAŁ, ŻE KOBIETY SĄ PO PROSTU PROSTYTUTKAMI. A W SYSTEMIE KOMUNISTYCZNYM POWINNY ZOSTAĆ SKOLEKTYWIZOWANE I ZARABIAĆ NA SIEBIE CIAŁEM.

eprasa.pl 2faf2cfede

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **17 STYCZNIA** zdarzyło się:

1920 – W USA została wprowadzona prohibicja;

1945 – Została rozwiązana podziemna organizacja harcerska Szare Szeregi.

Artur Grottger, „Bitwa", grafika z cyklu „Polonia 1863"

„Narodzie, przebudź się!"

22 stycznia 2023 roku mija **160. rocznica** wybuchu powstania styczniowego, największego polskiego zrywu narodowego.

Agnieszka Żurek

Rozpoczęcie powstania ogłoszono manifestem wydanym przez Tymczasowy Rząd Narodowy. Wezwano w nim do stawienia zbrojnego oporu przeciwko Imperium Rosyjskiemu. Apel ten został skierowany do wszystkich obywateli przedrozbiorowej Rzeczpospolitej.

„Czas przejść krokiem szturmowym"

Ogłoszony 22 stycznia 1863 roku manifest nadawał prawa obywatelskie wszystkim mieszkańcom Polski bez względu na ich narodowość czy wyznanie. W dokumencie zagwarantowano także uwłaszczenie chłopów. „Ziemia, którą lud rolniczy posiadał dotąd na prawach czynszu lub pańszczyzny, staje się

eprasa.pl 2faf2cfede

od tej chwili bezwarunkową jego własnością" – głosiła treść manifestu.

Polski zryw niepodległościowy spotkał się z przychylnością międzynarodowej opinii publicznej. „Wypadki, rozgrywające się współcześnie we Włoszech, wyprawa Garibaldiego do Sycylii, wypędzenie Burbonów z Neapolu odbijały się głośnym echem nad Wisłą, elektryzowały umysły, budziły gorączkowe nadzieje, które podsycał Mierosławski, zarzucając kraj tysiącami broszur, pism, instrukcyj powstańczych, zjadliwych krytyk i odezw rozmaitego rodzaju z godłem «Narodzie! Przebudź się». [...] Z Mierosławskim połączył się Wysocki. W przypuszczeniu, że niepodległość Włoch stanie się hasłem do rozebrania Austryi i ogólnoeuropejskiej rewolucji, wzywali oni naród polski do przygotowania się na tę chwilę. «Bóg – pisał Mierosławski – jeden z naszej krucjaty hetmanem: więc narodom pod Jego buławą skrzyżowanym, pilnie tylko na każde Jego skinienie baczyć, by się przed obliczem Jego nie zawstydziły», a w kilka miesięcy później wołali obaj, że «czas przejść krokiem szturmowym z kościoła cierpiącego do wojującego»" – pisze w książce „Powstanie styczniowe (1863-1864)" przedwojenny historyk August Sokołowski.

Tak relacjonował zaś postawę polskiej młodzieży, dla której pierwszym impulsem do walki w obronie niepodległości stała się manifestacja patriotyczna zorganizowana 11 czerwca 1860 roku w Warszawie w związku z pogrzebem wdowy po sławnym generale Józefie Sowińskim, bohaterze powstania listopadowego: „Nic dziwnego, że pod wrażeniem tych wypadków i tej namiętnej agitacyi, młodzież niedojrzała, a gorąca, rwała się do czynu, pragnęła co rychlej zadzwonić «szczerbcem w trójścian grobowca» ujarzmionej Ojczyzny, a, oczekując chwili utęsknionej, dawała upust swoim uczuciom w demonstracyach ulicznych i burdach ulicznych, które miały, według jej rozumienia, budzić ducha w narodzie i przygotowywać umysły do nieuniknionej już ostatecznej walki o wyzwolenie".

„ZIEMIA, KTÓRĄ LUD ROLNICZY POSIADAŁ DOTĄD NA PRAWACH CZYNSZU LUB PAŃSZCZYZNY, STAJE SIĘ OD TEJ CHWILI BEZWARUNKOWĄ JEGO WŁASNOŚCIĄ".

O atmosferze, jaka zapanowała podczas styczniowego zrywu, Sokołowski pisze: „Ukazały się więc na rogach ulicy odezwy patryotyczne, zaczęto odgrzewać dawne dowcipy. Na Zamku przybito kartę z napisem «Zamek od św. Jana do wynajęcia», gdzie indziej ogłoszenie: «Rewolucya z powodu ślizgawicy odłożona do maja»; nielubianym urzędnikom, Rosyanom rozsyłano listy z pogróżkami, a wśród tego urządzano nabożeństwa, śpiewano «Boże coś Polskę», obrażano oficerów po ulicach, wybijano szyby i wyprawiano kocie muzyki". Historyk, wskazując na ogrom poświęcenia polskich ochotników do walki, jednocześnie podkreśla niedostatki organizacyjne i waśnie wewnętrzne, które ostatecznie pogrzebały szanse powstania na sukces. „Była więc możność nabywania broni, tworzenia oddziałów, a nawet i zaopatrzenia się w armaty. Brakowało jednak sprężystej organizacyi i zgodnego działania. Pomiędzy licznemi komitetami i władzami istniało pewne współzawodnictwo; stronnictwa polityczne spoglądały z niedowierzaniem na siebie, przeszkadzały sobie wzajemnie. Mierosławczycy wietrzyli wszędzie reakcyą; Biali i więcej umiarkowani truchleli na myśl, że «wódz zmartwychwstały» może po klęsce pod Krzywosądzem i Nową Wsią znowu zmartwychwstać; o Rządzie Narodowym znajdującym się właśnie w stanie przesilenia panowało głuche milczenie, nikt nie wiedział naprawdę, jakie on zajmuje stanowisko i do czego dąży" – pisze gorzko Sokołowski.

„Dżentelmen bierze się tylko za przegrane sprawy"

Jako chlubny wyjątek wskazuje na niekwestionowanego bohatera powstania, Romualda Traugutta. „Cała działalność Traugutta, pełna energii, świadoma celu, w najdrobniejszych nawet szczegółach dokładnie obmyślana dowodzi, że posiadał on niezwykłe uzdolnienie wojskowe i administracyjne, że wśród wszystkich tych, co do rządów się rwali i rządy te sprawowali, on jeden rozumiał należycie wielkie zadania i obowiązki naczelnej władzy i pojmował trafnie ducha narodu" – podkreśla w swojej książce Sokołowski.

„Anglicy mawiają, że dżentelmen bierze się tylko za przegrane sprawy. Patrząc na takie kryterium, trzeba stwierdzić, że Romuald Traugutt, który 17 października 1863 r. został ostatnim dyktatorem powstania styczniowego, był dżentelmenem po stokroć. [...] Romuald Traugutt, podejmując się przywództwa upadającego powstania, nie tylko tchnął w nie nowe życie, lecz zostawił także po sobie ślad niezłomnej postawy. Carska szubienica nie była w stanie zniszczyć tej duchowej siły. Rok 1918 to także zasługa Traugutta" – pisał na łamach tygodnika „Sieci" Tomasz Łysiak. Gorącym zwolennikiem beatyfikacji ostatniego dyktatora powstania styczniowego był Prymas Tysiąclecia kard. Stefan Wyszyński.

Choć powstanie upadło, a jego przywódcy zostali straceni przez władze carskie na stokach warszawskiej Cytadeli, zryw niepodległościowy wzmocnił w Polakach ducha narodowego, a kontynuacją podjętej w 1863 roku walki o niepodległość miały już wkrótce stać się Legiony Józefa Piłsudskiego i inne formacje patriotyczne, dzięki którym po zakończeniu I wojny światowej Polska na nowo zagościła na mapach świata.

LOTOS Paliwa

Partner portalu Historia80.pl – portalu historycznego „Tygodnika Solidarność"

eprasa.pl 2faf2cfede

KULTURA

Czytaj też:
Cały ten zgiełk 56

Adam Palma

Adam Palma – wirtuoz gitary, profesor sztuk muzycznych, wykładowca na Uniwersytecie Salfordzkim w Manchesterze i profesor gitary na Akademii Muzycznej w Gdańsku. Od lat prowadzi spektakularną karierę jako solista instrumentalista, wirtuoz gitary akustycznej. O jego pozycji może świadczyć fakt, że do współpracy koncertowej zapraszają go światowej sławy wirtuozi, tacy jak: Al Di Meola, Tommy Emmanuel i Biréli Lagrène. Koncertował również z cenionymi artystami polskimi: Ewą Bem, Januszem Olejniczakiem, Leszkiem Możdżerem czy Krzesimirem Dębskim.

Fot. materiały prasowe

eprasa.pl 2faf2cfede

Otrzymałem DRUGIE ŻYCIE

– Patrzę na wiele rzeczy zupełnie inaczej, a na pewno patrzyłem od razu po wybudzeniu. Wtedy nastąpiła zmiana priorytetów w moim życiu. Staram się już wyłącznie optymistycznie patrzeć na wszystko, bo życie jest nieprzewidywalne. Wiem, że to wszystko może się skończyć i wszystkie nasze marzenia czy dysputy z innymi ludźmi po prostu nie mają sensu – mówi **Adam Palma**, muzyk, gitarzysta, wykładowca, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– Tytuł Twojej najnowszej płyty „Second Life" jest dwuznaczny w kontekście zarówno muzyki, którą słyszymy na krążku, jak i w kontekście Twojego życia. Przypadek?

– Płyta powstała już w okresie traumatycznym, który przechodziłem po tym, jak się wybudziłem ze śpiączki. Niestety covid powalił mnie na 44 dni. Byłem w stanie krytycznym. Doszło do tego, że po dwóch tygodniach jak już byłem w śpiączce, lekarze ze szpitala zadzwonili i poprosili moją rodzinę, żeby przybyła i się ze mną pożegnała, ponieważ nie wierzyli, że przetrwam kolejną noc. Także było strasznie i właściwie wróciłem z zaświatów. Ten okres, kiedy się wybudziłem i kiedy zarówno lekarze, jak i fizjoterapeuci poinformowali mnie, że jest szansa na mój powrót do zdrowia, ale że może to potrwać ok. 2 lat i że muszę mieć świadomość, że nie wrócę do życia w takiej formie i kondycji, w jakiej byłem przed chorobą, to był czas wspomnień i analizowania mojego dotychczasowego życia. To może nie ukształtowało mnie muzycznie, ale spowodowało, że w ogóle poprosiłem rodziców, żeby kupili mi gitarę, że zacząłem ćwiczyć i podążałem w tę stronę. Te przemyślenia, wspomnienia, emocje, które towarzyszyły mi w tych pierwszych 2-3 miesiącach rekonwalescencji, spowodowały, że nagrałem album „Second Life".

– „Second Life" jest Twoją najlepszą wizytówką?

– Przede wszystkim jest to pierwsza płyta w światowej fonografii, gdzie gitara akustyczna brzmi w akompaniamencie orkiestry kameralnej od pierwszego do ostatniego utworu. Wcześniej niektórzy gitarzyści robili takie płyty, ale to były na przykład dwa utwory z orkiestrą na całej płycie, albo była tam jeszcze sekcja rytmiczna. Moją najnowszą płytą przełamałem barierę, że gitara akustyczna może być w filharmoniach, bo teraz jeszcze jej nie ma. Oczywiście było to spowodowane przede wszystkim tym, że nie ma repertuarów, w których występuje, ponieważ gitara jest jednym z najmłodszych instrumentów. Historia gitary akustycznej to tylko 100 lat. To są te powody, dla których gitara akustyczna nie istnieje w muzyce klasycznej. Druga sprawa jest taka, że jest to płyta w pełni poświęcona polskiej muzyce. Na płycie są wyłącznie polscy kompozytorzy i ich kompozycje. Jest Fryderyk Chopin, jest Krzesimir Dębski, jest Seweryn Krajewski, jest nasza przepiękna melodia patriotyczna pt. „Rota", jest również „Stokrotka" z moich czasów harcerskich, czyli wszystkie utwory, które towarzyszyły mi, kiedy byłem małolatem i kiedy zdecydowałem, że w ogóle zajmę

PŁYTA POWSTAŁA JUŻ W OKRESIE TRAUMATYCZNYM, KTÓRY PRZECHODZIŁEM PO TYM, JAK SIĘ WYBUDZIŁEM ZE ŚPIĄCZKI.

eprasa.pl 2faf2cfede

„Second Life”

To pierwsza w historii światowej fonografii płyta w całości nagrana przez gitarę akustyczną i orkiestrę smyczkową. W nagraniach Adamowi Palmie towarzyszy Orkiestra Kameralna Polskiego Radia Amadeus pod batutą maestry Agnieszki Duczmal. Ta płyta to osobiste spojrzenie na muzykę i świat z perspektywy człowieka, który „odzyskał” życie po wybudzeniu się z długiej śpiączki. Taki czas stworzył głębszą refleksję i dał artyście czas na przegląd swoich korzeni muzycznych. Usłyszymy tu utwory, na których Adam się wychował, melodie ludowe, piosenkę harcerską, pieśń patriotyczną, znane tematy filmowe, nigdy dotąd niewykonywane na gitarze kompozycje Chopina oraz kompozycje własne ukazujące „polską duszę” artysty.

Za aranżację utworów odpowiedzialny jest Adam Palma, a za orkiestrację Krzesimir Dębski.

się muzyką. To są te utwory, które w jakiś sposób uświadomiły mi, że fajnie jest zająć się muzyką, ponieważ będzie miło.

– Co było najtrudniejsze we współpracy z Orkiestrą Kameralną Polskiego Radia?

– Przy tej płycie pracowały wybitne „mózgi” zarówno realizatorskie, jak i muzyczne. Zaraz ten temat rozwinę, natomiast jak się pracowało z orkiestrą? To jest jedna z najwspanialszych orkiestr kameralnych na świecie, to nie ulega wątpliwości. Ograniczenia budżetowe doprowadziły nas do tego, że musieliśmy nagrać wszystkie utwory w jeden dzień. To było niemożliwe. Pamiętam, jak mieliśmy sesję wynajętą na 5 godzin i ,,Uciekaj moje serce” nagrywaliśmy 2,5 godziny. Zostało jeszcze 2,5 godziny, a mieliśmy w kolejce 12 utworów do nagrania. Nie wiem, jak to się stało, że wszyscy się sprężyli. Siedzieliśmy oczywiście 9 godzin, wydłużyliśmy tę sesję i wszystko się udało.

– Jaka była rola Krzesimira Dębskiego przy pracy nad albumem?

– Jestem odpowiedzialny za aranżację i za koncept płyty. Kiedy napisałem aranżację, wiedziałem, jak wszystkie dźwięki mają brzmieć. Potrzebowałem jednak człowieka, który jest tzw. orkiestratorem. Orkiestrator to osoba, której podaje się, jakie są akordy, jak one mają brzmieć, jak są ustawione, jaka jest melodia itp. Jego rolą jest dystrybucja tego, co ja napisałem na odpowiednie głosy w orkiestrze. Krzesimir rozpisał wszystkie partie na każdy instrument w orkiestrze, czyli co mają zagrać pierwsze skrzypce, drugie, wiolonczela, kontrabas itd. To było jego zadanie. Krzesimir ma ogromne doświadczenie w tej dziedzinie. Zarówno ludzie ze świata muzyki klasycznej, jak i jazzowej piszą do mnie czy dzwonią i są zachwyceni tym, jak to jest zrobione.

– Który utwór był najtrudniejszy do aranżacji?

– ,,Stokrotka” i „Etiuda Rewolucyjna” to były największe wyzwania aranżacyjne.

– Jesteś wirtuozem?

– Nigdy o sobie nie myślałem w takich kategoriach, dlatego że nie mam takiego nastawienia do muzyki, że muszę siebie nazywać wirtuozem, żeby się lepiej poczuć. Te wszystkie epitety są wyłącznie po to, żeby karmić swoje ego. Bardzo mnie cieszy, jeżeli ktoś napisze, że jestem wirtuozem. Wiem jednak, że jestem wirtuozem w dopingowaniu siebie do systematycznych ćwiczeń.

– Gdzie obecnie ucieka Twoje serce?

– Chciałbym prezentować moją muzykę na całym świecie, co mi się udaje.

– Nie obawiasz się, że Twoje najnowsze wydawnictwo odstaje od tego, co jest obecnie na topie w muzyce?

– Do każdej sztuki trzeba dorosnąć. Pamiętajmy, że Jan Sebastian Bach został odkryty 100 lat po swojej śmierci, a dzisiaj bez niego nie ma muzyki. To jest podstawa wszystkiego. Natomiast jeżeli mam to porównać z koniunkturalnym myśleniem muzycznych celebrytów nastawionych wyłącznie na sukces i szybkie pieniądze, to ja do nich nie należę i nie chcę do nich należeć. Robię to inaczej. Jestem w przeciwwadze do nich wszystkich. Chociaż ich szanuję, to nie jest tak, że oni dla mnie nie istnieją. Moja koncepcja muzyki i sztuki jest zupełnie inna. Może dlatego też zostałem uhonorowany tytułem profesora belwederskiego, ponieważ jakieś grono osób, które myśli podobnie do mnie, zauważyło, że tu nie chodzi o to, co można osiągnąć z muzyki, czyli wielkie pieniądze, sukces, sławę, „celebryctwo”, nie, nie, nie. Dla mnie muzyka jest naprawdę głosem wewnętrznym mojej duszy i mojego serca i nie mogę zrobić po prostu czegoś, czego bym nie chciał. Uważam, że muzyka ma być prezentowana w takiej formie, w jakiej ja ją czuję. W najwyższej artystycznej, w jakiej mogę ją przedstawić. To

eprasa.pl 2faf2cfede

jest moje zadanie jako muzyka, jako artysty, jako Adama Palmy.

– Co wspólnego z Tobą ma kontrabas?

– We Włocławku, w którym się wychowywałem, nie było klasy gitary. Zawsze chciałem być gitarzystą. Natomiast, żeby pójść na studia na Wydział Jazzu i Muzyki Rozrywkowej, musiałem mieć dyplom drugiego stopnia szkoły muzycznej, i tam niestety musiałem chodzić na kontrabas, ponieważ kontrabas jest najbardziej zbliżonym – w co trudno uwierzyć – instrumentem do gitary. Dlatego drugi stopień studiów kończyłem na kontrabasie, a później już na Wydziale Jazzu i Muzyki Rozrywkowej. Doktorat robiłem w Gdańsku. Habilitację przeskoczyłem z powodu wybitnych osiągnięć i od razu dostałem profesurę.

– Jak zdobywa się tytuł profesora belwederskiego w dziedzinie muzyki?

– Najcięższym procesem jest zawsze doktorat z tego, co wszyscy mówią, bo doktorat to dość poważna praca, która wpisuje się w rozwój dyscypliny. Później przychodzi habilitacja, która przeważnie obejmuje twoje osiągnięcia naukowe i oczywiście edukację, w której uczestniczysz, czy studentów, których prowadzisz, itp. Profesura wygląda bardzo podobnie. Pisze się autoreferat na około 20 stron, w którym opisuje się wszystkie swoje najważniejsze osiągnięcia, także te pedagogiczne.

– Postawiłeś sobie za cel przekonać ludzi do dźwięków gitary?

– Tą płytą docieram do nowych słuchaczy, m.in. do gitarzystów akustycznych na całym świecie, ponieważ napisałem dla nich repertuar, który może być wykonywany również z orkiestrą smyczkową. Nie było jeszcze takiej płyty, więc to jest otwarcie się na rzeszę gitarzystów akustycznych.

– W jakiej kondycji obecnie jest gitara?

– Gitara jest w słabszej kondycji, niż była 20 lat temu, a już szczególnie 40 lat czy 30 lat temu, kiedy zaczynałem swoją karierę. Wtedy każdy zespół miał gitarzystę. Wszystkie zespoły rockowe z moich młodzieńczych lat funkcjonowały wyłącznie dlatego, że był w nich wybitny gitarzysta. Był zarówno kompozytorem, jak i wirtuozem tego instrumentu w danym stylu. Dzisiaj nastąpiły ogromne ograniczenia w warstwie gitarowej. Wiele piosenek, które słyszysz, w ogóle nie ma gitary, co trochę mnie przeraża. Dla mojego pokolenia gitara była odskocznią. Była jedynym instrumentem, który dawał powiew wolności, jeżeli grało się na skrzypcach czy fortepianie, to zwykle musiało się grać jakiś repertuar muzyki klasycznej i było się nim ograniczonym. Natomiast na gitarze można było wtedy zagrać wszystko. Ognisko czy klatka w bloku i granie z kolegami pozwalało wykonywać muzykę, jaką się chciało. Gra była ucieczką od szarej, komunistycznej codzienności, ucieczką, podczas której można było zagrać jakąś piosenkę zagraniczną, można było zagrać piosenkę więzienną, harcerską itd., dlatego dla mojego pokolenia gitara była symbolem wolności i instrumentem, który musiał być w każdym zespole. Zobacz na lata 80., czyli boom polskiego rocka. Tam wszędzie była gitara. Dzisiaj są zespoły, te popowe, gdzie nie ma gitarzysty, albo jest gitarzysta, który tylko stoi i właściwie jest tak, jakby go nie było.

ŻYJĘ TYLKO DLATEGO, ŻE LUDZIE MODLILI SIĘ ZA MNIE, ŻE PRZESYŁALI MI POZYTYWNĄ ENERGIĘ.

– Jak smakuje życie po wybudzeniu ze śpiączki?

– Patrzę na wiele rzeczy zupełnie inaczej, a na pewno patrzyłem od razu po wybudzeniu, kiedy nastąpiła zmiana priorytetów w moim życiu. Staram się już wyłącznie optymistycznie patrzeć na wszystko, bo życie jest nieprzewidywalne. Wiem, że to wszystko może się skończyć i wszystkie nasze marzenia czy dysputy z innymi ludźmi po prostu nie mają sensu. Żyję tylko dlatego, że ludzie modlili się za mnie, że przesyłali mi pozytywną energię. Ja tę energię poczułem. Dzięki niej dano mi drugie życie i wiem również, że moim celem teraz jest to, żeby tę energię oddawać, więc uczestniczę w różnych akcjach charytatywnych. Staram się pozytywnie patrzeć na życie i przekazywać optymizm studentom czy osobom, które spotykam. Także na pewno troszeczkę przearanżowałem swoje życie w sensie mentalnym. Pewne rzeczy stały się ważne, a niektóre w ogóle stały się nieistotne. Przed chorobą nie wiedziałem, że można tak żyć.

– Będzie kontynuacja płyty „Second Life"?

– Nie chciałbym przechodzić jeszcze raz tego okresu, do którego nawiązuję w „Second Life". Myślę, że na płycie zamknąłem coś w swoim życiu. Wspomnienia, emocje, które mną targały – one są tutaj zawarte i podejście do „Trzeciego Życia" byłoby niepotrzebne, natomiast jakieś pomysły artystyczne odnośnie do tego, co może być dalej, oczywiście mam, i tutaj nie ma strachu, że to zostanie zatrzymane na tej płycie. Natomiast na pewno następna płyta nie będzie się nazywała ,,Third Life''. Nie ma takiej potrzeby. Na razie nie przechodzę przez jakieś traumatyczne sytuacje w życiu i mam nadzieję, że już nie będę.

Współpraca: Anita Bobowska

eprasa.pl 2faf2cfede

Cały ten zgiełk

Sebastian Pytel

Silverio Gama ma pojemną głowę, od brzegu do brzegu wypełnioną wyobraźnią większą niż życie. Owa dzika, niematerialna istota, niczym huba pasożytuje na rzeczywistości widzianej oczami żywiciela. Potrafi i tak dziwny już świat uczynić jeszcze dziwniejszym, ułożyć deski teatru we wnętrzu cyrkowego namiotu. Silverio przechodzi przezeń niczym gwiazda rocka, ludzie poznają go wszędzie, jest na ustach całego Meksyku, do którego wraca po latach nieobecności. Z rozmów słyszymy, że jest dziennikarzem i dokumentalistą w jednej osobie, wszędzie ma otwarte drzwi i wygrzany fotel, a chodząc, rozmyśla o istnieniu. Zanim zdążymy się nadziwić, lądujemy w środku jego snu, który zaczyna się niewinnie i przypomina słynną scenę unoszenia się w powietrzu z „Osiem i pół" Federico Felliniego, by potem szarpnąć w mariaż Davida Cronenberga z Davidem Lynchem i zaprezentować nam odwrócony poród. Niejeden reżyser zrobiłby z tego koktajlu cały film, u Alejandra Gonzáleza Iñárritu mija dwadzieścia pięć ze stu sześćdziesięciu minut projekcji.

Bądźmy szczerzy, twórca „Birdmana" nigdy nie należał do powściągliwych reżyserów, ale mam wrażenie, że przy „Bardo" całkowicie wyłączył hamulce. Każda kolejna scena musi być większa od poprzedniej, rozbuchanej inscenizacji towarzyszy potok słów, mastershoty mnożą się jak króliki. Takie filmy, zamaszyste, totalne, często nazywa się pięknymi porażkami lub fałszywymi arcydziełami, głównie dlatego że wchodzą pod skórę innych filmów, prawdziwych klasyków kina i całkiem zgrabnie się maskują. Przy

eprasa.pl 2faf2cfede

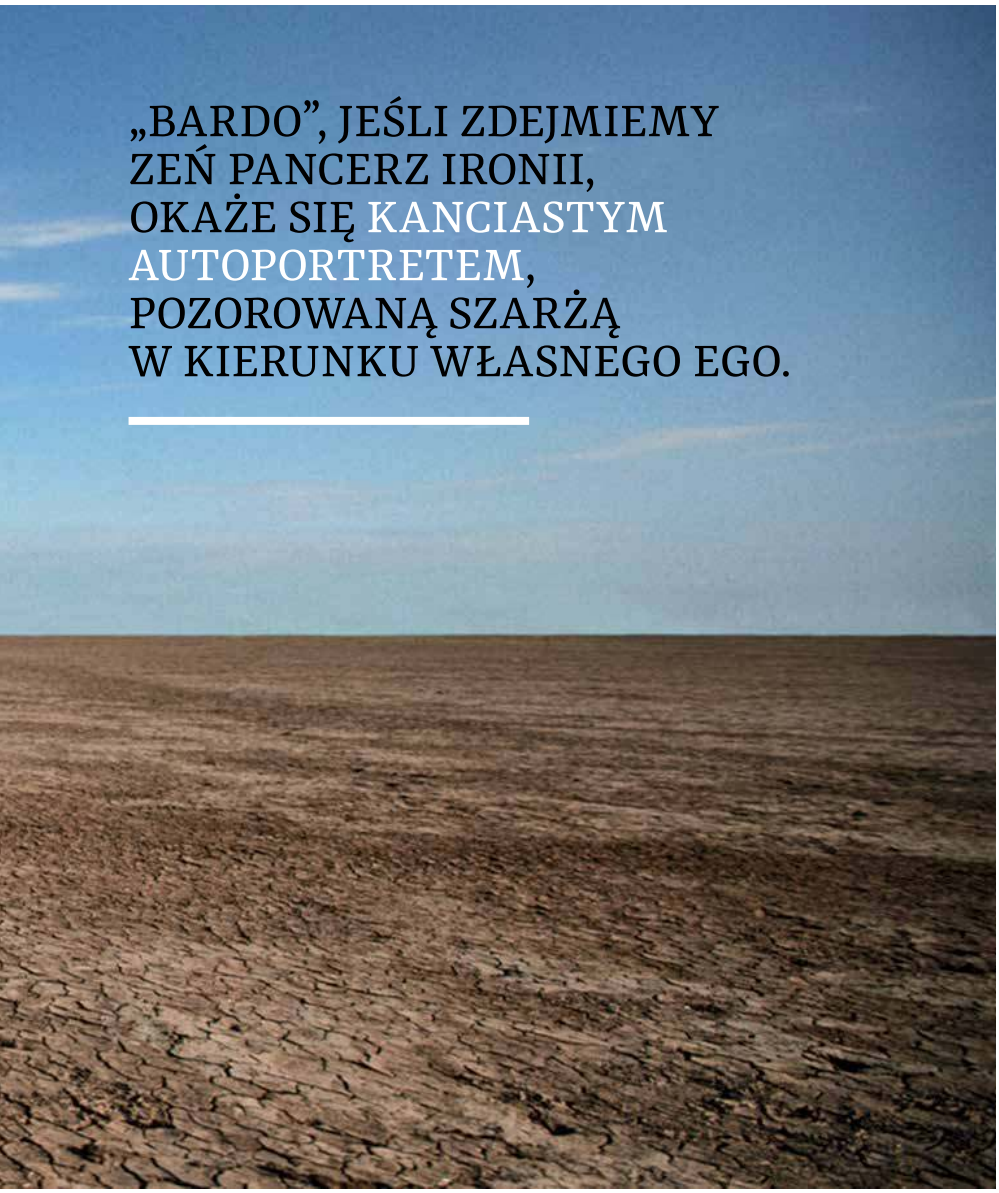

„BARDO", JEŚLI ZDEJMIEMY ZEŃ PANCERZ IRONII, OKAŻE SIĘ KANCIASTYM AUTOPORTRETEM, POZOROWANĄ SZARŻĄ W KIERUNKU WŁASNEGO EGO.

Fot. materiały dystrybutora

„Bardo" tych pereł celuloidu trochę przelatuje przez głowę, mnie najczęściej mrugał „Cały ten zgiełk" Boba Fosse'a, do bólu szczera spowiedź artysty, który za życia żegna się z życiem, by ze śpiewem na ustach paść śmierci w ramiona. Tam również była przesada, wiwisekcja egoizmu, stawianie lustra przed własną twarzą.

Wydaje się, że „Bardo" jest podróżą z tej samej bajki – gdzie praca zawodowa włada umysłem i ciałem, gdzie uściski i pochlebstwa przyjaciół równoważą chłodne spojrzenia wrogów, gdzie dążenie do perfekcji jest drogą bez powrotu. Szkopuł w tym, że wewnętrzna odyseja meksykańskiego reżysera, zgodnie z tytułem, stoi na cokole ironii: stale ucieka w kolejne sztuczki, ciągle rozrzuca nowe tropy, miesza porządki zdarzeń. Pytanie tylko, po co? Cóż, problem z ironistami, a właściwie postironistami, jest taki, że nigdy nie mają na myśli tego, co mówią, albo zwyczajnie udają, ze strachu przed obnażeniem. To poniekąd wyzwanie naszych czasów: utrzymanie powagi, bez ucieczki w żart. Wyzwanie, któremu rozbawiony Iñárritu nie potrafi sprostać.

Jak pisał David Foster Wallace: „ironia i ośmieszenie są zabawne i efektywne, a jednocześnie powodują skrajną rozpacz i zastój w (...) kulturze". Ów zastój w perspektywie „Bardo" jest słowem kluczem. Wydaje się, że film Iñárritu jest w nieustannym ruchu, niepowstrzymanym pędzie, aż do momentu, w którym zdamy sobie sprawę, że ten ruch odbywa się po okręgu. Zmiany miejsc, kalejdoskop twarzy, tańce nastrojów – wszystko to zręcznie podane iluzje, które kryją kolejne iluzje. „Bardo", jeśli zdejmiemy zeń pancerz ironii, okaże się kanciastym autoportretem, pozorowaną szarżą w kierunku własnego ego, cienką szpilką wkłutą w tyłek wielkiego artysty, który rzadko dotyka ziemi. I czasem, owszem, bywa to ukłucie trafnie, szczególnie gdy idzie o giętką etykę filmowca, który żeruje na faktach, ale wyręcza się fikcją albo przy tożsamościowym rozkroku między Meksykiem a USA jako wygodnym miejscu do prawienia morałów jednej i drugiej stronie. Ale nie oszukujmy się, szpilka, którą wymachuje Iñárritu, to tak naprawdę batuta w rękach dyrygenta – przedmiot wprawiający w ruch precyzyjnie rozpisane nuty.

Otóż, w tej wielkiej, trochę zmyślonej, a trochę prawdziwej, autobiograficznej machinie, chodzi głównie o pokazanie własnej biegłości w zawodzie reżysera, o lekkość wykonania kunsztownego utworu nabrzmiałej od pomysłów głowy, o wielkie piękno pogrzebane w fałszywej kronice garści prawd. Jestem przekonany, że autor tego lewiatana bił brawo najgłośniej.

„Bardo", reżyseria: Alejandro González Iñárritu, scenariusz: Alejandro González Iñárritu, Nicolás Giacobone, obsada: Daniel Giménez Cacho, Griselda Siciliani, Andrés Almeida, gatunek: dramat, produkcja: Meksyk 2022, czas: 159 minut.

eprasa.pl 2faf2cfede

Mix kultury

Płyty

DJ DECKS – MIXTAPE
WYD. STOPRORAP

Jeżeli narzekasz na deficyt hip-hopu w przestrzeni medialnej, to włącz kolejny mixtape DJ-a Decksa. Zderzenie oldschoolowych wyjadaczy z młodymi wilkami na klasycznych, ale nie przestarzałych kompozycjach. Fanom dobrego rapu na pewno przypadnie do gustu co najmniej jeden utwór na tym krążku. Każdy znajdzie coś dla siebie. Musicie to sprawdzić!

BISZ – ULISSES
WYD. PCHAMYTENSYF

Jeżeli rozpatrujemy polskich raperów w kontekście warstwy lirycznej i szermierki słownej, to raper z Bydgoszczy powinien funkcjonować w oddzielnej kategorii. To, jak Bisz składa słowa i porusza się z gracją Freda Astaire'a na bitach, robi wrażenie. Jesteś przerażony kondycją współczesnego rapu i uważasz, że każdy kawałek jest o niczym i wymamrotany przez zblazowanego wykonawcę? Włącz Bisza, a szybko zmienisz zdanie. Polecam!

MADA, MISZA – CIŚNIENIE UMIARKOWANE
WYD. WCK

W tym wydaniu „Mixu" dostarczam rasowe, rapowe produkcje. Chcę skonfrontować opinie o tym, że rap się skończył i jest cukierkowy w tym złym znaczeniu. Mada wraz z Miłym ATZ (na tym albumie wciela się w rolę producenta) przekazują światu wyluzowany i przemyślany materiał. Do rozmyślań, do zabawy, do pobujania głową. Mam nadzieję, że duet nie skończy tylko na jednej płycie i ciśnienie będzie rosło. Oby! Musicie to sprawdzić!

NULLIZMATYK – ZABÓJCA KRÓLOWEJ
WYD. WŁASNE

Większość czytelników może kojarzyć rapera ze składu Trzeci Wymiar. Jednak zespół nie przetrwał próby czasu i każdy z nich poszedł solową ścieżką. Obecnie mierzymy się z solówką Nullizmatyka, który na szczęście nie zapomniał, jak odpowiednio płynąć na bicie. Mocny wokal z klasycznymi bitami może skutkować sentymentalnymi ruchami głową. Trzeba posłuchać!

Bartosz Boruciak

Książki

SŁAWOMIR KOPER, „ZAPOMNIANE KRESY. OSTATNIE POLSKIE LATA"
WYDAWNICTWO FRONDA, WARSZAWA 2022

Piąty tom popularnego cyklu. Gdyby zapytać przechodnia na ulicy, z czym kojarzą mu się Kresy, bez namysłu odpowie: Lwów, Wilno, Nowogródek, niektórzy dorzucą jeszcze Krzemieniec. A przecież Kresy to nie tylko legendarne stolice polskości, to także zaścianki i stanice. To również zapomniane Kresy – te w dawnych Inflantach Rzeczypospolitej. Jak pisze autor: „Białoruś, Litwa i Ukraina na stałe zagościły w świadomości Polaków, natomiast Inflanty Polskie wydają się zupełnie zapomniane. Mało kto kojarzy też ich właściwą nazwę (Łatgalia) i zapewne część wielbicieli prozy Andrzeja Sapkowskiego bez wątpliwości uwierzyłaby, że jest to jedna z baśniowych krain z cyklu o wiedźminie Geralcie".

PRZEMYSŁAW SŁOWIŃSKI, „TEN DRUGI PIŁSUDSKI. BIOGRAFIA B. PIŁSUDSKIEGO"
WYDAWNICTWO ZONA ZERO, WARSZAWA 2022

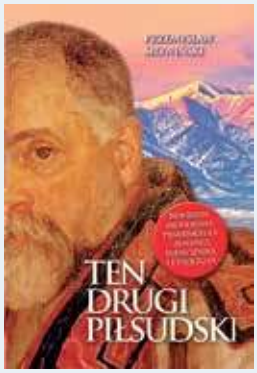

Józef Piłsudski jest postacią znaną każdemu. Kim był Bronisław Piłsudski, starszy zaledwie o 13 miesięcy brat Józefa? Obaj bracia rywalizowali o względy tych samych dziewczyn, obaj zaplątali się w ten sam spisek na życie cara Aleksandra III. Wygnaniec Bronisław Piłsudski badał ginącą kulturę i język Ajnów – rdzennych mieszkańców Sachalinu i Hokkaido. Zamieszkał między nimi, uczył ich czytania i pisania, zasad nowoczesnego rolnictwa, przekonał, że należy solić ryby. Założył rodzinę, żeniąc się z ajnuską kobietą, z którą dochował się dwojga dzieci. W 1991 roku na Sachalinie wystawiono mu pomnik. Dlaczego nazwano go Królem Ajnów i układano dla niego pieśni? Jak czytamy: „W historii tego niezwykłego człowieka o magnetycznej osobowości, zmagającego się z ogromnymi przeciwnościami losu, wiele jest wątków zarówno awanturniczych, jak i tragicznych oraz romantycznych".

Mateusz Kosiński

eprasa.pl 2faf2cfede

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Waldemar Biniecki

Dylematy GOP

Czerwona fala, która miała zapewnić odebranie władzy demokratom w Kongresie i Senacie Stanów Zjednoczonych, okazała się dużo mniejsza, niż sądzono. Przewagę udało się jedynie osiągnąć w Kongresie, gdzie republikanie zdobyli większość, zwiększając tym samym swoją zdolność ustawodawczą na Kapitolu po dwóch latach demokratycznej kontroli nad obiema izbami Kongresu i Białym Domem. Marszałkiem Kongresu (Izby Reprezentantów) został Kevin McCarthy, lat 57, który zastąpił Nancy Pelosi, która była liderem Demokratów od prawie dwóch dekad. 222 miejsc w Izbie Reprezentantów należy teraz dla republikanów, a 212 dla demokratów. Zmiana kontroli w Izbie Reprezentantów może utrudnić prezydentowi Bidenowi przeforsowanie swoich programów przez Kongres. Jest prawie pewne, że republikanie wykorzystają kontrolę nad komisjami Izby Reprezentantów do wszczęcia śledztw w sprawie administracji i rodziny Joe Bidena oraz w sprawie wycofania się USA z Afganistanu, finansowania wojny na Ukrainie i wschodniej flanki NATO. Jednak droga do zwycięstwa Kevina McCarthy'ego nie była łatwa. Po raz pierwszy od 100 lat nie udało się wybrać marszałka Izby Reprezentantów w amerykańskim Kongresie w pierwszym głosowaniu. Był to pierwszy taki impas od 1923 roku i najdłuższy od 1855 roku. W szeregach republikanów doszło do sprzeciwu wobec lidera tej partii. Grupa polityków ze skrajnego skrzydła domagała się od McCarthy'ego reform, które ograniczyłyby jego uprawnienia i zwiększyły ich wpływy. Kevin McCarthy został wybrany na marszałka Izby Reprezentantów w 15 rundzie głosowań. Poszedł on na pewne ustępstwa m.in. w sprawie cięć budżetowych, a także reform osłabiających pozycję marszałka i wzmacniających wpływy skrajnego skrzydła partii. McCarthy zgodził się też, by zamrozić wydatki budżetowe na poziomie z 2022 roku. W praktyce oznacza to potencjalne zmniejszenie budżetu obronnego. Sytuacja w Partii Republikańskiej przypomina trochę sytuację sprzed kilkunastu lat, kiedy to również radykalna wtedy Tea Party stawiała warunki Partii Republikańskiej. Zmniejszenie budżetu obronnego Stanów Zjednoczonych ma bezpośredni wpływ na sytuację wojny Ukrainy z Rosją oraz na bezpieczeństwo krajów wschodniej flanki NATO. Oświadczenia Marjorie Taylor Greene i innych z radykalnego ugrupowania House Freedom Caucus na temat zmniejszenia pomocy dla Ukrainy powinny budzić poważny niepokój w Kijowie i innych stolicach krajów wschodniej flanki NATO. Gdyby uważniej przyjrzeć się House Freedom Caucus, można łatwo dostrzec tendencje izolacjonistyczne tej 20-osobowej grupy republikańskich kongresmenów, którzy ostro krytykują establishment Partii Republikańskiej. Czy mamy zatem wymianę elit w partii czy raczej głośną i chaotyczną politykę w stylu Donalda Trumpa? Wszystko się wkrótce wyjaśni. Były prezydent Donald Trump na wiecu Partii Republikańskiej w Sioux City zadeklarował swój start w wyborach prezydenckich w 2024 r. Czekamy też na inne nominacje z GOP. Powstaje jednak pytanie, czy po wyborach połówkowych w USA prezydent Trump jest ciągle kandydatem, którego poprze ogół Amerykanów?

eprasa.pl 2faf2cfede

Tadeusz Płużański

Wchodzi Mikołajczyk – wychodzi Gomułka

Jaka była sytuacja Polski półtora roku po zakończeniu II wojny? Stalin za pomocą Armii Czerwonej, NKWD i miejscowych komunistów podbijał i terroryzował kraj. Tysiące Polaków się temu przeciwstawiało, Żołnierze Wyklęci chronili ludność przed sowietyzacją.

Czy 19 stycznia 1947 r. nasze losy są przesądzone? O co chodziło w przeprowadzonych wówczas wyborach? Pamiętajmy, że to z założenia jawne, demokratyczne wybory, które zostały nie tylko obiecane, ale zagwarantowane w Jałcie – nie tylko przez ZSRS, ale USA i Wielką Brytanię. Do tego czasu miało działać niepodległościowe podziemie. Czyli przełomowy moment...

Wybory miały się odbyć już rok wcześniej. Nie odbyły się, gdyż komuniści byli zbyt słabi, pozbawieni poparcia. Potrzebowali czasu, aby rozbić jedyną działającą jeszcze legalnie polską partię – Polskie Stronnictwo Ludowe.

O słabości rodzimych bolszewików niech świadczy fakt, że nie byli nawet w stanie sami sfałszować wyborów. Dlatego na prośbę Bieruta do Warszawy przybyła ekipa płk. Arona Pałkina, naczelnika Wydziału „D" Ministerstwa Bezpieczeństwa Państwowego ZSRS. Ten sam sowiecki funkcjonariusz sfałszował wcześniej „referendum ludowe" nazwane „3 X TAK" z 30 czerwca 1946 r.

Dodatkowo komuniści stosowali sprawdzone sowieckie metody: zastraszanie, obrzydzanie, aresztowania, morderstwa dokonywane przez „nieznanych sprawców", w końcu nierejestrowanie list i osób (np. ludowca Kazimierza Bagińskiego za współpracę z „bandami"). Do tego zainstalowali swoich ludzi w komisjach, podmieniali, unieważniali listy, zmuszali do głosowania na podporządkowany komunistom „blok demokratyczny".

I tzw. Blok Stronnictw Demokratycznych (PPR, PPS, SL i Stronnictwo Demokratyczne) „wygrał", oficjalnie zdobywając ponad 80 proc. głosów. Na PSL miało rzekomo głosować 10,3 proc. wyborców. Warszawska ulica komentowała to jednoznacznie: „Wybory to taka szkatułka: wchodzi Mikołajczyk – wychodzi Gomułka". Naprawdę wygrał PSL (ok. 75 proc.), „Blok" zdobył ok. 20 proc. głosów. Całościowych wyników nigdy nie poznaliśmy.

W efekcie tego „cudu nad urną" władza komunistów została usankcjonowana. To też krach koncepcji szefa PSL Stanisława Mikołajczyka, aby dogadywać się z czerwonymi. Kilka miesięcy później były premier musiał uciekać z kraju, a czołowi działacze PSL zasiedli na ławie oskarżonych.

Od stycznia 1947 r. do czerwca 1989 r. (przynajmniej) komuniści będą rządzili Polską – nielegalnie, uzurpatorsko, tylko dzięki wyznaczeniu przez Moskwę, dzięki sowieckim czołgom. Bo Polacy nigdy komunistów nie wybrali. Legalne, działające na mocy polskiej konstytucji z 1935 r. były władze na uchodźstwie.

Niestety do dziś Polska kontynuuje w sensie ustrojowym, prawnym PRL, a nie II RP. W ten sposób legalizujemy także fałszerstwa „wyborów" 1947 r. i wyłonioną w ten sposób komunistyczną władzę, a przez to jej zbrodnie na polskich bohaterach. Styczeń 1947 r. to ostateczny kres wolnej, niepodległej Rzeczpospolitej.

eprasa.pl 2faf2cfede

Jak rozmawiać z rekruterem?

Jak dobrze kontaktować się z rekruterem? Co zrobić, żeby nas zapamiętał? Jak zwiększyć swoje szanse w rozmowie o pracę? W audycji „Głos pracownika" Radia Gdańsk na te pytania odpowiadała **Agnieszka Śladkowska**, twórczyni Gorilla Job, firmy wspierającej kandydatów na rynku pracy.

Z rekruterem trzeba komunikować się rozważnie i świadomie, mając poczucie, że po drugiej stronie jest człowiek, który nie zawsze podejmuje racjonalne decyzje, bo kieruje się emocjami. Wcale nie jest tak, że proces rekrutacji przechodzą najlepsze osoby. Jestem skłonna zaryzykować twierdzeniem, że nawet w połowie przypadków pracy nie dostaje osoba, która powinna ją dostać. Rekruterzy bardzo często działają w emocjach, nawet jeżeli nie są tego świadomi – wskazywała Agnieszka Śladkowska.

Zdaniem ekspertki o przyjęciu do pracy niejednokrotnie decyduje uprzejmość w stosunku do rekrutera, a nie tylko kompetencje ubiegającego się o pracę.

– Wyobraźmy sobie taką sytuację, że mamy dwóch kandydatów, z których jeden ma rewelacyjne, idealne względem stanowiska kompetencje, a drugiemu brakuje doświadczenia i wykształcenia. Mamy pierwszego kandydata, który będzie niemiły, i drugiego, który będzie miły. Ten, który ma wszystko, czego potrzebujemy, będzie chciał udowodnić rekruterowi, że jest od niego lepszy, wie lepiej i że rekruter się nie zna. Drugi kandydat jest miły, życzliwy, przyjacielski, wykazuje się empatią i zrozumieniem. Ten, który jest miły, ale brakuje mu (kompetencji – przyp. red.), ma dużo większe szanse. Często zapominamy o tym, że świetni kandydaci tracą przez to, że są nieprzyjemni; przez to, że walczą z rekruterem, traktując go jak kogoś, kto jest ich konkurencją. Niestety w rekrutacjach, gdzie jest dwóch mężczyzn, często widać walkę na ego – stwierdziła twórczyni Gorilla Job.

Agnieszka Śladkowska zaznaczyła, że w kontakcie z rekruterem osoba starająca się o pracę nie powinna się narzucać, ponieważ „nachalność zawsze męczy i zniechęca". Dała również wskazówkę, jak zwiększyć swoje szanse podczas rozmowy o pracę.

– Rekruter najczęściej odzywa się do tych osób, które z jego perspektywy są atrakcyjne pod kątem danego stanowiska. Nie ma sensu się dopytywać. Jeżeli ktoś brał udział w procesie rekrutacji, to zachęcam do tego, by odezwać się do rekrutera po spotkaniu i napisać mu to, co było fajne, np.: „Zrobiło na mnie bardzo pozytywne wrażenie to, jak zbudowali państwo miłą atmosferę na spotkaniu" – sugerowała.

– 24 godziny to jest ten czas, kiedy rekruter jeszcze prawdopodobnie nie wybrał, kogo chce zatrudnić po spotkaniu – dodała.

M.K

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA"

Radio Gdańsk

Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika" w każdy **poniedziałek o godz. 14.20** na antenie Radia Gdańsk, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika" powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność".

eprasa.pl 2faf2cfede

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

SPOTKANIE OPŁATKOWE struktur branżowych NSZZ „Solidarność” z Prezydium Komisji Krajowej

Fot. autor

W poniedziałek, 9 stycznia, w historycznej Sali BHP w Gdańsku odbyło się spotkanie opłatkowe Prezydium Komisji Krajowej z przedstawicielami krajowych Sekcji i Sekretariatów Branżowych NSZZ „Solidarność”.

W spotkaniu brali udział m.in. przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S” Piotr Duda, zastępcy przewodniczącego KK Tadeusz Majchrowicz i Bogdan Kubiak, zastępca przewodniczącego KK NSZZ „S” i członek Prezydium KK Henryk Nakonieczny, szef działu zagranicznego KK Mateusz Szymański, a także licznie przybyli przewodniczący Sekcji i Sekretariatów Branżowych Solidarności.

Po odśpiewaniu kolędy i odczytaniu Ewangelii ks. Ludwik Kowalski, proboszcz parafii pw. św. Brygidy w Gdańsku, pobłogosławił opłatek i złożył życzenia zarówno uczestnikom spotkania, jak i całej Solidarności.

Spotkanie opłatkowe było także okazją do podsumowania minionych 12 miesięcy i przedstawienia planów na przyszłość, co omówił przewodniczący Solidarności Piotr Duda.

– Uważam decyzję – którą podjęliśmy w 2018 roku na KZD w Częstochowie i która dotyczy wydłużenia kadencji na 5 lat – za pozytywną. Dzięki temu mogliśmy spokojnie pracować. Jestem przekonany o tym, że większość naszych zadań zostanie zrealizowana, a te z nich, które nie zostaną zrealizowane, będą wykonywane tak, jak były od 2010 roku – przepisywane do kolejnej uchwały programowej, bo nie zawsze wszystko zależy od działaczy związkowych. Wiele zależy od polityków, a przypominam, że to właśnie rok wyborczy. I tak jak mówiłem już w Kielcach – to dla nas, związkowców, żniwa. Musimy wykorzystać polityków dla naszych celów, a nasze cele to nie nasza prywata, ale poprawienie warunków pracy w zakładach pracy i nasze postulaty wpisane w uchwałę programową – rozpoczął Piotr Duda.

Szef „S” przypomniał o zrealizowanych w ubiegłym roku postulatach Związku, w tym m.in.: podwyższeniu kwoty wolnej od podatku do 30 tys. złotych i drugiego progu podatkowego do 120 tys., wprowadzeniu ulgi z tytułu wpłaconych składek na związki zawodowe; wynegocjowaniu kwoty minimalnego wynagrodzenia za pracę na poziomie 3600 zł brutto od lipca br. i wielu innych. Mówił również o działaniach, jakie podjął NSZZ „Solidarność” w związku z wojną na Ukrainie, dziękując członkom Związku za zaangażowanie, pomoc i solidarność. Piotr Duda wspomniał też o wizycie delegacji Solidarności na Ukrainie, gdzie związkowcy na własne oczy mogli ujrzeć okrucieństwo pozostawione przez zbrodniczą armię Putina. – Do dzisiaj nie możemy zrozumieć, dlaczego rosyjskie związki zawodowe nie zostały wyrzucone z Międzynarodowej Konfederacji Związków Zawodowych – dodał.

W kontekście działań na polu zagranicznym Piotr Duda wspomniał również o „dziecku Solidarności”, czyli o projekcie dyrektywy o adekwatnych wynagrodzeniach minimalnych w Unii Europejskiej. Dyrektywa ta promuje także roko-

eprasa.pl 2faf2cfede

Fot. M. Żegliński

„Podwyżki w budżetówce to temat do tej pory nierozwiązany. Służby publiczne, również te samorządowe, są słabo wynagradzane. Waloryzacja wynagrodzeń powinna pokrywać przynajmniej koszty inflacji".

Waldemar Krenc,
przewodniczący ZR NSZZ „S" Ziemia Łódzka, Radio Łódź, 9 stycznia br.

wania zbiorowe w sprawie ustalania wynagrodzeń.

Następnie szef „S" omówił relacje na linii rząd – Solidarność, przypominając swoje słowa dotyczące wiarygodności Zjednoczonej Prawicy w kontekście obietnicy, jaką kandydat na prezydenta Andrzej Duda złożył w 2015 i 2020 roku w umowie programowej dotyczącej wprowadzenia emerytur stażowych. – My tego nie odpuścimy – zaznaczył.

W czasie spotkania najszerzej dyskutowany był problem dotyczący ochrony działaczy związkowych. Solidarność w ramach zespołu negocjacyjnego domaga się od rządu większej ochrony pracowników podlegających szczególnej ochronie, w tym działaczy związkowych.

Piotr Duda podkreślił, że działacz związkowy do czasu prawomocnego wyroku sądu powinien pozostać pracownikiem.

– Nie chcemy chronić działaczy związkowych, którzy coś przeskrobali, ale 99 proc. zwolnień przewodniczących Solidarności z art. 52 to są zdecydowane nadużycia – zaznaczył.

PRAWOSŁAWNE ŚWIĘTA I GWIAZDOR NA ZAMKOWEJ

Kilkudziesięciu ukraińskich gości wielkopolskiej Solidarności spotkało się przy świątecznym stole w byłej siedzibie organizacji przy ulicy Zamkowej w Poznaniu, gdzie od początku wojny jest ich tymczasowy dom. Były tradycyjne: modlitwy, życzenia, potrawy, śpiewanie kolęd. Najmłodszych odwiedził Gwiazdor, do którego dzieci już kilka tygodni temu pisały listy i z niecierpliwością czekały na wymarzone prezenty. Dzięki pomocy związkowców z wielkopolskiej „S" miał on niemało pracy przy rozdawaniu podarków.

ŚWIĘTOKRZYSKA SOLIDARNOŚĆ W OBRONIE PRACOWNIC SIARKOPOLU W GRZYBOWIE

„Zarząd Regionu Świętokrzyskiego NSZZ «Solidarność» wspiera działania Komisji Międzyzakładowej NSZZ «Solidarność» w Grupie Azoty «Siarkopol» w Grzybowie zmierzające do obrony pracownic narażonych na działania nadmiernie stresujące mające znamiona mobbingu" – napisano w stanowisku z dnia 5 stycznia br., pod którym podpisał się przewodniczący ZR Waldemar Bartosz.

Zarząd świętokrzyskiej „S" zadeklarował wsparcie prawne i w razie konieczności organizacyjno-logistyczne dla organizacji związkowej, a także zaapelował do pracodawcy „o skuteczne wdrożenie środków organizacyjnych, również decyzji personalnych zapobiegających mobbingowi w środowisku pracy".

WYBORY W PG SILESIA

W strukturach Solidarności trwają wybory na kadencję 2023-2028. W dniu 5 stycznia br. roku odbyły się one w Przedsiębiorstwie Górniczym Silesia w Czechowicach-Dziedzicach. W Walnym Zebraniu Delegatów NSZZ „S" PG Silesia wzięło udział 46 delegatów. Uczestniczyli w nim także w charakterze gości przewodniczący Regionu Podbeskidzie Marek Bogusz i jego zastępca Stanisław Sołtysik. Wybory na przewodniczącego Komisji Zakładowej wygrał dotychczasowy przewodniczący Grzegorz Babij, który był jedynym kandydatem do tej funkcji.

M.K.

Kalendarium
Solidarności

24.01.1981 – Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ „S" Regionu Mazowsze powołuje Agencję „Solidarność" wydającą ogólnokrajowy biuletyn „AS";

22.01.1983 – Tymczasowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność" ogłasza deklarację programową „«Solidarność» dziś". Za cel stawiano realizację programu reform w duchu demokracji (wzywano do powstrzymania się od przemocy, w sferze gospodarczej nawiązano do „Samorządnej Rzeczpospolitej" z I Krajowego Zjazdu Delegatów NSZZ „Solidarność");

19.01.1993 – na terenie kopalni „Wujek" ruszają prace nad filmem Kazimierza Kutza „Śmierć jak kromka chleba" opowiadającym o tragicznej pacyfikacji kopalni w 1981 r.;

20.01.1995 – powstaje Międzynarodowe Centrum Humanitarnej Pomocy Czeczenii, objęte patronatem Zarządu Regionu Mazowsze NSZZ „S" i Rady Miasta Warszawy.

eprasa.pl 2faf2cfede

Związkowa sztafeta pokoleń u mleczarzy

Fot. G. Zawadzki

– Są tutaj działacze aktywni przed nami, z którymi zaczynałem pracę związkową. **Są też młodsi, którzy za chwilę będą przejmowali tę działalność** – mówił 12 stycznia w Borkowie Kościelnym koło Sierpca podczas Walnego Zebrania Delegatów Krajowej Sekcji Przemysłu Mleczarskiego, Spirytusowego i Koncentratów Spożywczych NSZZ „S" jej przewodniczący, Zbigniew Sikorski.

Barbara Michałowska

Dobiega końca kadencja 2018- 2023. Trudna kadencja. Działaliśmy w czasach pandemii. Na was spadła duża odpowiedzialność, jeżeli chodzi o działania w zakładach. Wiem, że niektórzy w mleczarniach kupowali nawet maseczki ze swoich pieniędzy – mówił do zebranych delegatów o działaniach Solidarności przewodniczący sekcji Zbigniew Sikorski. – Kiedy wydawało się, że nic gorszego nie może nas już spotkać, Rosja najechała wolny kraj, Ukrainę – dodał.

Zmiana pokoleniowa

– My w Polsce wiemy coś o wolności. Walczyliśmy o nią w latach osiemdziesiątych. Są tu osoby, które wtedy zaczynały swoją działalność w 1980 roku – powiedział przewodniczący Sikorski, dodając, że i on zaangażował się wówczas w działalność w Związku. – Cieszę się, że dziś współpraca Solidarności z IPN-em powoduje, że ludzie, którzy wówczas działali, zostają uhonorowani i dostają odpowiednią gratyfikację finansową za to, co wówczas przeszli – zaznaczył.

Przewodniczący przekonywał, że w sekcji dokonuje się zmiana pokoleniowa. – Są tutaj działacze aktywni przed nami, z którymi

eprasa.pl 2faf2cfede

zaczynałem pracę związkową. Są też młodsi, którzy za chwilę będą przejmowali tę działalność – mówił.

Jedną z osób, które przejmują pałeczkę, jest Andrzej Mazur, przewodniczący zakładowej organizacji związkowej przy Zentis Polska. – Z inicjatywy pracowników firmy Zentis cztery lata temu założyliśmy organizację związkową. Od razu przystąpiliśmy do Krajowej Sekcji i do Sekretariatu Spożywczego. Wczoraj zaproponowano mi dołączenie do zarządu sekcji – powiedział „TS" Andrzej Mazur. Zdradził też swoje plany na działanie w sekcji: – Widzę dużą potrzebę w edukacji młodzieży, jeżeli chodzi o Solidarność. Pracownicy, którzy przychodzą, nie mają pojęcia, co to jest Solidarność. Wydaje im się, że związkowcy tylko strajkują i szkodzą pracodawcy. Chciałbym zmienić ten wizerunek Solidarności oraz edukować dzieci i młodzież na poziomie nawet szkół podstawowych, średnich, a może i na uczelniach.

> ***Dobiega końca kadencja 2018-2023. Trudna kadencja. Działaliśmy w czasach pandemii. (...) Kiedy wydawało się, że nic gorszego nie może nas już spotkać, Rosja najechała wolny kraj, Ukrainę.***
>
> **ZBIGNIEW SIKORSKI**

„Musicie ciągnąć ściany"

Podczas uroczystej części zebrania przewodniczący Zbigniew Sikorski wręczył podziękowania prezesowi Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Sierpcu Grzegorzowi Gańce, przewodniczącemu Zarządu Regionu Płockiego NSZZ „Solidarność" Andrzejowi Burnatowi oraz dawnym działaczom sekcji: Romanowi Brzozowcowi, Andrzejowi Kasprzakowi i Adamowi Dziubkowi.

Andrzej Kasprzak powiedział do zebranych: – Jestem jednym z założycieli tej sekcji. My wykopaliśmy i zalaliśmy fundamenty, a ściany musicie ciągnąć wy. I tylko proszę, żeby to nie upadło.

W rozmowie z „TS" Andrzej Kasprzak dodał: – Pracowałem w Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Krośnie Odrzańskim. Najpierw założyłem komisję zakładową. Później byłem członkiem Zarządu Regionu Zielona Góra NSZZ „S", a pod koniec lat 90. założyliśmy sekcję, najpierw mleczarską, potem doszły inne gałęzie.

Andrzej Kasprzak opowiadał, że od początku sekcja musiała stawiać czoło wielu problemom pracowniczym oraz ekspansji kapitału zagranicznego w polskich firmach. – Teraz czas na młodszych, żeby kontynuowali nasze dzieło – mówi Andrzej Kasprzak.

> ***My wykopaliśmy i zalaliśmy fundamenty, a ściany musicie ciągnąć wy. I tylko proszę, żeby to nie upadło.***
>
> **ANDRZEJ KASPRZAK**

Trudny rynek

Podczas WZD o sytuacji rynku mleczarskiego oraz relacjach pracodawców ze związkami zawodowymi opowiadał prezes Grzegorz Gańko. Przekonywał, że z Krajową Sekcją Przemysłu Mleczarskiego, Spirytusowego i Koncentratów Spożywczych NSZZ „S" utrzymuje dobre relacje od kilkunastu lat. Mówił także o tym, że co prawda sytuacja spółdzielni w Sierpcu jest korzystna, ale rynek mleka jest trudny, a ceny spadają. – Mamy do czynienia ze spiralą obniżek. Te obniżki dotrą do każdego – przekonywał.

Owocnych obrad życzył także zebranym przewodniczący Andrzej Burnat.

W dalszej części spotkania przewodniczący sekcji Zbigniew Sikorski przedstawił sprawozdanie z ostatniego półrocza działalności sekcji, mówiąc m.in. o działaniach na forum międzynarodowym, a także tych podjętych w obronie zwolnionych pracowników, m.in. z mleczarni Łapy oraz Browaru Braniewo, a także o organizowanych przez Krajowy Sekretariat Przemysłu Spożywczego NSZZ „S" zawodach sportowych i służbie członków Sekretariatu przy grobie bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

Zdał też relację z październikowego posiedzenia Rady KSPS NSZZ „S" oraz grudniowego posiedzenia Komisji Krajowej NSZZ „S".

O sytuacji w swoich firmach, m.in. podwyżkach, jakie udało się ostatnio wywalczyć, kontaktach z pracodawcami i pozyskiwaniu nowych członków Związku, mówili przewodniczący poszczególnych organizacji zakładowych.

Zbigniew Sikorski przekonywał, że w najbliższym czasie jednym z wyzwań i tematów na następne spotkania będzie kwestia robotyzacji i konsekwencje tego zjawiska dla pracowników.

eprasa.pl 2faf2cfede

PRAWO

KORESPONDENCJA Z URZĘDU po ustanowieniu pełnomocnika

Mimo że ustanowiłem pełnomocnika w mojej sprawie, urząd i tak kierował do mnie całą korespondencję, w tym także wszystkie decyzje. Po interwencji mojego pełnomocnika w urzędzie wszystkie pisma zaczęły trafiać do niego, ale też do mnie. Nie wiem, co na ten temat mówią przepisy, ja jednak mam wątpliwości, czy urząd działa poprawnie. Moim zdaniem nie ma takiej konieczności, poza tym powstaje problem, **które doręczenie jest poprawne** w świetle prawa?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Chcąc odpowiedzieć na Pana pytanie, należy sięgnąć do ustawy z dnia 14 czerwca 1960 roku Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U. 2022 r. poz. 2000 z późn. zm.), dalej k.p.a. Według art. 32 powyższej ustawy, strona może działać przez pełnomocnika, chyba że charakter czynności wymaga jej osobistego działania, zgodnie zaś z art. 40 § 2 k.p.a., jeżeli strona ustanowiła pełnomocnika, pisma doręcza się pełnomocnikowi. Gdy ustanowiono kilku pełnomocników, doręcza się pisma tylko jednemu pełnomocnikowi. Powyższy artykuł nie dopuszcza żadnych wyjątków i zgodnie z przyjętą w Kodeksie postępowania administracyjnego zasadą oficjalności doręczeń obarcza organy administracyjne prowadzące postępowanie obowiązkiem doręczania wszystkich pism procesowych, w tym orzeczeń (decyzji i postanowień) pełnomocnikowi ustanowionemu w sprawie. Od dnia powiadomienia organu o ustanowieniu pełnomocnika powinien mieć on zapewniony czynny udział w postępowaniu tak samo jak strona, a pominięcie pełnomocnika strony w czynnościach postępowania jest równoznaczne z pominięciem strony i wywołuje te same skutki prawne. Doręczenie decyzji bezpośrednio stronie, w sytuacji gdy działa za nią w postępowaniu pełnomocnik, nie wywołuje zatem żadnych skutków prawnych. Dlatego warto podkreślić, że doręczenie korespondencji pełnomocnikowi strony traktuje się jak doręczenie samej stronie. Oznacza to, że dla strony skutki prawne doręczenia powstają już z chwilą odbioru korespondencji przez jej pełnomocnika. I tak samo niestaranne działanie pełnomocnika obciąża stronę postępowania i jest traktowane jako jej zaniedbanie.

Z urzędami bywa jednak różnie, z mojego doświadczenia wiem, że urzędom zdarzają się sytuacje doręczania pism z pominięciem pełnomocnika, choć na szczęście już coraz rzadziej. Podczas gdy kwestia związana z wysyłką do pełnomocnika i mocodawcy równocześnie jest raczej marginalnym zjawiskiem, z którym chyba się jeszcze nie spotkałem. I choć w Kodeksie postępowania administracyjnego nie ma przepisu, który stanowiłby podstawę prawną do doręczania pism bezpośrednio stronie reprezentowanej przez pełnomocnika, to nie ma też takiego zakazu. Niemniej jednak jednoczesne doręczenie pisma stronie i pełnomocnikowi nie tylko jest ekonomicznie, ale przede wszystkim procesowo nieuzasadnione i oznacza jedynie, że strona jest poinformowana o treści pisma, natomiast skutki prawne związane z doręczeniem, czy to bieg terminu do wniesienia środka zaskarżenia czy rozpoczęcie biegu terminu przedawnienia, powstają dopiero z datą doręczenia przez organ pisma pełnomocnikowi.

eprasa.pl 2faf2cfede

Postępowanie w razie wielości organizacji związkowych u JEDNEGO PRACODAWCY (cz. 2)

W poprzednim artykule przedstawione zostały teoretyczne założenia dotyczące regulowania sytuacji, w której u jednego pracodawcy działa więcej niż jedna organizacja związkowa, a które wynikają z zasady pluralizmu związkowego i równości związków zawodowych. Wskazano również, że w sytuacjach, w których wymagane jest zawarcie porozumienia między pracodawcą a stroną związkową (lub dokonanie uzgodnień), ścisłe trzymanie się teoretycznego modelu przynosiłoby zdecydowanie negatywne efekty. W dzisiejszym artykule wskazane zostaną rozwiązania, które przewidział ustawodawca w celu ich uniknięcia.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność"

Kontynuując wątek z poprzedniego artykułu, należy przywołać w tym miejscu regulację zawartą w art. 30 ust. 6 ustawy o związkach zawodowych. W przepisie tym prawodawca wskazał sposób postępowania w konkretnych sprawach (wymienionych w tym przepisie) w razie wielości organizacji związkowych. Poniżej przedstawione rozwiązanie znajduje zatem zastosowanie w razie ustalania: 1) regulaminu wynagradzania, 2) regulaminów nagród i premiowania, 3) regulaminu zakładowego funduszu świadczeń socjalnych, 4) planu urlopów lub regulaminu pracy, 5) okresu rozliczeniowego, o którym mowa w art. 135 § 2 i 3 k.p., 6) wykazu prac, o którym mowa w art. 151^7 § 4 k.p. oraz 7) indywidualnego rozkładu czasu pracy, o którym mowa w art. 8 ust. 2-4 ustawy o czasie pracy kierowców.

Przede wszystkim przepis ten przewiduje, że brak wspólnego stanowiska strony związkowej (na wypracowania którego mają one 30 dni) powoduje, że decyzje w każdej z powyższych spraw podejmuje samodzielnie pracodawca (po rozpatrzeniu odrębnych stanowisk organizacji związkowych – stanowiska te nie są dla pracodawcy wiążące). Nadal zatem wydaje się, że zostaje utrzymana zasada jednomyślności wszystkich związków opatrzona swoistą sankcją w razie jej nieosiągnięcia.

Tym, co przełamuje to wrażenie, jest zastrzeżenie, że chodzi o wspólne stanowisko wszystkich organizacji lub co najmniej wszystkich organizacji reprezentatywnych u danego pracodawcy (przy czym poza faktem bycia reprezentatywnymi muszą one dodatkowo spełniać warunek zrzeszania co najmniej 5 proc. pracowników danego pracodawcy). Innymi słowy – dla swoistego wymuszenia na pracodawcy uwzględnienia stanowiska strony związkowej (związania nim pracodawcy) wystarczy jednomyślność organizacji reprezentatywnych. W takiej sytuacji odmienne zdanie organizacji mniejszych nie odgrywa roli i pracodawca nie może podejmować określonych działań samodzielnie.

W sytuacji gdy u pracodawcy tylko jedna organizacja związkowa (z kilku działających u niego) jest reprezentatywna, wówczas jej stanowisko jest wiążące dla pracodawcy (art. 30 ust. 7 ustawy o związkach zawodowych).

Jak już było podkreślone, powyższy sposób postępowania dotyczy bezpośrednio tylko tych sytuacji, które są wskazane w art. 30 ustawy związkowej. Zbliżona procedura dotyczy jednak także zwolnień grupowych czy zasad wprowadzania pracy zdalnej.

Nieco odmiennie wygląda za to kwestia zawierania układu zbiorowego pracy. Co prawda jako zasada utrzymana jest współpraca wszystkich organizacji związkowych, jednakże rola organizacji reprezentatywnych polega na tym, że bez udziału co najmniej jednej z nich nie można w ogóle rozpocząć rokowań, a dla zawarcia układu wymagana jest zgoda wszystkich organizacji reprezentatywnych, które do tych rokowań przystąpiły.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl 2faf2cfede

SPORT

Odszedł GIANLUCA VIALLI

Świat futbolu ostatnio na zawsze żegna wybitne postaci, takie jak Andrzej Iwan, Pelé, Siniša Mihajlović, Roberto Dinamite, Modeste M'Bami. W tym artykule chciałbym skupić się na jeszcze innym – Gianluce Viallim. **Legendarny włoski piłkarz** zmarł 6 stycznia w Londynie na raka trzustki w wieku 58 lat.

Łukasz Bobruk

W mediach społecznościowych można przeczytać wiele wpisów żegnających Viallego. Kondolencje płynęły z twitterowego konta reprezentacji Włoch, a także Chelsea Londyn czy Juventusu. Żegnali go również Zbigniew Boniek, Alessandro Del Piero oraz ludzie spoza świata piłki, jak choćby premier Włoch Giorgia Meloni, która nazwała zmarłego „Królem Lwem na boisku i w życiu", zaś komisarz Unii Europejskiej i były premier Italii Paolo Gentiloni napisał: „Odszedł wielki mistrz i maestro piłki nożnej". „La Gazzetta dello Sport" podkreśliła, że Vialli był jednym z najbardziej kochanych piłkarzy. Portal mediaset.it napisał: „Wraz z Gianlucą Viallim odchodzi jeden z najbardziej ikonicznych i utytułowanych piłkarzy na włoskiej scenie". Inny portal quotidiano.net dodał: „Włoski futbol opłakuje kolejny piłkarski symbol". „Żałoba w świecie piłki nożnej" – to z kolei komentarz włoskiego dziennika „Tuttosport".

Gianluca Vialli urodził się 9 lipca 1964 roku w Cremonie w rodzinie milionera i w tamtejszym Cremonese zaczął przygodę z profesjonalnym futbolem. Grał z nim na poziomie trzeciej i drugiej ligi, w 113 spotkaniach strzelając 25 goli. W 1984 roku, gdy udało mu się awansować do Serie A, zdolnego napastnika ściągnęła do siebie Sampdoria. W zespole z Genui spędził 8 lat i tam osiągał pierwsze sukcesy. Ciekawostką jest, że debiutował tam w spotkaniu z... Cremonese. Potem trzykrotnie sięgał po Puchar Włoch (1985, 1988, 1989), w 1991 roku wywalczył mistrzostwo i superpuchar Italii, a także został królem strzelców Serie A z 19 trafieniami na koncie. Nie gorzej wiodło mu się w europejskich pucharach. W 1989 roku dotarł do finału Pucharu Zdobywców Pucharów, rok później udało się Sampdorii w tych rozgrywkach zatriumfować. W finale „I Blucerchiati" ograli 2:0 Anderlecht, a Vialli strzelił obie bramki oraz został królem strzelców rozgrywek, zdobywając w nich 7 goli. W 1992 roku z drużyną dotarł do finału Pucharu Europy. Co ciekawe, zarówno wtedy, jak i 3 lata wcześniej drogę do trofeum zamknęła im Barcelona. Dla Sampdorii „Luca" zagrał w 327 meczach i zdobył 141 bramek. Już wtedy zaczął tworzyć znakomity duet z Roberto Mancinim, z którym przyjaźnił się do śmierci.

> W 1988 ROKU VIALLI Z REPREZENTACJĄ WŁOCH DOTARŁ DO PÓŁFINAŁU MISTRZOSTW EUROPY, A 2 LATA PÓŹNIEJ DO PÓŁFINAŁU MISTRZOSTW ŚWIATA.

Następnym klubem Viallego był Juventus, który zapłacił za transfer równowartość 16,5 miliona euro, co było wówczas rekordem transferowym. Już w pierwszym sezonie w barwach „Starej Damy" wywalczył Puchar UEFA. Najlepszym sezonem włoskiego dynamicznego napastnika w tym zespole był 1994/1995. Wtedy na krajowym podwórku zgarnął wszystko, co się dało, zarówno mistrzostwo, jak i puchar oraz superpuchar. Do pełni szczęścia zabrakło ponownej wygranej w Pu-

eprasa.pl 2faf2cfede

charze UEFA, gdzie na przeszkodzie stanęła Parma. Rok później Vialli mógł cieszyć się z triumfu w Lidze Mistrzów. W 145 spotkaniach dla ekipy z Turynu zdobył 53 gole.

W 1996 roku opuścił Półwysep Apeniński, przenosząc się na Wyspy Brytyjskie. Aby lepiej odnaleźć się w Chelsea, uczył się nawet londyńskich slangów. Na angielskich boiskach zachwycał tak samo jak na włoskich. W 1997 roku wygrał Puchar Anglii i Puchar Ligi zaś rok później został grającym trenerem „The Blues" i ponownie triumfował w Pucharze Zdobywców Pucharów, będąc najlepszym strzelcem swojej drużyny w zwycięskiej edycji (5 goli). W 1999 roku zakończył karierę piłkarską, skupiając się na pracy trenera, która również na początku szła mu pomyślnie. Jako menadżer dołożył do sukcesów Superpuchar Europy 1998, Puchar Anglii 2000 i Tarczę Dobroczynności w tym samym roku. Następnie w latach 2001-2002 prowadził Watford, ale nie szło mu już tak dobrze jak w Chelsea.

W reprezentacji Włoch Vialli zadebiutował w listopadzie 1985 roku w towarzyskim meczu z... Polską, przegranym 0:1 w Chorzowie. Rok później pojechał na mundial do Meksyku, gdzie zagrał we wszystkich czterech meczach a „Squadra Azzurra" zakończyła turniej na 1/8 finału. W tym samym roku zdobył wicemistrzostwo Europy U-21, zostając królem strzelców imprezy (4 bramki). W 1988 roku zagrał na Mistrzostwach Europy, gdzie Włochy doszły do półfinału, a Vialli strzelił bramkę zwycięską (1:0) w grupowym starciu z Hiszpanią. Wziął udział również na mistrzostwach świata w 1990 roku, które grane były na boiskach Italii, lecz wystąpił tylko w trzech meczach. Zanotował za to dwie asysty (w grupowym 1:0 z Austrią i w przegranym półfinale z Argentyną) i mógł cieszyć się z brązowego medalu. Reprezentacyjną przygodę zakończył w grudniu 1992 roku meczem z Maltą (2:1), w którym strzelił również gola (co ciekawe, pierwszą bramkę w kadrze narodowej wbił również Malcie, odbyło się to w 1987 roku). Licznik zatrzymał się na 59 występach i 16 trafieniach.

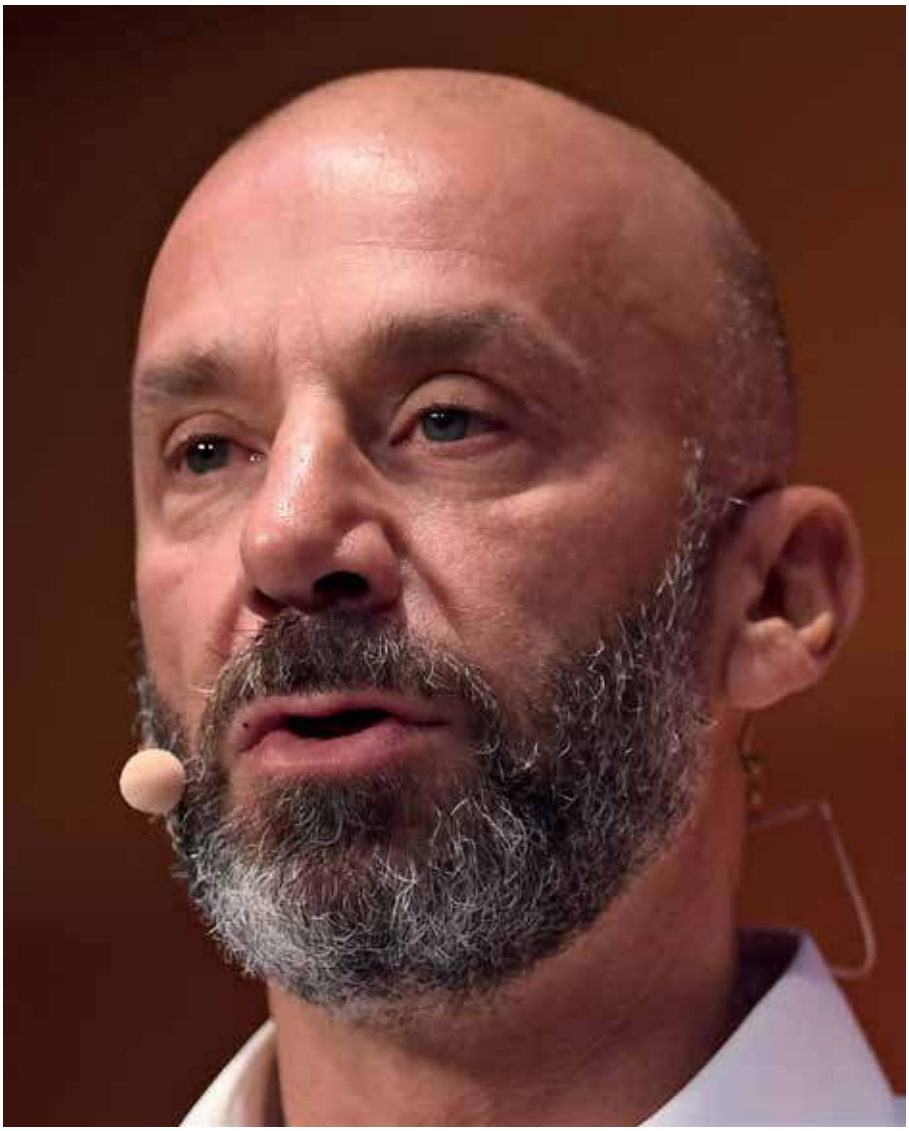
Fot. Wikimedia Commons

GIANLUCA VIALLI JEST JEDNYM Z DZIEWIĘCIU PIŁKARZY, KTÓRZY WYGRALI ZARÓWNO LIGĘ MISTRZÓW, PUCHAR UEFA, JAK I PUCHAR ZDOBYWCÓW PUCHARÓW.

Po zawieszeniu butów na kołku Gianluca Vialli poza pełnieniem funkcji trenera pracował również jako ekspert telewizji Sky Italia. W latach 2019-2022 był asystentem swego przyjaciela Roberto Manciniego w reprezentacji Włoch, która w 2021 roku wywalczyła mistrzostwo Europy. W listopadzie 2018 roku ujawnił, że pokonał raka trzustki. Półtora roku później wydawało się, że wyleczył ją całkiem, lecz potem ponownie zdiagnozowano u niego tę chorobę. Do końca życia pozostał otwartym, sympatycznym człowiekiem uwielbianym właściwie przez całe piłkarskie Włochy i wielu kibiców na całym świecie.

I takim go zapamiętamy. Grazie, Gianluca!

eprasa.pl 2faf2cfede

POD PATRONATEM „TS”

Muzyka Franka Sinatry jest uznawana za **ponadczasową**, zaś on sam – za najwybitniejszego amerykańskiego piosenkarza XX w. Koncert „Swinging with Sinatra” to podróż w czasie do eleganckich i zmysłowych klubów Las Vegas z lat 60.

Koncert „Swinging with Sinatra”

Fot. Adobe Stock

Już 5 marca 2023 roku zapraszamy do Centrum Dydaktycznego Uniwersytetu Medycznego przy ul. Księcia Trojdena 2a w Warszawie na to wyjątkowe wydarzenie. Podczas dwóch koncertów (o godz. 16.00 i 19.00) w wykonaniu Jarka Wista i jego zespołu usłyszą Państwo popularne, swingowe aranżacje największych przebojów Franka Sinatry, m.in. słynnego „New York, New York”, kultowego „Strangers in the Night”, romantycznego „My funny Valentine” czy wyjątkowej ballady „My way”.

Możliwości wokalne Jarka Wista znacznie przekraczają trendy, do których przywykła polska publiczność. Śpiewa tak, jak niewielu potrafi, i to, o czym wielu zapomina. Jest jednym z najlepszych wokalistów swingowych, wprowadził na scenę zapomniany już retro pop, przypominając to, co w muzyce najważniejsze i najlepsze. Na scenie występuje jako solista najciekawszych projektów rozrywkowych. Od lat koncertuje ze znakomitą orkiestrą Zygmunta Kukli – Kukla Band. Występuje w kraju i za granicą, m.in. w Paryżu, Rio de Janeiro, Kurytybie oraz Waszyngtonie. Wydał dwa solowe albumy studyjne i jest autorem większości swoich utworów, nieustannie gromadzi inspiracje i tworzy kompozycje.

Specjalnie dla czytelników „Tygodnika Solidarność” przygotowano promocyjne bilety, których cena wynosi 80 zł. Liczba miejsc ograniczona, zapraszamy do zapisów. Aby otrzymać rabat w serwisie Bilety24, podczas procesu zakupu biletów (przy jego podsumowaniu, obok podanej ceny) należy wpisać specjalnie przydzielony kod rabatowy: tygodniksolidarnosc.

Patronem medialnym wydarzenia jest „Tygodnik Solidarność”.

INFO: Facebook.com/agencja.ws.art
tel. 504 169 664
e-mail. ws.art@wp.pl

eprasa.pl 2faf2cfede

SWINGING WITH Sinatra

JAREK WIST

Z ZESPOŁEM

WARSZAWA

CENTRUM DYDAKTYCZNE UM

UL.KSIĘCIA TROJDENA 2A

05.03.2023

NIEDZIELA

GODZ. 16.00 | 19.00

BILETY INFO: #AGENCJA.WS.ART

Bilety24

TEL. 504-169-664 EMAIL: WS.ART@WP.PL

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

PATRONAT MEDIALNY

OGRÓD ZOOLOGICZNY WARSZAWSKI

PANDA

WS.art

ORGANIZATOR

eprasa.pl 2faf2cfede

Historia80pl

NOWY PORTAL HISTORYCZNY „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ”

PUBLICYSTYKA

WYWIADY

GALERIA ZDJĘĆ

NOWOŚCI KSIĄŻKOWE

Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku teraźniejszości, ani nie ma prawa do przyszłości.

Józef Piłsudski

www.historia80.pl

PARTNER PORTALU HISTORIA80.PL

LOTOS Paliwa

eprasa.pl 2faf2cfede